GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25go Lipca 1912 roku. — Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

SYMPATYE POLSKI DLA ROOSEVELTA.

Wielkie pogotowie wojenne w świecie.

Pokój zbrojny to właściwie zawzięta wojna.

Ostatnie wypadki w wojnie włosko-tureckiej.

Wojownicze sufrażystki. Obstrukcza ruska we Wiedniu. Polacy i Rosyanie w Pradze. O kanał panamski. Trzecia partya. "Farma śmierci."

Sympatye Polski dla Roosevelta.

Echa walk stoczonych ostatnio w Stanach Zjednoczonych na konwencyach głównych partyi tutejszych odbiły się bardzo wyraźnie na łamach także prasy w Polsce, która na ogół biorąc dużo wykazała zrozumienia tutejszych prądów, trafnie oceniając sytuacyę.

Skonstatować nam przy tej okazyi potrzeba, że wszystkie prawie bratnie nam pisma w Polsce, sympatyzują z Rooseveltem, co jest tem naturalniejsze, że bezcześci go prasa niemiecka.

Najwyraźniej wystąpił tu "Kur. Poranny" z Warszawy w artykule p. t. "Gwieździsty sztandar", w którym czytamy:

Gwałtowny, namiętny, wściekły artykuł przeciwko Teodorowi Rooseveltowi pojawił się w ostatnim zeszycie "Zukunft". Maksymilian Harden wysilił się na jeden z najzajadliwszych ataków, na jaki zdobyć się mogło pierwsze dziś w publicystyce europejskiej pióro. Płomienny pamflet pojawia się w chwili, gdy cesarz Wilhelm gości u siebie na regatach kilońskich, miliarderów amerykańskich Armoura, króla rzeźni, Liptona, króla herbaty i Morgana, króla stali, kolei żelaznych i okrętów; pojawia się bezpośrednio po mowie, w jakiej cesarz Wilhelm poraz pierwszy, wobec tych gości właśnie, raczył w swojej patetyczno-allegorycznej formie wyjaśnić, dlaczego skapitulował przed Francyą w sprawie marokańskiej. Pierwsza część artykułu Hardena poświęcona jest właśnie tej mowie cesarskiej. Harden nigdy nie szczędzi ironii i wzgardy, gdy mówi o dzisiejszym władcy Niemiec. Monituje go jak nauczyciel ucznia, z którego nigdy nie będzie żadnej pociechy i który ma wprawdzie dużo dobrych chęci, ale który strzela ciągle bąka za bąkiem. Jak można przyznawać, że Niemcy bały się wojny, i że dlatego nie chciały rozwijać sztandaru w Maroku, ponieważ nie były pewne, czy nie będą go musiały z hańbą zdejmować. Jak można przyznawać to wobec cudzoziemców, jak można iluminować brak ufności w siłę niemieckiej armii sportowemi uroczystościami nad ujściem Łaby!... Jak można kadzić rasie anglo-saskiej, w chwili gdy Lloyd-George p. Harden zapomina, że Lloyd-George jest więcej celtem, niż anglosasem żąda w tym roku na flotę dwudziestu milionów szylingów, a na lata przyszłe zapowiada jeszcze większe żądania. Pieczeń weselna doprawdy inaczej pachnie! Marszałł von Bieberstein dopiero obejmuje swój urząd w Londynie. Wilhelm Gadatliwy za wcześnie eskontuje jego tryumfy.

Ale to wstęp tylko. Wstęp do zaślinionej napaści na Roosevelta. Kto ją obstalował — Armour, Lipton czy Morgan? Insynuje wprawdzie zlekka p. Harden, że pieniądze, któremi rozporządza w agitacyi wyborczej Roosevelt, płyną z kasy Morgana. Ale czyni to zapewne dla tem lepszego odsłonięcia źródła swoich własnych natchnień. Jad, który leje z pod pióra, spływać będzie na koła, któremi najskrzętniej obracają młyny trustów, aby najzacietszego wroga nie dopuścić do Białego Domu. Nietylko jednak w interesie miliarderowych złodziei pisze berliński publicysta dygocący namiętnością pamflet. Czyni to przedewszystkiem w interesie Niemiec. Za dwa lata otwarty będzie Kanał Panamski. Przewróci się wielka karta w dziejach kuli ziemskiej. Jeżeli Stany Zjednoczone dziś już są groźną potęgą, dyktującą wolę nawet Europie, co będzie potem? Niemcy muszą mieć swoich ludzi w Białym Domu — przyjaciół, sprzymierzeńców, nie wrogów. Przedewszystkiem zaś ludzi na swój obraz i podobieństwo, a nie fanatyków wolności, równości, sprawiedliwości należnej prawom człowieka i prawom narodów. Mogą się podzielić ze Stanami Zjednoczonemi władzą nad światem, ale nie kapitulować ze swoich marzeń zdobywczych dlatego tylko, że tak chce doktryna liberalna jakiegoś nowoyorskiego dziennikarza, bawiącego się w humbug idealizmu. Hasło Roosevelta "nie kradnij!" jest prowokacyą wszystkich złodziei świata. Jest więc przedewszystkiem prowokacyą współczesnej Germanii.

Czy wiecie, czyim przyjacielem śmie być ten następca Barnuma, ten Kleon dwudziestego wieku, który chce bogaczom odebrać ich majątki, głodnym dać prawo do chleba, kobietom zapewnić pełnię praw politycznych? Słuchajcie o co go oskarża Maksymilian Harden! Oto o przyjaźń dla francuzów i polaków! Kiedy Roosevelt był gościem w Berlinie i kiedy ostrzegano go, że cesarz Wilhelm weźmie mu za złe, jeśli wyśle telegram z wyrazami sympatyi dla kongresu polaków w Chicago, ten zuchwalec śmiał odpowiedzieć: "Jeżeli niemieckiemu cesarzowi przyszłoby do głowy żądać odemnie abym się nie komunikował z politykami polskimi, chcącymi oderwania Polski od Prus, powiedziałbym: — tego warunku nie przyjmuję i wyrzeknę się raczej przyjemności audyencyi". Zaufany Roosevelta p. Lambert ogłosił to szóstego kwietnia 1910 drukiem w dzienniku "New York American"! Trudno wprawdzie przewidzieć, aby antypatye Roosevelta dla polaków, a raczej sympatye jego dla polityki niemieckiej wobec naszego narodu, mogły przybrać jakąkolwiek konkretną barwę w dającej się przewidzieć przyszłości. Ale jego wolnościowy doktryneryzm już doprowadził do najsromotniejszego upokorzenia, jakie przeżyło nowe niemieckie państwo. Jego to bowiem dziełem była hańba algesiraska Niemiec!

On to, twierdzi p. Harden z książką Tardiniego w ręku, zachęcił Francyę do odważnego przyjęcia planu konferencyi, tak zręcznie maskując swoje i swego sekretarza stanu Roota działania, że równocześnie otrzymał dziękczynne depesze: od cesarza Niemiec i od francuskich ministrów. On to w marcu 1906 naglącemi depeszami skłonił cesarza Wilhelma do uznania francusko - hiszpańskiej władzy policyjnej. Trzy depesze cesarza wysłane do niego nie miały żadnego skutku. Roosevelt nie chciał zadość uczynić prośbie cesarskiej, aby doradzić Francyi przyjęcie austryackiego projektu, przeciwnie śmiał upomnieć Niemcy, aby zrzekły się niesłusznych żądań. Pełnomocnik Stanów w Algesiras, Henryk White, był czynny tylko w służbie Francyi: sam ofiarował się francuskie żądania ubrać w formę amerykańskiego projektu. Zaleconą miał pozorną wstrzemięźliwość i potajemną energię. Roosevelt otwarcie oświadczał, że gdyby nie wzgląd na doktrynę Monroego najenergiczniej wystąpiłby przeciwko żądaniom niemieckim zawartym w projekcie austryackim. Tardieu słusznie pisze: "Fakt, że Roosevelt tak wyraźnie mówił do Wilhelma II-go, uzupełniał wrażenie tego, co Lamsdorf nazwał naganą, udzieloną Niemcom przez Europę; Roosevelt pomagał nam, ponieważ uznał, że niezbędnej dla pokoju kuli ziemskiej równowadze sił zagraża nie Francya ale Niemcy".

Dlatego to też niema takiej obelgi, którejby Harden oszczędził sobie w swoim paszkwilu na Roosevelta. Amerykańskie dzienniki trustu przedrukują ten pamflet i każdy niemiecki obywatel Stanów będzie sobie poczytywał za obowiązek patryotycznego honoru agitować za maryonetką miliarderów, grubym Taftem, który w swoim czasie tak lękliwie przemknął się tylko przez Kongres Polaków.

Bunt Kleryków na Jasnej Górze.

Kraków i Galicya w kinematografie.

Wielka wystawa w Warszawie. Wianki. Na co przeznaczony jest dar granwaldzki. Obchód Skargi w Galicyi. Rusini przeciw Rosyanom. Młodzież polska przeciw uroczystościom austryackim. Mężobójstwo przed sądem. Wyrok śmieści w Krakowie. Talarowy patryotyzm pruski. Wystąpienie ks. Kapitzy z koła polskiego. Korespondenn. z Poznania.

Wielkie pogotowie wojenne w świecie.

Świat się zbroi.

Kontynent cały i wyspy Brytyjskie zamieniły się na jeden obóz zbrojny. Dwa systemy państwowe: trójprzymierze i trójporozumienie ze wszystkimi swymi adyacetami i z całym systemem drugorzędnych przymierzy uzupełniających stanowią dwa potężne, nigdy przedtem w Europie niewidziane, obozy zbrojne. Masa żołnierzy i okrętów wojennych, jaka tu wchodzi w grę, przerasta najbujniejszą wyobraźnię.

Miliony i miliony stoją naprzeciwko siebie.

Pokój zbrojny jest tylko pozornym spokojem. Państwa już teraz osłabiają się wzajemnie olbrzymimi wydatkami na cele militaryzmu i chodzi jakby na prześcigi kto drugiego przetrzyma, komu wystarczą zasoby narodowe na jeszcze większe zbrojenia i jeszcze dalsze uzupełnienia dokonanego już pogotowia wojennego. Nie należy się łudzić: jesteśmy w pełni pochodu strategicznego, przed naszemi oczami rozwijają się armie o jakich się naszym ojcom, dziadom i przodkom nie śniło.

Dwa miliony żołnierzy postawi Austrya.

Właśnie ostatnie ogniwo w tym łańcuchu zbrojeń wykuto w Austro-Węgrzech. Ustawa wojskowa uchwalona w parlamencie wiedeńskim i sejmie węgierskim została sankcyonowana i z tą chwilą monarchia Austro-Węgierska wchodzi w szeregi najpotężniejszych organizacyi sił zbrojnych.

Dwa miliony żołnierzy postawi Austro - Węgierska monarchia. Dwa miliony wyćwiczonych żołnierzy, uzbrojonych wedle najnowszych wymagań, zaopatrzonych we wszystko co nowoczesna technika wojenna na polu wynalazków i ulepszeń dotychczas wymyśliła. Od roku 1889 po raz pierwszy armia austryacko-węgierska nanowo została zreorganizowana, stałe wojsko podniesiono w rocznym kontyngensie o blizko 70,000 żołnierzy, wprowadzono służbę dwuletnią w piechocie i trzyletnią zatrzymano w kawaleryi. Obrona krajowa podniesiona została w dwojnasób. Dotychczasowy stan obrony krajowej w Austryi i honwedów na Węgrzech wymagał rocznego kontyngensu 45 tysięcy żołnierzy, w przyszłości podniesiono ten kontyngens do 106,000 żołnierzy. Powstaje olbrzymia armia stała, wzrastają olbrzymie koszty utrzymania tej armii, państwo i w Austryi i na Węgrzech ugina się pod ciężarami wojskowymi. Stary cesarz osobiście idzie podziękować ministrowi prezydentowi, choremu hr. Stuergkhowi za przeprowadzone przez jego gabinet pomnożenie armii. Takie demonstracyjne podkreślenie konieczności państwowej nigdy jeszcze nie zdarzyło się. Widocznie są głębsze powody, dla których Austro-Węgry tak się spieszyły z uzupełnieniem swej armii stałej. Niemieckie państwo w ciągu kilku godzin przeprowadziło parlamentarnie pomnożenie armii. Pomimo setki posłów socyalnej demokracyi w parlamencie uchwała wojskowa przeszła bez dyskusyi.

Cztery miliony żołnierzy postawią Niemcy.

Cztery miliony żołnierzy postawią Niemcy na wypadek wojny. Sześć milionów wyćwiczonego żołnierza stanie na każde zawołanie, kiedy rozkaz naczelnego wodza powoła je do działania. Jest to armia tak olbrzymia, że niepodobna sobie wyobrazić skutków masowych ruchów i działań wojennych takiej olbrzymiej armii. Nigdy w historyi żaden wódz nie miał pod swą komendą nawet w przybliżeniu podobnej masy ludzi. Nie wiadomo jak taką masą ludzką wola jednego komendanta potrafi poruszać i czy sprawnie będzie się mogła odbywać potrzebna na terenie wojennym jednolita komenda. Ale to jest wiadome, że na wypadek mobilizacyi wszystko jest przygotowane, aby rozwinięcie strategiczne tych olbrzymich sił odbyło się w przeciągu kilku pierwszych dni. Do tego dodać należy, że poza olbrzymią sześciomilionową armią austryacko - węgiersko - niemiecką stoi zawsze jeszcze potężna armia i flota Italii, i że przyjacielskie stosunki z państwami na Bałkanach powołają do równoczesnego działania armię czterystotysięczną rumuńską, a prawdopodobnie także i bułgarską. Nadto i Turcya, pomimo obecnego stanu wojennego z Włochami, zaraz po podpisaniu pokoju będzie mogła rozwinąć zawsze jeszcze pokaźne siły wojenne na terenie azyatyckiem.

Wybuch wojny ogólnej jest bardzo bliski.

A pokój między Turcyą a Włochami odwleka się, a każdy dzień zwłoki na tym niebezpiecznym terenie wojennym powiększa ogólną niepewność i zagraża pokojowi świata.

Wszystko przemawia za tem, że nie idziemy do bardzo spokojnych czasów i że przygotowują się nowe wypadki, które mogą odrazu wpłynąć na olbrzymie zmiany w obecnym porządku politycznym Europy. Oczywiście na tem nie wolno budować żadnych nadziei, ale nie wolno o tem nie wiedzieć i nie może to pozostać bez wpływu na wypadki, odgrywające się na zupełnie innym terenie. Wojna — wielkie słowo — zawsze wstrząsające, czasem słowo magiczne, niosące wolność narodom: wojna może być bliższa, aniżeli przypuszczamy.

Pogotowie wojenne przeprowadzone.

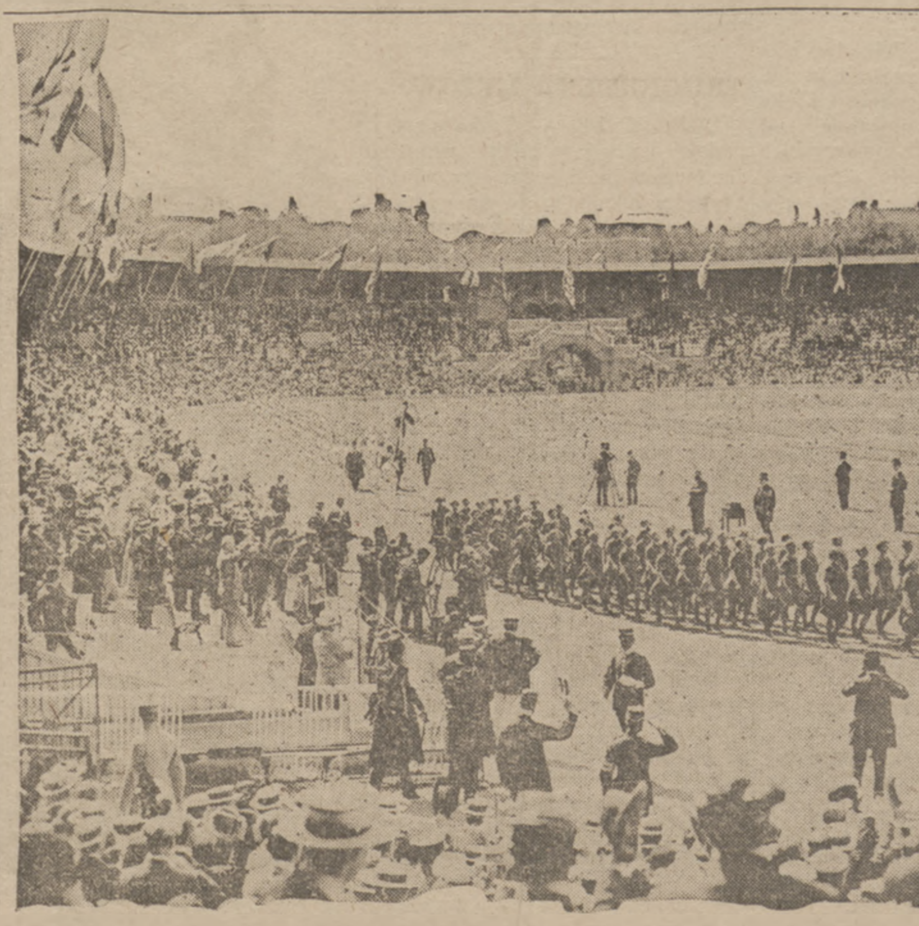
Pogotowie wojenne jest przeprowadzone w najdrobniejszych szczegółach. Jakie siły wystąpią do działania i na jakim terenie rozpocznie się pierwszy strzał, tego nikt nie potrafi przewidzieć. Ale to jest pewne, że czy na morzu, czy na lądzie, zawsze przejdzie działanie wojenne na teren, który jest bliskim Polski i że wypadki wojenne, jakie się przygotowują, rozegrają się ostatecznie blisko nas.

Oznaki wojenne nietylko w uchwałach parlamentów i w widocznych zbrojeniach dają się zauważyć. Jeszcze więcej występują na terenie zawsze najdelikatniej odczuwającym, przeczuwającym nadchodzącą burzę. Mam tu na myśli kurs papierów publicznych. Spadek renty państwowej staje się zjawiskiem powszechnem. Kto ma sposobność badać cedułę giełdową światową musi stwierdzić, że na całym terenie ekonomicznym nastąpiło szczególniejsze przesunięcie. Najpewniejsze papiery spadają. Jedynie tylko spekulacyjne papiery przemysłowe podnoszą się w kursie, gdyż stale wobec zapotrzebowania wojennego uzbrojenia dają większe zyski. Renta państwowa spada, spada codziennie, spada nietylko w Austryi, na Węgrzech, ale spada także we Francyi, spadają konsole angielskie i poziom ich obniża się do poziomu kursu konsoli angielskich za czasów wojen napoleońskich. Renta austryacka spada od marca codziennie, zeszła już dziś do poziomu 87 za 100, do najniższego, jaki kiedykolwiek notowała.

To są oznaki czasu, mają one także symptomatyczne znaczenie, jestto ostrzeżenie ze strony gromadzących zasoby, że zbliżamy się do czasu krytycznego. A tak samo, jak na polu zbrojeń wojennych w armii i flocie odbyły się już wszystkie przygotowawcze kroki do pogotowia wojennego, tak samo państwa zbroją się finansowo na wszelkie wypadki, gromadzą zapasy, wypuszczają renty państwowe, składają uzyskaną gotówkę do żelaznych kas, nie troszcząc się o to, że przez wypuszczenie zbytniej ilości papierów państwowych przeładowują targ pieniężny papierem bez pokupu i powodują tym sposobem ogromne straty posiadaczy renty, którzy ją chcieliby spieniężyć. Dla tych, którzy chowają ją do swych kas w domu pozostaje bardzo dostateczne oprocentowanie, za które całość gospodarstwa państwowego ręczy i które na żadną stratę nie może być narażone.

Renta spada, państwa się zbroją, pochód strategiczny odbywa się dwoma szlakami: pogotowie wojenne i pogotowie finansowe; jedno i drugie jest zwiastunem wypadków, które oby nie przyszły prędzej, aniżeli się spodziewamy i oby przyniosły rezultaty, jakie sangwiniczni politycy domorośli zwykli z nimi na przyszłość łączyć. Dla trzeźwego sądu wynika stąd potrzeba przygotowania się, solidaryzowania, łączenia sił drobnych — to także jest pogotowie, ale pogotowie do pracy narodowej na wszelkiem polu i jak komu padnie w przyszłości.

Ze zjazdu gimnastyków w Sztokholmie.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Szwedzkie gimnastyczki w pochodzie przed królem Szwecyi.

Zachęcająca odpowiedź.

Do urządzonych z przepychem apartamentów doktora, wchodzi chory. Podziwia drogie srebra, bronzy, albumy, salonowe drobiazgi, wreszcie pyta doktora:

— To wszystko od pańskich pacyentów?

— Nie... od ich sukcesorów!

Co słychać w świecie.

WOJOWNICZE SUFRAZYSTKI.

DUBLIN. — Premier angielski Asquith z żoną w towarzystwie wybitnych członków irlandzkiej partyi przybyli 18 lipca wieczorem z wizytą do Dublina i pomimo wszelkich środków ostrożności ze strony policyi, stali się przedmiotem napaści pewnej sufrażystki.

Irlandcy parlamentarzyści często się chwalili, że wybryki angielskich sufrażystek nie mogłyby mieć miejsca na Zielonej Wyspie, a oto onegdaj wiecz. jakaś kobieta rzuciła siekierę do karety, w której jechali państwo Asquith i przywódca Irlandczyków, pan Redmond i trafia tego ostatniego w twarz, zadając mu ciętą ranę nad okiem, skutkiem której krew zalała mu całą twarz.

Siekierę rzuciła młoda kobieta lat 23. Siła rzutu była jednakowoż słabą i siekiera po zadaniu rany, panu Redmond, spadła na siedzenie obok niego.

Przed tym wypadkiem inna kobieta, siedząca w loży teatru Royal, rzuciła na orkiestrę zapalone krzesło, oblane naftą. Firanki loży zapaliły się i o mało nie powstała w teatrze panika. Służba stłumiła ogień. W loży siedziały dwie kobiety. Jedna z nich uciekła, drugą aresztowano i odstawiono na policyę.

Po tym wypadku dwie angielskie sufrażystki przyszy do redakcyi gazety 'Irish Times' i złożyły oświadczenie, że przybyły umyślnie do Irlandyi z pełnem poczuciem odpowiedzialności, by spalić teatr w Dublinie.

Jeszcze przed przybyciem premiera, wojownicze sufrażystki rozpoczęły awantury. Wynajęły one łodzie i wypłynęły na spotkanie statku, którym przybyć miał minister, ale policya przeszkodziła im i zagnała łodzie z powrotem do portu.

Przyjęcie angielskiego ministra w Dublinie było bardzo serdeczne. Powitała go w Dublinie procesya 1,000 mężczyzn z pochodniami i orkiestrą na czele. Ulice były przepełnione i entuzyazm doszedł do zenitu, gdy pochód eskortujący ministra zbliżył się do głównych ulic. Pan Asquith stanął w karecie i powiewał chustką.

LONDYN. — Reginald McKenna, sekretarz spraw wewnętrznych, stał się ofiarą nieprzyjemnej napaści pewnej sufrażystki podczas publicznej ceremonii w Caerleon. Jakaś kobieta przedostała się przez tłum, złapała sekretarza za ramiona i poczęła nim potrząsać. Kobietę oderwano i bez ceremonii wyrzucono.

SAMOBÓJSTWA W AUSTRYACKIEJ ARMII.

WIEDEŃ, Austrya. — Urzędowe dane statystyczne o samobójstwach w armii austryackiej wywołały ogólne zdumienie. Okazuje się bowiem, że w przeciągu ostatnich 10 lat 2614 żołnierzy i oficerów odebrało sobie życie, a 450 innych próbowało to samo uczynić. Liczby te są daleko większe, aniżeli w innych armiach, pomimo tego, że żołnierze w austryackiej armii są lepiej traktowani. Głównemi przyczynami samobójstw są: obawa przed karą, miłostki i niechęć do służby wojskowej.

KROL DUNSKI ODWIEDZI STANY ZJEDNOCZONE.

KOPENHAGA, Dania. — Maurice F. Egan, amerykański konsul w Danii, który był nieobecny w stolicy podczas śmierci króla Fryderyka i proklamacyi króla Christiana jako następcy na tronie, miał dzisiaj godzinną audyencyę u nowego monarchy. Król Christian dziękował serdecznie Stanom Zjednoczonym za wryażenie sympatyi z powodu śmierci jego ojca.

Pan Egan wyraził się do przyjaciela, że król Christian gorąco pragnie zwiedzić Amerykę, zwłaszcza, że jeszcze jako następca tronu marzył o wizycie w Stan. Zjedn.

LOTNIK LATHAM PADA FATALNĄ SMIERCIĄ NA POLOWANIU.

PARYŻ, Francya. — Znany szeroko lotnik francuski, Hubert Latham, jeden z pionierów awiatyki, został zabity przez dzikiego bawołu podczas polowania we francuskiem Kongo w Afryce.

Wiadomość tę telegraficznie nadsyła gubernator M. H. Merlin do ministra kolonii. Latham polował wraz z krajowcami w tamtejszych lasach nad rzeką Chari. Strzelał do bawołu. Strzał był celny — lecz nie śmiertelny. Rozwścieczony byk rzucił się na lotnika i zdeptał go na miejscu.

Hubert Latham był pierwszym który w lutym 1905 r. wraz ze swoim kuzynem J. Faurem, przeleciał w balonie nad kanałem Angielskim z Londynu do Paryża w 6 godzinach. W r. 1909 próbował przelecieć aeroplanem przez kanał, ale mu się nie powiodło. Wpadł wtedy do morza. W r. 1905 pojechał na polowanie do Sudanu i w łodzi motorowej pływał po rzekach afrykańskich. W r. 1911 w dniu 29 grudnia wyjechał na ostatnią podróż do Kongo, skąd już nie wrócił. Latham liczył lat 29 ,urodzony w Paryżu z angielskich rodziców.

ANARCHIA W TURCYI.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Wskutek rewolucyi w wojsku, zwróconej przeciw dotychczasowym metodom rządów komitetu Unii i Postępu, zrezygnował gabinet turecki.

Jest to następstwo rezygnacyi ministra wojny, Szefkerta Paszy z dnia 10-go lipca.

W całej tureckiej armii wrze. Zwłaszcza zaś panuje niezadowolenie między wojskami wojującemi z powstańcami albańskimi.

KONSTANTYNOPOL. — Dezercya z pod chorągwi wzrasta coraz silniej w Macedonii. Sekkibasza, główny inspektor armii powrócił do Konstantynopola z Monastyru, dokąd się udał na wieść o buncie w armii. Jak się zdaje, podróż jego pozostała bez skutku. Zbuntowani oficerowie i żołnierze są wszędzie przyjmowani z entuzyazmem. Wojska, wierne komitetowi młodo-tureckiemu, wysłano z Konstantynopola do Monastyru. Położenie staje się coraz krytyczniejsze, jeśli nie rozpaczliwe.

SALONIKI, Macedonia.—Przybył tu pierwszy pociąg z wojskiem, wiernem komitetowi młodotureckiemu. Dowódca otrzymał polecenie jak najsurowszego postępowania z dezerterami i wszystkimi, objawiającymi chęć nieposłuszeństwa.

Sytuacya mimo wszystko groźna.

OBSTRUKCYA RUSKA WE WIEDNIU.

WIEDEŃ, Austrya. — Rozzuchwaleni znanem orędziem cesarskiem rusini rozpoczęli gwałtowną obstrukcyę w komisyi dla kanałów, na których uchwaleniu Polakom tak bardzo zależy. Na posiedzeniu komisyi słowieńcy i rusini, mianowicie p. Korosec i Budzynowski zasypali zaraz na wstępie komisyę całym szeregem obstrukcyjnych wniosków. Żądali odczytania wszystkich dotychczasowych protokółów i ich wyreflkacyi; to znowu żądali przeniesienia posiedzeń do większej sali; słowem, widocznem było, że nie chcą dopuścić do merytorycznych obrad. Kiedy przewodniczący Udrżal odmówił wszystkim tym wnioskom, p. Korosec zaczął rzucać protokóły ze stołu na ziemię. Pozazdrościł mu tego p. Budzynowski, skoczył na stół i wszystkie protokóły podarł wśród potakujących okrzyków rusinów i słowieńców. Musiano posiedzenie przerwać. Po podjęciu narad, przewodniczący bez względu na panujące wzburzenie zamknął posiedzenie.

Rusiny zapowiadają dalszą obstrukcyę gwałtowną.

WIEDEŃ, Austrya. — "Polnische Correspondenz" z upoważnienia prezydyum Koła polskiego zaprzecza wiadomości, podanej w "Neue Freie Presse", jakoby przyszło do kompromisu między Kołem polskiem, a Rusinami. "N. F. Presse" donosi mianowicie, że Rusini zdecydowali się zaprzestać obstrukcyi w komisyi dla dróg wodnych, w zamian za co Koło polskie zobowiązało się postarać, aby rozporządzenie cesarskie w sprawie uniwersytetu ruskiego było ogłoszone już w tych dniach.

WODZ KUBANCZYKOW W NIEWOLI.

HAVANA, Kuba. — Krążą wieści o tem, że ostatni wódz powstańców kubańskich, gen. Ivonet został pojmany koło Santiago przez wojska rządowe.

Inne wieści donoszą, że Ivonet zginął, ale szczegółów brak. Podobno został zastrzelony, gdy chciał umknąć z pod straży. Inne wieści utrzymują, że zastrzelono go rozmyślnie, inne znowu, że zginął w zasadzce.

Wieść wymaga potwierdzenia.

SAMORZĄD MIEJSKI ODŁOŻONY.

PETERSBURG, Rosya. — Poseł Rady Państwa Szebeko zwracał się do Akimowa, Gerbela, barona Disterlo, a nawet do prezesa ministrów Kokowcewa z prośbą, aby przyśpieszono ukończenie referatu o samorządzie miejskim dla Królestwa i postawiono sprawę na porządku dziennym plenum Rady Państwa jeszcze podczas sesyi bieżącej. Prośby Szebeki nie odniosły żadnego skutku. Sesya Rady Państwa zakończona będzie prawdopodobnie w poniedziałek. Projekt samorządu obecnie rozpatrywany nie będzie.

TANI KOSZT ODKRYCIA AMERYKI.

MADRYT, Hiszpania. — W Palos w Hiszpanii znaleziono dokumenty, które zawierają fakty o wyprawach Krzysztofa Kolumba na odkrycie Ameryki i wydatkach z tem połączonych.

Uzbrojenie flotylli kosztowało $2,800. Osobiste wydatki Kolumba i jego oficerów $400 a załoga brała po $1.25 miesięcznie, tak, że wydatek na nią wynosił $4,400.

Cały koszt odkrycia Ameryki wynosił więc około $7,600.

KS. KAPICA USTĄPIŁ.

POZNAŃ, Wielkopolska. — Ulegając żądaniu Opolskiego komitetu wyborczego, ks. Kapica złożył swój mandat poselski.

POLACY I ROSYANIE W PRADZE.

Piszą z Pragi:

Na uroczystości czeskie przybyli jedynie ci z Polaków, którzy osobiście byli przez komitet czeski zaproszeni i nie byli delegatami żadnych instytucyi, ani korporacyj polskich, a nadto bardzo nieliczni sprawozdawcy pism polskich. Wyjątek stanowili radca dw. Fryderyk Zoll, delegat krakowskiej Akademii umiejętności, której Palacky był jednym z pierwszych członków.

Ci z Polaków, którzy byli naocznymi świadkami uroczystości, wynieśli z przebiegu ich najkorzystniejsze wrażenie. Jeden tylko był dla nich moment przykry bo nieoczekiwany. Mianowicie na Akademii ku czci Palackiego odbytej w Panteonie Muzeum Narodowego, między reprezentantami uniwersytetów, którzy składali hołd pamięci Palackiego, zabrał także głos p. Francew, rektor uniwersytetu warszawskiego.

Goście polscy mieli prawo przypuszczać, że Czesi wiedzą, jaką to rusyfikacyjną wszelkiej naukowości i wiedzy niegodną misyę spełnia rosyjski, carski uniwersytet w sercu Polski, w Warszawie. Czesi powinni byli także wiedzieć, że młodzież polska bojkotuje tę rusyfikacyjną placówkę. Tam więc, gdzie o równouprawnieniu i wolności narodów słowiańskich się mówiło, głos p. Francewa był bardzo nie na miejscu.

Dlatego też ci z Polaków, którzy w Pradze się znaleźli, wzięli jedynie udział w uczcie klubu czesko-polskiego, a pozatem od wszystkich zebrań towarzyskich się wstrzymali. Nadto na ręce burmistrza Pragi dra Grosza następujący list przesłali:

"Wielce Szanowny Panie!

Wiadomem jest Wielce Szanownemu Panu żal, jaki mieć możemy do komitetu, urządzającego obchód uroczystości wielkiego męża Palackiego, za zaproszenie i udzielenie głosu w Panteonie czeskiej wiedzy i przed pomnikiem przedstawiciela instytucyi, która gwałci prawa języka polskiego w sercu naszej ojczyzny.

Chcemy wierzyć, że krok taki wobec historyi pamięci męża, którego czcicie, a którego hasłem było wyswobodzenie własnego narodu od ucisku obcej kultury, był tylko następstwem niedopatrzenia.

Wobec tej wiary i w imię przyjaźni z narodem czeskim, którą sobie wysoko cenimy, nie zerwaliśmy powagi dni uroczystych protestem.

Po złożeniu jednak dziś wieńca u stóp pomnika wielkiego obywatela, nie uważamy za możliwe wziąść udziału w bankiecie dzisiejszym, na który otrzymaliśmy łaskawe zaproszenie pańskie.

Wychodzimy z założenia, że pomiędzy zaprzyjaźnionymi narodami obowiązuje bezwzględna szczerość, to też dlatego nie możemy ukryć naszego żalu.

Mamy nadzieję, że zechcesz, Wielce Szanowny Panie zrozumieć to nasze postanowienie i przyjmując podziękowanie za okazaną nam w Pradze gościnność wierzyć w stałą naszą dla narodu czeskiego i dla Ciebie, Wielce Szanowny Panie, przyjaźń niezłomną.

Praga, 1. lipca 1912. r.

Następują podpisy dra Zolla, jako delegata Akademii i wszystkich innych Polaków.

Podczas uroczystego odsłonięcia pomnika Palackiego, złożył ks. Włodzimierz Czetwertyński prezes Tow. kred. ziemskiego w Warszawie, imieniem zaproszonych Polaków, wieniec srebrny. Po tem rozjechali się Polacy z Pragi.

REKORD MONARSZY CESARZA FRANCISZKA JOZEFA I-go.

WIEDEŃ. — Dnia 5 lipca cesarz Franciszek Józef I. przewyższył długością czasu swego panowania okres panowania królowej angielskiej Wiktoryi, której czas rządzenia był dotąd najdłuższym. Królowa Wiktorya wstąpiła na tron 20 czerwca 1837, a umarła dnia 22 stycznia 1901, panowała więc 63 lat, 7 miesięcy i 2 dni. Cesarz Franciszek Józef I po abdykacyi swego Stryja cesarza Ferdynanda, wstąpił na tron dn. 2 grudnia 1848, więc 5 lipca zrównał się z czasem panowania królowej Wiktoryi, a od 5 bm. panuje już dłużej, aniżeli ona. Także pod względem wieku królowa Wiktorya pozostała za cesarzem austryackim. Królowa Wiktorya urodziła się 24 maja 1819, zmarła 22 stycznia 1901. Przeżyła więc 81 lat, miesięcy 7 i dni 28, cesarz Franciszek Józef I zaś liczy z dn. dzisiejszym lat 81, miesięcy 10 i dni 20.

Cesarz Franciszek Józef osiągnął więc najdłuższy rekord panowania. Wprawdzie król francuski Ludwik XIV, który mając lat pięć, ogłoszony został królem, królował przez lat 72, ale samodzielnie panował tylko lat 54, ponieważ w pierwszych jego 18 latach, rządy spełniała opieka.

NIESZCZĘSNY ROMEO.

WIEDEŃ. — Smutnie zakończyła się miłość pewnego woźnicy wiedeńskiego, 44 letniego Ad. Kundrata. Kochał się on na zabój w młodej rozwódce, zamieszkałej przy ulicy Ettenreich na drugiem piętrze. Przed kilku dniami owa niewiasta zerwała ze swym kochankiem, a krok jej był tak stanowczy, że nawet słyszeć nie chciała o zgodzie. To też Kundrat daremnie wysilał się w poszukiwaniu sposobu nawiązania na nowo zerwanych stosunków.

Ilekroć zapukał do drzwi dawnej kochanki, zawsze zastawał je szczelnie zamknięte.

Wreszcie postanowił użyć podstępu. Wieczoru onegdajszego wszedł na okno drugiego piętra w klatce wchodowej i stąd postanowił przejść po gzymsie do sąsiedniego okna mieszkania bogdanki. Że jednak gzyms po deszczu był śliski, a Kundrat niekoniecznie po trzeźwemu przystąpił do dzieła, stracił równowagę i runął w przepaść kilkunastometrową.

TRUCICIELKA MĘŻOW.

BUDAPESZT. — Tylko przypadek przyprowadził władze żandarmeryjne i sądowe w miejscowości Kimakokowa na odkrycie strasznego siedliska zbrodni.

Przed trzema tygodniami zmarł tam niespodziewanie bogaty gospodarz, rusin Andrzej Jaczkuljak, który po paroletniem pobycie w Ameryce, powrócił właśnie do wsi rodzinnej, gdzie pozostawił młodą żonę. Ta, pod nieobecność męża utrzymywała stosunek miłosny z pewnym parobkiem, to też nie ukrywała swego niezadowolenia z powrotu małżonka.

Nagle gospodarz ten zachorował a po czterech dniach męczarni zmarł w strasznych cierpieniach — jak stwierdzili lekarze otruty arszenikiem, który dosypała mu żona do jedzenia.

Młodą kobietę aresztowano i wówczas stwierdzono, że straszną truciznę otrzymała ona od niejakiej Andrzejowej Kiszely, zamieszkałej w sąsiedniej wsi Hacsoe. Po nitce dotarto do kłębka.

W ślad przypomniano sobie, że mąż tejże Kiszely zmarł przed 3 laty również nagle; dokonano więc ekshumacyi zwłok i przekonano się także, że ma się w tym wypadku także z otruciem.

Poczęto śledzić dalej a rezultatem śledztwa była ekshumacya całego szeregu mężczyzn. Wszyscy oni zmarli pod wpływem arszeniku, którym zgładziły ich własne żony.

Arszeniku dostarczała wspomniana Kiszely. Do niej zwracały się wszystkie żony, pragnące pozbyć się mężów. Obecnie cała ta banda trucicielek wraz ze swą przewódczynią oczekuje na sąd, a zdaje się, że czeka ich sąd okrutny.

BUNT OFICEROW TURECKICH.

KONSTANTYNOPOL. — W niektórych garnizonach tureckich zwłaszcza w Albanii, zauważyć można od kilku dni pewien ruch oficerów tamtejszych, coraz bardziej niezadowolonych z rządu obecnego. W parlamencie przeprowadzono z tego powodu ustawę, zakazującą oficerom zajmować się polityką. — Ze Smyrny donoszą, że tamtejszy korpus oficerski przyłączył się do ruchawki oficerów w Albanii. Przywódcą niezadowolonych oficerów, jest gubernator prowincyi sołuńskiej, Hussein Kiazim. Ruch zwraca się najbardziej przeciwko ministrowi wojny, Szefketowi baszy i ministrowi Dżawid-Taalat. Oficerowie żądają: 1. Ustąpienia z tronu sułtana Mahometa i objęcia rządów przez Zussafa Izzedina Effendiego; 2. rozwiązania parlamentu i zwołania zgromadzenia narodowego; 3. utworzenie innego gabinetu ministeryalnego; 4. równouprawnienia dla wszystkich narodowości w Turcyi; 5. autonomii w Albanii, pod zwierzchnictwem sułtana.

Gazety publikują półurzędową wiadomość o gotowości poddania się oficerów w Monasterze, jeżeli wyjdą bezkarnie. Rząd na te warunki się nie godzi, natomiast obiecuje zniżenie kar, jeżeli dobrowolnie się poddadzą. Ministeryum wojny ogłasza, że uwięziono 14 żołnierzy pod Kastoryą. Czterech żołnierzy poddało się dobrowolnie. W Ueskueb wróciło do posłuszeństwa 35 żołnierzy i 30 oficerów. Dziewięciu oficerów i 36 żołnierzy jeszcze zwleka.

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

* * *

Niemasz człowieka, któremuby w życiu nie zdarzyła się chwila twórczego natchnienia.

* * *

Są w życiu wstrząśnienia, po których wrócić do spokoju nie łatwo.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:
Władysław Michalski, [poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois].

ZARZĄDCY FILII:

Białski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.

AGENCI:

Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Araszlewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Banas W. Easthampton, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Biedroń T. M. Pittsburg, Pa.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Boguszewski Tomasz, PhoeniXVille, Pa.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Budnik A. Woonsocket, R. I.
Budziński Martin, Yonkers, NJ.
Burgiel J. Ware, Mass.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Chudziech Ant. Laporte, Ind.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dalecki Jos. Detroit, Mich.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Dublin Joseph, Bridgeport, Conn.
Dudziński J. New York, NY.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzmitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Faryniarz L. Providence, R. I.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gałęza J. Braddock, Pa.
Gąsiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gombrowicz W. K. Dunmore, Pa.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordziewicz A. New York, N. Y.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryszar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guzik Wojciech, Johnstown, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hryszko Jan, Clifton Heights [Del Co.]
Hudzinski Piotr New Kensington, Pa.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jagodziński J. J. MinersVille, Pa.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Janicki W. So. Chicago, Ill.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Januszkiewicz M. Cleveland, Ohio.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kalancki Marcin, Johnstown, Pa.
Kaluźniak J. Newark, N. J.
Kapalka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Karpowicz J. St. Louis, Mo.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. Procton, Vt.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Końkiewicz Jan, So. Chicago, Ill.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kosaakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kowalski Adolph, Plymouth, Pa.
Krygier Józef, Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuczkowski Aleks. Mount Pleasant, Pa.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Magiera W. Schenectady, N. Y.
Machetka St. F. Shamokin, Pa.
Maknch St. Holyoke, Mass.
Marchlewski W. Reading, Pa.
Markiewicz Jan, Latrobe, Pa.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Mekalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mitos W. A. Ware, Mass.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N Tonawanda, NY.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilionas J. A. Albany, N. Y.
Matukenic K. Scranton, Pa.
Ob. J. Nolnik, Buffalo, NY.
Nowiński J. Newark, N. J.
Orris A. Bayonne, N. J.
Oslowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Piaceski L. K. Chicago.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pioszczyk St. Fall RiVer, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Raniszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rybak Frank, South Fork, Pa.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Sąsiadek A. Jamaica L.I., NY.
Saskowski Jos. Detroit, Mich.
Sawicki A. Camden, N. J.
Siedlicki Hilary, Portage, Pa.
Sekulski J. Brooklyn, N. Y.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Siule A. Brooklyn, N. Y.
Słomski H. Utica, N. Y.
Sługowski B. W. Hammond, Ind.
Smoliński A. Cleveland, Ohio.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Sobczynski Jan, EVatesVille, Pa.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Synoracka Z. Pittsburg, Pa.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szlozek S. Nashua, N. H.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szulc W. S. Wilmington, Del.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Szymanski Józef, Altoona, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskowski A. Mount Tom, Mass.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wesolowski J. W. Phila, Pa.
Wilczyński A. Pittsburg, Pa.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawistanowski B. Kewanee, Ill.
Zawistowski J. Cannonsburg, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.

CLARK i WILSON.



Obaj kandydaci, zwycięski i zwyciężony teraz idą razem.

Co słychać w kraju.

O KANAŁ PANAMSKI.

WASHINGTON, D. C. — Gdy senat wziął pod obrady sprawę kanału panamskiego, sen. Brandegee obliczył, że cudzoziemskie okręty płacić będą za przejazd $10,000,000 rocznie. Senator Stone jest zdania, że jeżeli trybunał w Hadze rozstrzygnie przeciw Stanom Zjednoczonym po pięciu latach, to Stany Zjednoczone będą musiały oddać cudzoziemskim okrętom $45,000,000 pobranych jako opłatę za przejazd.

Pan Mitchel Innes z ambasady angielskiej przybył do departamentu stanu i przypuszczano, iż przyniósł ze sobą angielski projekt przeciwko zamierzonej uchwale w sprawie kanału panamskiego. Przekonano się jednakowoż, że pan Innes przybył, by powiadomić sekretarza Knoxa, że dokument jeszcze nie przybył. — Sekretarz Knox zgodził się nie omawiać sprawy, dopóki nie dostanie dokumentu z protestem.

"TRZECIA PARTYA".

NEW YORK. — Wszystkie stany będą pełnymi delegacyami reprezentowane na nacyonalnej konwencyi progresywnej partyi w Chicago, Ill., dnia 5go sierpnia. A chociaż czas do konwencyi jest nie daleki i czas do przygotowania krótki, to przecież oświadcza sentor Dixon, menażer partyi progresywnej, że wszystkie konwencye dystryktów kongresowych i stanowe odbędą się na czas do konwencyi w Chicago. W stanie New York, będą delegaci wybierani w dystryktach kongresowych i w innych niektórych stanach wcale licznych będą też i postanowione progresywne tykiety na urzęda stanowe.

• • •

LOS ANGELES, Cal. — Wicegubernator kalifornijski A. J. Walace i chairman kalifornijskiego republikańskiego komitetu Meyer Lissner w imieniu republikanów stanu California wezwali sekretarza federalnego J. D. Worksa, do rezygnacyi, jako on wystąpił w opozycyi do życzeń obywatelstwa, które znaczną większością popiera Roosevelta i gorzko krytykował progresywnych. Przeto wezwanie do rezygnacyi z licznemi podpisami, zostało mu przesłane.

Senator jednak odmówił zadość uczynieniu wezwaniu mówiąc, że osoby żądające jego rezygnacyi, nawet nie są republikanami i dla tego nawet moralnego prawa nie mają, jego do rezygnacyi powoływać.

• • •

OYSTER BAY, N. Y. Pułkownik Roosevelt zaniechał swego planu zwiedzenia stanów wschodnio-zachodnich, w celu agitacyi. Natomiast zajmie się energicznie wraz ze swymi menażerami sprawami konwencyi, — prawyborów, ułożeniem tykietów i t. p. a we wszystkiem chce pułkownik osobiście ręki dołożyć i pracować na rzecz trzeciej partyi. O żadnym kompromisie ze siłami i zwolennikami Tafta, Roosevelt ani chce słyszeć. Sądzi on że jego obecność na konwencyi w Chicago będzie nieodzowna i konieczna.

NAPASTLIWY BERGER.

WASHINGTON, D. C. — W kongresie Stanów Zjednoczonych wygłosił dłuższą mowę kongresman Wiktor Berger z Milwaukee, jedyny socyalista w federalnem ciele prawodawczem. Za temat do swej mowy wziął socyalizm, oświadczając, że tylko socyalistyczny rząd byłby rządem powszechnym i ludzkim. Berger napadł na kandydata demokratów Wilsona, nazywając go kreaturą bossów kapitalistycznych i politycznych; przejechał się dobrze po grubym Tafcie nie szczędził ostrych słów dyktatorom. Wedle zdania Bergera nie ma na świecie człowieka uczciwego, kto nie jest socyalistą i nie należy do partyi...

JAN RESZKE W AMERYCE.

NEW YORK, N. Y. — Jan Reszke, słynny polski tenor, który się cofnął z karyery scenicznej przed 12 laty, ma podobno znowu śpiewać w Ameryce. Andrzej Dipel zaangażował go mianowicie na 20 występów wraz z operą w Chicago i Filadelfii.

Możliwe, że Reszke zaśpiewa parę razy także w Metrepolitan Opera House w Nowym Yorku.

Reszke śpiewał w Ameryce ostatni raz w 1900-01 roku. Mimo podeszłego wieku głos jego podobno nic nie stracił ze świeżości. Tak przynajmniej twierdzi głośny pianista Lambert, przyjaciel Reszkego.

Reszke śpiewać będzie partyę Zygmunta w Walkyryach Wagnera.

UCIECZKA Z WIĘZIENIA.

FRIDERICK, Md. — Pięciu zbrodniarzy skazanych na długoletnie więzienie za rabunek i uprowadzenie, przepilowało żelazne kraty więzienne i wydostało się na wolność. Zostawili oni przypiętą na drzwiach celi kartkę zaopatrzoną pięciu podpisami z następującym przyrzeczeniem:

"W przyszłości będziemy prowadzić cnotliwe życie. Tęsknimy za wolnością i obiecujemy jaknajszczerzej poprawę. Uprasza się dozorców i straż, aby nam pozwolili bezpiecznie umknąć."

Dwóch więźniów zdołało wydostać się na wolność a trzech pochwycono nim mogli wydostać się po za mury więzienia.

STRASZNE ODKRYCIE.

PITTSBURG, Pa.— Zamknięty w mocnej drewnianej skrzyni z rękami i nogami związanemi kajdanami, siwowłosy starzec nieznanego nazwiska, przywieziony został koleją do miejscowego szpitala dla obłąkanych Dixmont Asylum. Podług opowiadania urzędników zakładu, starzec cierpi już od 20 lat na pomieszanie zmysłów, lecz rodzina w nadziei, że biedak odzyska jeszcze władzę umysłową, trzymała go zakutego w domu przez blisko ćwierć wieku. Biedak był nawpół nagi, obrosły, tak że wyglądał więcej na dzikiego zwierza aniżeli na człowieka. Cała sprawa okryta jest głęboką tajemnicą i prawdopodobnie będzie potrzeba interwencyi władz miejskich, aby kwestyę całkowicie wyświetlić.

SKŁAD DYNAMITU WYLECIAŁ W POWIETRZE.

MANITOWOC, Wis. — Skład dynamitu należący do Józefa B. Mlady stojący poza miastem, wyleciał w powietrze skutkiem wybuchu tego materyału niebezpiecznego. W tym czasie Mlady oglądał skład, więc i sam zginął, bo go wybuch poszarpał literalnie w kawałki. Skład znajdował się kilka mil poza miastem; jednak od wybuchu w kilkudziesięciu domach w Manitowoc wyleciały szyby z okien.

PARALIŻ USUNIĘTY PRĄDEM ELEKTRYCZNYM.

SHAMOKING, Pa. — Henry Rogers, który od kilku lat był sparaliżowany po jednej stronie ciała i nie miał w tej części żadnej władzy, oglądając motor elektryczny w fabryce, niebacznie dotknął się przewodnika i został uderzony prądem o napięciu 500 wolt. Padł on jak piorunem rażony na ziemię i stracił przytomność.

Gdy go się docucono, wstał on i oświadczył radośnie, że czuje władzę w całem ciele. Paraliż zupełnie ustąpił od prądu. Rogers ma tylko rękę popaloną elektrycznością, ale nie niebezpiecznie.

STARUSZKA MATKA POBIŁA STARUSZKĘ CORKĘ SWOJĄ.

PHILADELPHIA, Pa. — Przed sędzią McFarlandem stanęła 84-letnia pani Małgorzata Armstrong, oskarżona przez jej córkę panią Maryę Dean, 65 lat liczącą o pobicie. Matka, chociaż tak stara, jeszcze jest krzepka i gdy córka jej w czemś nie chciała usłuchać, pochwyciła miotłę i nasypała jej ile się zmieściło razów po głowie i plecach. Sędzia kazał im się pogodzić i puścił matkę wolno. Obie staruszki tak były na siebie rozindyczone, że nie chciały wyjść z sądu razem.

BUNT NA OKRĘCIE WIĘZIENNYM.

BOSTON, Mass. — Na okręcie "Success" przewożącym skazańców z Anglii do Australii na kolonie karne, wybuchł bunt marynarzy, gdy okręt był w drodze dwa tygodnie. Marynarze pono dostawali za małe porcye żywności więc się pokłócili z kapitanem i rzucili się na niego z nożami. Szczęściem, że kapitan był uzbrojony w rewolwer, więc odpędził nim napastników, których rozbroić kazał, poczem dobił do portu w Bostonie, aby tu zrobić jakiś porządek ze zbuntowanymi, gdyż lęka się z nimi puścić w dalszą drogę.

NIE MOGŁ SKOLEKTOWAC DŁUGU, WIĘC ZABIŁ SIĘ.

PHILADELPHIA, Pa. — Popełnił tu samobójstwo Izrael Gottesman, członek firmy Manchester Woolen Company w St. Louis, Mo. W notatkach, jakie zostawił po sobie zaznacza, że odebrał sobie życie bo nie mógł skolektować $8,500 od dłużnika. W pół godziny po samobójstwie Gottesmana, ów dłużnik przybył do hotelu gdzie mieszkał Gottsman, przynosząc mu pieniądze. Zastał jednak tylko trupa swojego wierzyciela, czem się mocno zmartwił.

POTRZEBA ROBOTNIKOW NA FARMY.

PIERRE, S. D. — Komisarz emigracyjny John D. Deets w So. Dakota ogłasza w pismach, że potrzeba wiele rąk do pracy na roli podczas żniw. Żniwa się rozpoczęły, a farmerzy nie mają robotników i trudno im będzie zebrać samym płody. Robotnikom obiecywana jest dobra zapłata przez kilka miesięcy, dobre jedzenie i grzeczne traktowanie. A na wschodzie tysiące robotników chodzi bez pracy, cierpiąc biedę.

$33.000,000 NA REGULACYE RZEK I PRZYSTANIE.

WASHINGTON, D. C. — W senacie przeszedł bil, wyznaczający trzydzieści trzy miliony dolarów na uregulowanie rzek, tudzież budowę i ulepszenie przystań. Z tej sumy ma być wydane $6,000,000 na budowę odpowiednich tam i śluz na rzece Mississippi, która wyrządziła tak straszne szkody, występując z łożyska i zrywając licho zbudowane tamy i groble.

W OBRONIE POLAKA OBYWATELA AMERYKANSKIEGO.

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Victor Berger, wystąpił w obronie Stefana Dąbrowskiego, naturalizowanego obywatela Stanów Zjednoczonych, skazanego na wygnanie na Syberyę przez rząd carski za należenie do polskiej partyi socyalistycznej.

Prezydent Taft obiecał Bergierowi zająć się tą sprawą i polecił departamentowi stanu przeprowadzić śledztwo co do skazania Dąbrowskiego przez rząd rosyjski. Sprawa ta przypomina starania rządu angielskiego w celu uwolnienia Maleckiej z rąk krwawego cara. Staranie rządu angielskiego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Rosya musiała się liczyć z tym, że obywatelom angielskim nie może się dziać krzywda w obcych państwach.

Sprawa Dąbrowskiego okaże, czy rząd Stanów Zjednoczonych dba o swoich obywateli i czy potrafi ich obronić przed prześladowaniem rządu rosyjskiego.

"FARMA ŚMIERCI."

MT. VERNON, Ill. — "Farma śmierci" — tak nazywają teraz sąsiedzi farmę Palma, gdzie zdarzyło się dotąd 9 tajemniczych wypadków śmierci i wszystkie do siebie podobne. Śmierć pana Ackermana, który zmarł ostatni, poruszyła znów umysły.

Godfrey Palm, jego żona i córka zmarli wszyscy wten sam sposób jak i inne ofiary. Wszyscy, którzy mieszkali na tej farmie zmarli w wielkich boleściach. Pierwszym znakiem tej dziwnej choroby są okropne kurcze dolnych kończyn — potem następuje wewnętrzna febra i konwulsye; ciało szybko opada z sił i chory umiera. Przyczyna tego powolnego procesu zatrucia dotąd nie została wykryta. Jedni mówią, że coś musi być w roślinach, które krowy spożywają i z tego powodu powstaje zatrute mleko i masło, drudzy znów twierdzą, że w ziemi muszą się znajdować zatrute minerały, które działają na wodę. Choroba ta działa nietylko na ludzi, ale także na bydło i drób.

Stara studnia, którą początkowo podejrzewano iż staje się przyczyną choroby, została zasypana i wykopano nową studnię, lecz bez skutku.

Ackerman, ostatnia ofiara, znając los swych poprzedników, nie używał mleka, masła i wogóle żadnych produktów tej farmy, jednakże został dotknięty tą straszną chorobą i zmarł.

Niektórzy nawet podejrzewają, że działa w tem jakiś zbrodniczy osobnik.

STRAJK ZAŻEGNANY.

PITTSBURG, Pa. — Na konferencyi reprezentantów unii górników w stanie Pennsylvania, a właścicielami kopalń, przyszło do porozumienia i kontrakt zawarto na jeden rok. Obie strony wzajemnie sobie ustąpiły i są zadowolone, że nie przyszło do strajku.

Kontrakt ten dotyczy 40,000 górników.

PRZYMROZKI W STANIE VERMONT.

MONTPELLIER, Vt. — Po kilkunastu dniach szalonych upałów, które dochodziły do 100 stopni wyżej zera, nastąpiły tak zimne dni, że pojawiły się przymrozki, które zważyły kwiaty, trawę, liście i warzywa w ogrodach. Takiej raptownej zmiany powietrza, nie pamiętają tam nawet najstarsi ludzie.

NIE BOI SIĘ REWOLUCYI.

BALTIMORE, Md. — Kardynał Gibbons w Baltimore zapytany, co myśli o mowie senatora Bailey, który oświadczył, że za 30 lat wybuchnie tu taka rewolucya jak niegdyś we Francyi, oświadczył, że nie wierzy, aby w tym kraju do czegoś podobnego doszło. Kardynał powiada, że zawsze będzie tu toczona rewolucya na... słowa, jak to miało miejsce w konwencyi demokratycznej w Baltimore, ale tłumy nie chwycą za broń, bo tu demagogia nie ma przystępu do narodu jako całości.

GOLĄ KOTY W WASHINGTONIE.

WASHINGTON, D. C. — Bogate amerykanki rozpróżniaczone i przesycone różnemi zabawami wynajdują rozmaite głupstwa, byle się rozerwać i zabić czas. Zamieszkałe w stolicy bogaczki założyły klub golenia kotów i sprowadzają fachowego balwierza, który od czasu do czasu goli drogie rasowe koty, jakie milionerki kupują dla zabawy.

Pod pretekstem, że kotom za gorąco latem, gdy mają na sobie długą sierść, zatem każą je golić, jakby samo ostrzyżenie nie wystarczyło.

ILE NOWY YORK WYDAJE NA WAKACYE.

NEW YORK, N. Y. — Wedle obliczeń stowarzyszenia American Resort Association, mieszkańcy miasta New York wydają 50,000,000 rocznie na same wakacye. Obliczono, że milion osób w letniej porze wyjeżdża do letnisk, na farmy, do lasów i miejsc kąpielowych.

Przeciętnie każda osoba wydaje $50.00 na wakacye, więc ogółem milion letników wydaje 50 milionów dolarów. Z tej sumy hotele zabierają 45 procent, farmy i różne tak zwane "summer resorts" 30 procent, a 25 procent wydają letnicy na własne letnie mieszkania, namioty, szałasy itp.

Przeciętnie wakacye trwają 15 dni na osobę. Są bogacze, co wydają po kilkanaście tysięcy dolarów na te wakacye, lecz są biedacy, którzy wydać mogą tylko kilka dolarów zaoszczędzonych na ten cel.

KAZAŁ POPEŁNIC SYNOWI SAMOBOJSTWO.

NEW YORK, N. Y. — Samuel Swortz, ojciec Natana Swortza, który jest poszukiwany przez policyę za zamordowanie małej Julii Connors, powiada, że syn mu się przyznał na drugi dzień, że popełnił zbrodnię dzieciobójstwa. Nie wydał on go w ręce policyi, bo to się sprzeciwiało jego uczuciom ojcowskim, ale kazał mu iść gdzie w ustronne miejsce i tam popełnić samobójstwo.

Stary Stwortz powiada, że syn zapewne posłuchał jego rady i samobójstwo popełnił, skoro go nie można nigdzie znaleźć. Policya jednak twierdzi, że jest na tropie zbrodniarza i lada chwila go zaaresztuje.

Cztery jego siostry świadczyły przeciw niemu, potwierdzając świadectwo ojca, że brat ich przyznał się do zamordowania dziewczynki.

Grzesznik leży, pokutnik dźwiga się na nogi, a święty stoi prosto, gotowy do drogi.

• • •

Skąpcy są jako co przy misie siedzą, zdaleka patrząc — ale nic nie jedzą.

• • •

Uczcie się, jakgdybyście mieli żyć zawsze, żyjcie, jakgdybyście mieli umrzeć jutro.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

LIPIEC.

26 P ANNY, MATKI NAJSW. PANNY.
27 S Natalii Pan.
28 N Innocentego papieża.
29 P Marty p. i Łucyi m.
30 W Kunegundy i Maksyma.
31 S Ignacego i Heleny wdowy.

SIERPIEŃ.

1 C Piotra w okowach.

Chicago, Ill., dnia 26. lipca 1912.

LIST OTWARTY.

Do Prześwietnego Zarządu Organizacyi Duchowieństwa Polskiego w Ameryce Północnej na ręce Jego Ekscelencyi ks. Biskupa Pawła Rhode.

Czcigodni Księża!

Upłynęło z górą pół roku od czasu gdy Towarzystwo nasze Literatów i Dziennikarzy podniósłszy projekt Polskiej Macierzy Szkolnej. zaczęło przeprowadzać ankietę głównie w celu wypośrodkowania czy i o ile Polacy w Ameryce do takiego czynu dojrzeli.

Rozesłaliśmy więc przedewszystkiem tak do księży jak i inteligencyi świeckiej naszą książkę p. t. "Sprawa Polska w Ameryce Północnej" zawierająca podstawowe zasady Towarzystwa, |w naszem przekonaniu wystarczające dla zjednoczenia wszelkich stronnictw i obozów narodowych polskich w pracy dla wspólnego celu| w której także projekt Polskiej Macierzy Szkolnej dostatecznie jest umotywowany.

Rozsyłaliśmy listy i odezwy, wydrukowaliśmy też arkusze deklaracyjne, a prasa nasza przez cały ten czas starała się podtrzymać sprawę na porządku dziennym oświetlając ją możliwie wszechstronnie.

Projekt zrazu obudził znaczne zainteresowanie; około 70 księży proboszczów obiecało go poprzeć, składając przytem po jednym lub po parę dolarów na koszta ankiety i organizacyi. Później jednak, gdy pojawiło się kilka artykułów przeciwnych projektowi i gdy Zarząd Związku Narodowego Polskiego odmówił mu swego poparcia, pierwotne zainteresowanie znacznie ochłodło. Dziś wyznać musimy, że rezultat przeprowadzonej ankiety jest w całem tego słowa znaczeniu ujemny.

Przyznali wszyscy, nawet przeciwnicy, że wystąpiliśmy z projektem doniosłości olbrzymiej, ze sprawą, dla społeczeństwa naszego niesłychanie ważną; ankieta wykazała atoli wyraźnie przedewszystkiem ten fakt, **że szerszy ogół nie jest dostatecznie przygotowany do jego zrozumienia i żywiołowego poparcia.**

Ankieta ta ujawniła ponadto fakt drugi, wprawdzie przeczuwany, ale nigdy z taką wyrazistością nie ujawniony, **że nam w ten sposób, jak my to pojęliśmy, Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce organizować po prostu nie wolno!**

Wystarczyło kilka artykułów, które wprawdzie tylko pomiędzy wierszami na ten fakt zwróciły uwagę, a już od razu w szeregach nawet dawniej przychylnego projektowi, duchowieństwa powiało chłodem grobowym i na ostatni nasz okólnik, rozesłany wszystkim P. T. proboszczom polskim w Ameryce, odpowiedziano prawie ogólnem milczeniem.

Sprawa ta jednak zbyt ważna, wielka i święta, by ją nam było wolno porzucić bez wyczerpania wszystkich środków i sposobów do jej podtrzymania i przeprowadzenia i w tym celu, występując dziś z niniejszym listem otwartym do Prześwietnego Zarządu Organizacyi Duchowieństwa Polskiego, pragnęlibyśmy, aby ci wodzowie całego duchowieństwa naszego zastanowili się głębiej jeszcze niż dotychczas, czy istotnie nie ma dla nas żadnej drogi dla zespolenia i ujednostajnienia wszystkich wysiłków nad podniesieniem naszego parafialnego szkolnictwa i — czy istotnie społeczeństwo polskie w Ameryce musi się wyrzec nadziei jakiegokolwiek i w jakiejkolwiek formie zorganizowanego wpływu na to parafialne szkolnictwo.

W ostatnim okólniku naszym do P. T. Proboszczów polskich w Ameryce zaznaczyliśmy wyraźnie, że projektodawcy występujący w tym wypadku jako reprezentanci całego społeczeństwa świeckiego, nie mają absolutnie żadnej pretensyi ani do "kontroli", ani do jakiejkolwiek "supremacyi", nie mają też zamiaru "wydzierania" szkoły parafialnej z pod wpływów Kościoła i duchowieństwa, o co zostali posądzeni, pragną tylko **dopomódz** duchowieństwu i ludowi polskiemu w **pracy nad podniesieniem poziomu tak szkolnictwa naszego, jak oświaty ludowej w ogóle.**

Zaznaczyliśmy dalej, że nie mając zamiaru zmieniania w niczem dzisiejszego charakteru szkoły, pragniemy stworzyć organizacyę, która na niej by oparła najkardynalniejsze zasady wychowawcze w kierunku społecznym i obywatelskim tak bardzo dziś upośledzonego ludu polskiego.

Po wyjaśnieniach udzielonych nam w prasie przez przeciwników Macierzy, że ludzie świeccy nie mogą się mięszać do szkoły wyznaniowej w takich sprawach jak układanie programu nauk, lub egzaminacye sióstr nauczycielek, uznaliśmy, że tego rodzaju obowiązki mogłaby przyjąć na siebie Organizacya Duchowieństwa Polskiego, a dla Polskiej Macierzy Szkolnej, organizacyi cywilnej i obywatelskiej, prowadzonej jednak ze współudziałem i przy pomocy duchowieństwa, pozostałby jeszcze taki ogrom pracy i tak szeroki zakres działania, że i tu pomoc całego zorganizowanego społeczeństwa ledwieby wystarczyła.

W liście, o którym mowa, tak określiliśmy cele i obowiązki dla poszczególnych kół Polskiej Macierzy Szkolnej mających się organizować przy każdej parafii:

1. Zbieranie podatków po 10c. rocznie od członka, a po $1.00 rocznie od towarzystwa na fundusz wspólny, głównie w celu pomocy w zakładaniu nowych szkół w parafiach biedniejszych.

2. Urządzanie obchodów narodowych dla dziatwy w szkole parafialnej.

3. Założenie biblioteki z powiastek i książek polskich specyalnie dla dzieci przeznaczonych.

4. Wprowadzenie do szkoły nauki gimnastyki, i organizowanie ze starszej dziatwy w porozumieniu ze sokolstwem oddziałów skautowych.

5. Roztoczenie opieki, aby dziatwa w pewnych oznaczonych dniach rozmawiała ze sobą tak w szkole, jak poza szkołą tylko po polsku.

6. Organizowanie przy szkole parafialnej wieczornych kursów dla dorosłych analfabetów, oraz wykładanie języka angielskiego.

7. Urządzanie odczytów, wykładów i pogadanek naukowych.

8. Zorganizowanie |jeżeli dotąd nie było| czytelni i biblioteki.

Zarząd Główny Macierzy oczywiście istniałby przedewszystkiem w tym celu, aby wszystkim Kołom prowincyonalnym pracę w tym kierunku ułatwiać, dostarczając książek, druków, gotowych odczytów, przeźroczy itp. pilnie bacząc, aby wszystkie spełniały obowiązki swe należycie.

Powtarzając to wszystko raz jeszcze, zapytujemy niniejszem Prześwietny Zarząd Organizacyi Duchowieństwa Polskiego publicznie, czy wobec istniejących w Kościele Katolickim w Ameryce warunków nawet taki współudział zorganizowanego społeczeństwa w pracy obywatelskiej jest wykluczony i czy w żadnym wypadku, nawet marzyć nam nie wolno o jakimkolwiek zbiorowym wysiłku w podtrzymaniu charakteru narodowego i obywatelskiego naszej szkoły i naszej parafialnej organizacyi.

Ankieta nasza — przyznajemy otwarcie — dała rezultat ujemny. Tak lud nasz, jak i wszystkie jego organizacye nie wykazały dostatecznego przygotowania do podjęcia pracy obywatelskiej na tak szeroką skalę podejmowanej, ale — wszystko da się jeszcze naprawić, jeżeli Prześwietny Zarząd uzna, że panujące w Kościele katolickim w Ameryce stosunki nie wykluczają zasadniczo przedstawionego przez nas planu organizacyi i jeżeli swoją pomoc i współudział zapewni.

Towarzystwo nasze, Literatów i Dziennikarzy ma inne, bardziej specyalne cele i w tego rodzaju robotach, może brać udział tylko pośredni. Przyrzec jednak możemy, że wszystkie reprezentowane w niem pisma w razie powołania do życia Komitetu Organizacyjnego Polskiej Macierzy Szkolnej, jak najgoręcej sprawę jego popierać będą.

Zjazd Towarzystwa naszego odbędzie się w dniach 1 i 2 września w Chicago i do tej pory pragnęlibyśmy otrzymać odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy Prześwietny Zarząd zgadza się w zasadzie na zakreślony przez nas szkic programu Polskiej Macierzy Szkolnej i

2., czy zgadza się na wysadzenie ze swojego łona komitetu, któryby w porozumieniu z Zarządem naszego Towarzystwa uformował Komitet organizacyjny Polskiej Macierzy Szkolnej.

Z należnym szacunkiem

Zarząd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Północnej Ameryce.

Stanisław Osada, prezes.
B. S. Kamieński, wiceprezes,
Stefania Laudyn, skarbnik.
Iza Pobóg, sekretarz,
Franciszek S. Baré,
Aleksander Karczyński.

Uwagi Redakcyi.

Z pomieszczonego w dzisiejszym numerze "Listu otwartego" do Zarządu Organizacyi Duchowieństwa Polskiego w Ameryce, dowiedzą się czytelnicy, że rezultat przeprowadzanej przez Tow. L. i D. od przeszło pół roku ankiety szkolnej wypadł... ujemnie.

• • •

Nawet gdyby odpowiedź na ten list była przychylną i gdyby Zarząd Organizacyi Duchowieństwa Polskiego zgodził się na przyłożenie swej ręki do wskrzeszenia komitetu organizacyjnego, na zmianę sytuacyi obecnej, nie wpłynie ona bynajmniej, nie zmieni bowiem faktu, że społeczeństwo nasze w Ameryce do podjęcia akcyi tak szeroko pojętej, jak tego się domagał projekt Polskiej Macierzy Szkolnej, nie jest przygotowane w mierze dość dostatecznej.

• • •

I wówczas nawet, gdyby odpowiedź na ten list otwarty była przychylną, trzeba będzie całą robotę zaczynać od początku, to znaczy, od agitacyi tłomaczącej potrzebę i korzyści jakie nam dać może Polska Macierz Szkolna, bo tego nietylko szerszy ogół, ale i przewodnicy nasi nie rozumieją, lub co gorsze, rozumieć nie chcą.

Sumiennie i po raz pierwszy w dziejach naszego wychodźtwa przeprowadzona ankieta szkolna |rezultat szczegółowy później zostanie ogłoszony| ujawniła przedewszystkiem ten fakt, że całe społeczeństwo nasze nie wyszło jeszcze z okresu instynktownych odruchów i potrzeby żadnej planowej akcyi ogólnej zrozumieć jeszcze nie może. Wszystko cokolwiek dziś posiadamy, cały nasz dzisiejszy dorobek społeczny, wszystkie nasze parafie, szkoły, organizacye, to wyłącznie owoc takiego samego odruchu instynktu, jak i to, że się odżywiamy, że zakładamy rodziny, gromadzimy majątki itp. To wszystko co w narodzie naszym przez tysiąc lat kulturalnego rozwoju wsiąkało aż do najniższych jego warstw ludowych, to wszystko też odrazu, odruchowo, wprost na mocy dziedzicznego instynktu, wyraziło się tu w postaci kościołów, szkół parafialnych i organizacyi dla zaspakajania najpierwszych potrzeb naszych gromad wychodźczych. Gromady te odczuwały potrzebę kościoła i potrzebę ochrony języka polskiego z taką samą prawie siłą, jak potrzebę zaspakajania głodu żołądka.

• • •

Błogosławionym niech będzie instynkt ten i błogosławione wieki przeszłe — cześć wiekopomna praojcom — bo to fundament trwalszy od granitu, na którym nawet tu, w Ameryce, o tysiące mil od ziemi rodzinnej budować można gmach społeczności polskiej olbrzymi, i zbudujemy go napewno, jeżeli tylko dość wcześnie wznieść się potrafimy po nad poziom dzisiejszy, aż do stanowiska budowniczych, którzy planowo posiadanym materyałem rozporządzać i budować z niego potrafią.

• • •

Dziś nie stoimy jeszcze na takiej wysokości i — wspomniana ankieta wykazała dowodnie, że ani towarzystwa, ani organizacye, ani parafie, ani inteligencya świecka i duchowna — nie odczuwają dziś jeszcze potrzeby zespolenia wszystkich sił w obronie podstawy swojego bytu — swojej szkoły ludowej, którą tu w Ameryce jest nasza szkoła parafialna. Polot ducha, naszej inteligencyi świeckiej i duchownej nie sięga jeszcze poza granice instynktu naszego ludu. Inteligencya ta stanąwszy na straży parafii i organ. instynktem ludu powołanych do życia, nietylko że wyżej nie sięga, ale jak zazdrosny o swoją własną kość pies, położyła się na straży każdej parafii i organizacyi, broniąc zażarcie dostępu wszystkiemu co mu się wydaje obce co w jej pojęciu może być groźnem dla jej stanu posiadania w chwili obecnej.

• • •

I ten fakt przedewszystkiem stwierdziła nasza ankieta. Jest to niewątpliwie rezultat smutny, ale nie rozpaczliwy. Bez względu na to, jaką będzie odpowiedź na obecnie opublikowany List Otwarty i czy duchowieństwu polskiemu jako zależnemu od hierarchii tutejszej będzie wogóle wolno stanąć wraz z ludem na straży narodowych świętości, ankieta ta, wyświetliwszy sytuacyę, skupiła raz nareszcie sporą garść ludzi około zupełnie jasno postawionego programu narodowego, który powiada: Jeden mamy cel: naród i Polska. Celowi temu służyć mają wszyscy Polacy, wszystkie nasze towarzystwa, parafie i organizacye, spełniając w ten sposób obowiązki swe względem Boga i całej ludzkości.

• • •

Ta garstka ludzi, mająca na razie na swoje usługi pism około 30, zwiększać się będzie stale, a jeżeli nie w ten, to w inny sposób dojdzie do celu i nie wyrzeknie się go do śmierci.

Co inni piszą.

Raz jeszcze powracamy do treści "Odrodzenia" znakomitego miesięcznika wychodzącego z pod redakcyi Ks. W. Kwiatkowskiego, dla szerzenia wstrzemięźliwości. Artykuł wstępny ostatniego numeru poświęcony jest pamięci Krasińskiego, w którym pod tytułem "Apostoł Miłości" autor o naszym wielkim wieszczu narodowym tak się wyraża:

"Najwięcej narodowo uświadomieni Polacy przestrzegali naród przed niezdrowym szowinizmem, i zaciekłą ku wrogowi nienawiścią, słusznie rozumując że takie uczucia pogańskie przynoszą tylko krzywdę i szkodę temu, kto im hołduje. Najwyżej jednak powiesił sztandar miłości Chrystusowej Zygmunt Krasiński, nieśmiertelny twórca Przedświtu i Psalmu Miłości. O nim to, jako o głównym Apostole Miłości, chcemy pomówić tu kilka słów.

Treścią życia Krasińskiego jest miłość, wypełniająca sobą całe jego jestestwo, obejmująca w swe posiadanie ciało i duszę, oraz wszystkie jego władze. Najżywiej w nim bije miłość Ojczyzny, miłość swej braci, przed którą musi ustąpić nawet miłość dla ojca, zabraniającego synowi udziału w powstaniu. A wiemy, jak silna była miłość synowska Zygmunta; wszak dla niej naraził się na kompromitacyę i zerwanie stosunków uniwersyteckich, dla niej poświęcił osobistą swą miłość i wolność, poślubiając wbrew swym życzeniom Elżbietę Branicką.

Miłość narodu Krasińskiego obejmuje swem tchnieniem ożywczem wszystkie stany i klasy społeczeństwa, tak przeszłe, jak obecne i przyszłe. Miłość jego nie zna granic, nie cofa się nawet przed śmiercią. "Śmierć i miłość — wy nie wiecie, że to jedno w duchów świecie?" — woła wieszcz w Przedświcie."

Najpiękniejszym jest jednak ustęp końcowy, serdeczna odezwa do ogółu polskiego, która oby dotarła do jak największej ilości serc naszych rodaków:

"Obudźmy się więc do czynu w tym roku jubileuszowym naszego wieszcza Zygmunta Krasińskiego, tego prawdziwego Apostoła Miłości chrześcijańskiej i zrozumiejmy potrzebę zgody, jedności, poszanowania wzajemnego siebie samych, wyrozumiałości i tym podobnych cnót społecznych. Zaprzestańmy niszczycielskiej roboty, burzącej to, co inni zbudowali, a weźmy się wszyscy do pracy społecznej oświatowej i narodowej. "Dość już długo — dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal! Czas uderzyć w stronę drugą, w czynów stal!"

|Krasiński.

Do czynu więc! do czynu społecznego, pełnego miłości i światła! — bo "jedna prawda boska, czynna, to przez miłość przemienienie". Niech miłość nas odrodzi, uświęci i uspołeczni, niech nam ziści Królestwo Boże! Podążajmy ku tej Polsce, która będzie "przez piekła trudy, przez czyśćca zasługi", a będzie nam samym lżej, jaśniej, swobodniej i bezpieczniej."

• • •

Ostatni numer "Zgody" organu Związku Narodowego Polskiego wyszedł po raz pierwszy od wielu lat w zmniejszonym o dwie strony formacie, co redakcya w ten sposób tłomaczy:

"Dzisiejszy numer Zgody z rozporządzenia Zarządu Centralnego wyjdzie o sześciu stronach dla oszczędności na papierze i na ustawianiu. Tłomaczyliśmy we wstępnym artykule w poprzednim numerze,, że Zgoda w dotychczasowym formacie daje 500 dolarów deficytu na miesiąc i że ten deficyt pokrywa Dziennik ze szkodą własną. Uznała to już Komisya wydawnictw na sejmie XIX i gorąco polecała podniesienie prenumeraty na Zgodę z trzech centów na cztery; sejm jednak zajęty agitacyą, puścił to polecenie mimo uszu. Obecnie więc Zarząd Centralny wziął sprawę deficytu w swe ręce i na mocy polecenia Komitetu wydawnictw ze swego łona uchwalił wydawać Zgodę tygodniową o sześciu stronach, dopóki dochód z przyszłych ogłoszeń nie pozwoli powrócić do starego formatu o 8-miu stronicach."

"Przegląd polityczny" tegoż numeru "Zgody" poświęcony jest polityce przedwyborczej Stanów Zjednoczonych, a że "Zgodzie" nie wolno traktować tej polityki stronniczo i kierować się ma wyłącznie interesem narodu polskiego, warto przeto przeczytać, co jej redaktor pisze o kandydatach na prezydentów tutejszej republiki:

"Nie możemy polecać bezwzględnie kogoś dlatego że należy do pewnej partyi. Lecz z trzech kandydatów możemy i powinniśmy wskazać na tego, który w naszym przekonaniu jest najlepszym z polskiego stanowiska. Możemy się przytem pomylić; na to niema już rady. Lecz powiedzieć co sądzimy i czujemy bez względu na konsekwencye jest naszym obowiązkiem.

Dla tego właśnie, pisząc o nominacyi Wilsona, wyraziliśmy przypuszczenie, że Polacy demokraci nie będą na niego głosować bo mu nie darują jego niechęci dla polskiej imigracyi. Skoro zaś nie będą głosować na Wilsona, a jako obywatele głosować na kogoś powinni, wyraziliśmy drugie przypuszczenie, że nie będą głosować i na Tafta, a to dlatego, że Taft reprezentuje konserwatywny żywioł w partyi republikańskiej, a więc jest podwójnie obcy polskim demokratom, którzy są postępowcami, a powtóre dlatego, że Taft już okazał swe lekceważenie Polakom wszystkich partyi i obozów w dniach uroczystości polskich w Washingtonie w maju 1910 roku.

Człowiek, który jeździ na lada zaproszenie do Niemców i Irlandczyków, jeździ do nich nawet do innych miast, jak do Chicago, Cincinnati i t. d. a nie chciał przyjechać o sto yardów do Polaków zgromadzonych w stolicy państwa, dowiódł dostatecznie, że nas lekceważy i za gorszych od Niemców uważa.

Pozostaje więc z trzech kandydatów Roosevelt, o ile będzie kandydować i ku niemu prawdopodobnie zwrócą się głosy tych Polaków, którzy nie uznają za możliwe głosować ani na Tafta, ani na Wilsona.

Nie jest to agitowaniem na rzecz Roosevelta; jest to tylko wyrażeniem opinii redakcyi; jest to horoskop, czy tam przepowiednia, która może być mylną, lecz w każdym razie ma za sobą wiele słuszności.

Nie idzie tu zresztą o to, czy Roosevelt zrobił co dobrego dla Polaków, czy nie zrobił; tu idzie o tych, którzy już Polakom swą niechęć lub lekceważenie okazali."

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z PHILADELPHIA, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Dnia 4 lipca odbyło się poświęcenie Polskiego Sierocińca w Conshocken, Pa. a że dzień był pogodny, to też i spora gromadka dobrych katolików i uczciwych Polaków pospieszyła na miejsce tak zdawna pożądanego przez tutejszą Polonię Polskiego Sierocińca, to też polskie sieroty już się nie będą wynaradawiały po obconarodowych zakładach i nie będą traciły religii jakoteż i mowy ojczystej. Polski Sierociniec leży na zachodniej stronie Conshohocken, jest to bardzo ładne miejsce i obszerne, obejmuje przeszło 9 akrów ziemi położonej między lasem. Zabudowania są z ciosanego kamienia i wokoło są sadzone drzewa zpilkowe, jakoteż i liściaste, co też budynkom nadaje bardzo ładny wygląd a do upiększenia tego wszystkiego przechodzi dość duży strumień wody. Jednem słowem jest to ładne miejsce. Msza św. odbyła się na polu pod gołem niebem z kazaniem, we Mszy św. brali udział, jak już wspomniano, dobrzy katolicy i Polacy, towarzystwa wojskowe, jakoteż i cywilne. Ale większa połowa philadelphijskiej Polonii pozostała gnuśną i ospałą i nie przybyła na miejsce poświęcenia domu dla naszych polskich sierotek. Ja który te słowa przelewam na papier, spodziewałem się zobaczyć w tak pogodny dzień i wolny od pracy co najmniej 3,000 ludzi, a nie wiem czy było wszystkich 700.

Nie jeden z czytelników Gazety Polskiej zapyta, dlaczego tak mało pośpieszyło na miejsce poświęcenia tak czynnego miejsca dla tutejszej Polonii, otóż młodzież polska się rozjechała po obconarodowych parkach zamiast na sierotki coś ofiarować i cieszyć się że my Polacy coraz lepiej się dźwigamy, to też nie powinniśmy się dzielić na dwie partye, tylko stanąć ramię do ramienia i jak jeden mąż walczyć, a wtenczas możemy co zdziałać. Bo jeżeli my będziemy na angielskie parki wydawać i na salony obconarodowcom, to w takim razie nic dobrego dla siebie nie zrobiemy. W sierocińcu jest do tego czasu dwudziestu chłopców, a rozmawiałem z jednym siedmioletnim chłopcem, który jest w sierocińcu 3 miesiące, to mówił, że niema matki tylko ojca, ale mu tu jest dobrze tak jak przy matce, a gdym się go zapytał, czy go siostra czyli zakonnica tak mile uściśnie i ucałuje jak rodzona matka, na te słowa chłopak się rozrzewnił i łzy mu w oczach się pokazały i mówił tak: szkoda mi matki ale i tu jest mi dobrze, lepiej jak przy ojcu, a gdym się go zapytał dlaczego tu mu lepiej jak przy ojcu, otrzymałem odpowiedź że tu w sierocińcu ma lepsze pożywienie, wyspanie, odzież itd., więc z tego możemy wnioskować, że polskie sierocińce są lepiej prowadzone jak pierwszy lepszy dom rodzicielski.

Jakób Adamczyk.

Z ERIE, PA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W dniu 4 lipca mieliśmy tutaj nadzwyczaj wielkie święto narodowe, mianowicie święto Sokołów!

Okazyę do uroczystości dało nam poświęcenie sztandaru sokolego dla gniazda Kościuszki, No. 123, Związku Sokołów Polskich.

Rano o godzinie dziesiątej Wiel. ks. Niedbalski, proboszcz parafii św. Trójcy, odprawił na intencyę Gniazda Sokołów i braci rodaków uroczystą summę i nadzwyczaj piękne wygłosił przy tej sposobności kazanie.

Po południu na sali Sokołów w parku własnym odbyło się walne zgromadzenie i dalszy program uroczystości wykonano, a mianowicie: zgromadzonych powołał do |porządku ob. Stachowski, także Sokół, w pięknych słowach powołał delegacye z Buffalo i Dunkirku na estradę.

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

(Dokończenie ze str. 4-ej).

Na pierwszego mówcę powołał Cenzora Związku, p. Shreibera, lecz ten nie przybył. Za to przysłano nam organistę z par. Przemienienia Pańskiego, L. Olszewskiego.

Mówca starał się wytłómaczyć, czem jest i powinien być Sokół, lecz gdy przemówił ob. Kazimierz Żychliński, znany patryota i obywatel z Chicago, wszystkie słowa poprzedniego mówcy poszły w zapomnienie, tak zaćmił dzielny wiarus słowa poprzedników.

Szanowny Wice-prezes Związku, pan Żychliński, mówił długo, ale bo też miał racyę po temu! Mówił o początkach sokolstwa, całą historyę wzrostu sokołów polskich w Ameryce przedstawił w malowniczych obrazach i poruszył zgromadzonych do łez.

Ob. Żychliński radził na zakończenie, by młodzież wstępowała w szeregi sokolstwa, a także do Związku N. Polskiego — jako do dwóch najdzielniejszych organizacyi czysto polskich-narodowych.

Burza oklasków nagrodziła znakomitego mówcę i patryotę Polaka, któremu: Czołem!

Następnie składał życzenia druh J. Krysztafkiewicz w imieniu gniazda "Grunwald" No. 255 z Buffalo i złożył w upominku złoty gwóźdź do sztandaru.

Dalej mówił druh Stan. M. Puchalski z Buffalo, wice-prezes okręgu III Z. S. P., pozdrawiając gniazdo w imieniu wydziału i składając życzenia, a także w imieniu gniazda No. 58 Z. S. P. złożył srebrny gwóźdź w upominku.

Pod koniec krótkie życzenia złożył także druh T. Rutkowski w imieniu gniazda 125 z Dunkirk, N. Y.

Prezes w imieniu gniazda miejscowego podziękował szanownym mówcom i ofiarodawcom.

Wieczorem odbył się bankiet na sali parafialnej św. Trójcy, a po bankiecie zabawa taneczna do rana.

Orkiestra Sokoła przygrywała na zebraniu i dzień czwartego lipca pozostanie na długo w pamięci tutejszej Polonii — braci Związkowej i Sokolstwa.

Czołem! — Wiarus.

Z MANCHESTERU W ANGLII.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Dnia 9 czerwca mieliśmy tu w misyi św. Kazimierza procesyę roczną po mieście i to po raz pierwszy w historyi może całej Anglii i Szkocyi, że nasza misya wystąpiła sama niezależnie od drugich parafij.

Każdego roku łączą się wszystkie parafie katolickie i obchodzą procesyą miasto w piątek po Zielonych świątkach, ale w tym roku był taki deszcz, że choć wszystko było gotowe, chorągwie, muzyka, lud, ale nie można było wyruszać.

Deszcz jeszcze nie przestał od poniedziałku Zielonych Świątek. Przeszłego lata brak było wody, bo deszcz był na strajku, a teraz ludzie strajkują a deszcz co dzień bez litości pada, może, by ochłodzić strajkierów. Już dziewiąty tydzień, jak nasi stolarze strajkują, a niema widoku na pogodzenie. W Anglii już rok, jak strajki trwają: albo jeden albo drugi. Wolna Anglia zmienia swój kształt nowemi prawami:

Najpierw zaprowadzono tu odszkodowanie robotników po nieszczęściach t. zw. Compensation act. Potem zmuszono, aby każdy skład był zamykany pół dnia każdego tygodnia, a 15 lipca wchodzi w prawo, że każdy robotnik od 16 — 70 lat musi być zabezpieczony, musi należeć do jakiego towarzystwa. Robotnik męski płacić musi tygodniowo, raczej pracodawca robotnikowi zaraz od zarobku odtrąca 4 peny, od niewiasty 3 peny, a pracodawca musi dołożyć 3 peny, rząd zaś 2 peny.

Jednym wydaje się to prawo dobre, drugim zaś ciężarem, ale to prawo ma zabezpieczyć robotnika w czasie choroby. Ma dostać wtenczas tygodniowo 10|6, niewiasta 7|6, wolny doktór, wolne lekarstwa. Dla cudzoziemców to prawo jest niesprawiedliwe, bo bez różnicy, czy ktoś jest Anglikiem, czy Polakiem, francuzem itp., każdy musi płacić równo po 4 albo 3 peny, ale nie równo jak Anglik dostanie. Anglik dostanie mężczyzna 10|6 tygodniowo, a cudzoziemiec może 7 albo 8 tygodniowo.

To płacenie jest przymusowem dla wszystkich. W razie nie płacenia, jest kara 10 funtów sterlingów, albo więzienie.

Tak ta wolna Anglia powoli zmienia się i nasi nie będą więcej mówić: że w Anglii wszystko wolno.

Z szacunkiem
Ks. A. Foltin,
proboszcz misyi św. Kazimierza.

PROSBA DO OGÓŁU POLSKIEGO.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Jak wiadomo, w powiatowym Domu dla Starców w Oak Forest znajduje się spora liczba Polaków, którymi w ostatnich czasach zajęli się księża polscy, oraz Siostry Franciszkanki z Avondale, dojeżdżając do nich niedzielami i załatwiając ich potrzeby duchowe. Niedawno założyło w tejże instytucyi Tow. św. Wincentego a Paulo bibliotekę dla użytku mieszkańców zakładu, zaraz też zebrała się spora liczba książek angielskich, niemieckich i czeskich — brak tylko dotychczas — brak zupełny książek polskich. A Polaków w powiatowym Domu Starców jest gromada nie mała! Dopomóżmy uprzyjemnić im chwile samotnej starości, okażmy naszą pamięć rodakom! Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Instytucyi, Towarzystw, przedsiębiorstw i osób prywatnych, by raczyły datkiem kilku książek polskich choćby starych i zużytych — przyczynić się do stworzenia polskiej biblioteczki dla Polaków w Oak Forest. Nasze księgarnie bez zbytniego dla siebie kosztu — zechcą może ofiarować na ten cel nieco ze swoich wydawnictw; po domach prywatnych też się znajdzie nieraz książka niepotrzebna: — wszystko to — pożądane ofiary, za które serdecznie będą wdzięczni rodacy w Domu Starców w Oak Forest.

Następujący Polacy są w powiatowym Domu Starców: Ludwik Kaczeński, Józef Balicki, Franciszek Kempiński, Wojciech Sopkowiak, Jan Zarnecki, Józef Sandowski, Franciszek Lubowiecki, Michał Bieda.

Z BUCKEYE, CAL.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Wszystkim krewnym i znajomym Śp. Ferdynanda M. Idzikowskiego donoszę tę smutną wiadomość, że śp. Ferdynad M. Idzikowski pożegnał się z tym światem opatrzony Św. Sakramentami 2-go lipca w San Francisco, Cal. Pogrzeb odbył się dnia 4 lipca z kościoła Braci Franciszkanów przy Golden Gate ave., przy licznym udziale miejscowej Polonii, a stamtąd na cmentarz Holy Cross. W smutku pogrążony

Alb. Grutza,
przyjaciel nieboszczyka.

Hara-kiri.

Zwyczaj hara-kiri sięga odległej starożytności. Z początku był specyalnością wojowników, nie chcących przeżyć porażki, następnie stał się przywilejem samurajów: szlachty i książąt. W wieku piętnastym, zgodnie z precyzyą szczegółową, w której tak się kocha etykieta japońska, ułożono jego regulamin.

Ceremoniał ten uzupełniono jeszcze bardziej, gdy w siedemnastym wieku szougunowie uznali hara-kiri za karę legalną. Szlachta skazana na śmierć mogła, dla uniknięcia wstydu egzekucyi publicznej przez kata, umrzeć z własnej ręki.

Od tej chwili powstały dwa rodzaje hara-kiri: dobrowolne i urzędowe. W tym ostatnim nic nie pozostawiono przypadkowi. Musiało być dokonane w pałacu, jeżeli tyczyło się księcia, albo w ogrodzie, gdy chodziło o zwykłego samuraja (szlachcica). Sposób udania się na miejsce samobójstwa, postawa, którą należało przyjąć, liczba świadków koniecznych, wymiana zdań z nimi, rola przyjaciela, który miał ściąć głowę skazanemu, aby skrócić jego męczarnie, przedstawienie głowy zebranym — wszystko opisane było szczegółowo. Nie pominięto nawet tego, że jeżeli głowa była łysa, to należało przedziurawić lewe jej ucho, aby ją podnieść.

Ostatnie hara-kiri urzędowe odbyło się w 1868 roku.

Dnia 1go marca tego roku Tahi Zenzaburo, oficer księcia Bizen, idąc w Kobe na czele eskorty pana, rozkazał swoim samurajom strzelać do cudzoziemców, barbarzyńców, nie schylających z szacunkiem głowy przed lektyką księcia. Admirałowie eskadr cudzoziemskich zażądali od rządu japońskiego satysfakcyi i wówczas Zanzaburo zgłosił się sam z propozycyą odpokutowania za wszystkich.

Tłomacz ówczesnej legacyi angielskiej, Milford, wybitny znawca japońszczyzny, tak opisuje ekspiracyę Zanzabura:

"O godzinie 10 min. 30 wieczorem poprowadzono 7 delegatów europejskich do świątyni, w której miał się odbyć akt ekspiracyi. Tam przyjął ich gubernator Hioga, reprezentujący wspólnie z jednym z urzędników dworskich, mikada. Pięciu oficerów japońskich dopełniło grupy 7 świadków miejscowych. Wprowadzają Zenzaburę. Jest to człowiek postawny, 32 letni. Przywdział wielki kostyum ceremonialny z dwoma skrzydłami. Zanim kroczy trzech oficerów, niosących płaszcz jego wojenny i przyjaciel, mający mu ściąć głowę dla skrócenia męczarni.

"Wolno podchodzi Zenzaburo, kłania się głęboko obu grupom świadków, poczem, skłoniwszy się dwukrotnie przed ołtarzem, przysiada na dywanie czerwonym, odcinającym się ostro od białych mat świątyni. Świątynię oświetlają świece łojowe, dając dosyć światła, aby można było śledzić szczegółowo przebieg ceremonii.

"Kat dobrowolny ukucnął z boku, na lewo trzymając w rękach miecz obnażony. Jeden z oficerów podchodzi, niosąc na kawałku materyi, używanym do podawania podarunków lub ofiar, broń owiniętą w papier. Oficer kłania się nisko, podając broń którą Zenzaburo przyjmuje z szacunkiem widocznym i podnosi obu rękoma do wysokości czoła, zanim położy przed sobą.

"Ja — mówi — ja jeden rozkazałem strzelać do europejczyków w Kobe i ponowiłem rozkaz, gdy chcieli uciekać. Za to umrę, rozciąwszy sobie brzuch i proszę tu zebranych, aby zaszczycili mnie obecnością swoją podczas tego aktu.

"Powiedziawszy to, obnaża biust, zsuwając suknie aż poniżej bioder i zgarnia przy tem starannie odzież pod kolanami, aby ciało upadło naprzód — jest to bowiem jedyny szlachetny sposób padnięcia, — następnie ujmuje mieczyk, któremu przygląda się z wyrazem współczucia. Przez chwilę zdaje się skupiać myśli, następnie zagłębia sobie mieczyk pod pasem z lewego boku, prowadzi go wolno ku bokowi prawemu, wyciąga go z rany i przechyla się naprzód. Kat przyjaciel śledzcy uważnie wszystkie te ruchy, powstaje szybko i wznosząc obu rękoma miecz, jednem cięciem oddziela głowę od tułowia, kłania się świadkom, obciera miecz papierem i schodzi z estrady.

"Zakrwawiony mieczyk, którego użyła ofiara, unoszą z czcią przyjaciele."

Dzisiaj nietylko, że hara-kiri urzędowe przestało istnieć, ale nawet, na mocy prawa 1891 roku, samobójcom tego rodzaju nie wolno urządzać pogrzebów. Lecz obyczaje są silniejsze, niż prawo a lud japoński uważa zawsze za szczyt woli ludzkiej poświęcenie osoby własnej.

"Nowa" taktyka sufrażystek.

Po wypuszczeniu z więzienia części sufrażystek angielskich, skazanych w marcu, działalność bojowniczek o "prawa kobiety" ożywiła się na nowo: zabrano się energicznie do zorganizowania dalszej akcyi "bojowej" w której jednak, na mocy doświadczeń z przeszłości, postanowiono zaprowadzić "pewne zmiany", polegające na tem, że zamiast wybijania szyb w całych dzielnicach (sufrażystki narobiły w ten sposób szkody co najmniej na 4 tysiące funtów szterlingów) zaczęto godzić tylko w gmachy rządowe, w pierwszym rzędzie w gmachy urzędów pocztowych.

Również wprowadzono "nowość", dającą większą rękojmię bezpieczeństwa dla bojowniczek: obecne demonstracye odbywają się najczęściej w godzinach wieczornych lub w nocy dzięki czemu większość sprawczyń unika aresztowania, znikając pod osłoną mroku.

Pierwsza inowacya wynikła z liczenia się z opinią społeczeństwa, które zaczyna w ostatnich czasach przybierać wobec sufrażystek wprost wrogą postawę. Podczas, gdy początkowo większość publiczności odnosiła się do ruchu kobiet z pewną, jeśli nie sympatyą, to pobłażliwością, mniejszość zaś zachowywała się biernie i neutralnie, wypadki marcowe, w których demonstrujące sufrażystki atakami na budynki prywatne i sklepy wprowadziły zatamowanie ruchu handlowego w niektórych dzielnicach, zwróciły opinię ogółu przeciw ruchowi, a nawet w wielu wypadkach wywoływały drogą naturalnej reakcyi chęć odwetu.

Milioner — dramaturgiem.

Baron Henryk Rotschild, od pewnego czasu nie zaznaje spokoju. Trapi go mania — teatralna, jak wiadomo, najuporczywsza ze wszystkich. Marzy on o laurach scenicznych. Jego dramat p. t. "La Rampe" grany był w Paryżu przed rokiem i osiągnął powodzenie, głównie dzięki ciekawości ludzkiej. Każdy chciał zobaczyć, jak też tworzą — milionerowie. Baron cieszył się niezmiernie i chcąc dać wyraz swej radości, wykonawców ról głównych obdarzył po królewsku. Bohaterce sztuki dał — brylantowy naszyjnik, zaś bohaterowi — podmiejską willę. "La Rampe" utrzymała się długo na afiszu "Gymnase." "Robiła kasę" — jak się mówi w teatralnym żargonie. Zachęcony sukcesem, baron milioner napisał drugą sztukę i doręczył ją dyrektorowi teatru "Vaudeville." Ten przyjął ją z zawiązanemi oczyma, bez czytania i wyznaczył od razu pierwszy dzień próby. Aliści wynikła niespodzianka. — Aktorzy poddawali rolę. Dlaczego? Oto wszystkie damy, występujące w tej sztuce, zażądały brylantowych naszyjników, zaś — wszyscy panowie — podmiejskich will. Milioner, marzący o sławie, przekonał się, że na drodze do niej stoją — jego miliony, a że nie chciał powodzenia im tylko zawdzięczać, więc sztukę cofnął.

Miecz Damoklesa.

Opowieść o tyranie starożytnym, Dyonizosie, który nowo przybyłego gościa, Damoklesa, przyjął z całym przepychem, jednocześnie jednak nad łożem jego zawiesił na cienkiej jedwabnej nitce miecz — nie jest pozbawiona wszelkich cech rzeczywistości. Podobny zwyczaj panuje w Indyach, gdzie książę, poślubiając małżonkę, zmuszony jest przespać jedną noc pod takim mieczem i wyczekiwać, czy nić przerwie się, czy też utrzyma ciężar miecza.

Hindusi sądzą, że każdy książę nosi w sobie bóstwo rodowe, bóstwo to jednak z biegiem czasu, w miarę długiego trwania rodu, poprostu starzeje się; zmuszają go więc do wspomnianej próby, chcąc się przekonać, czy bóstwo jest w nim w pełni sił i władzy, czy nie; jeśli wytrzyma, świadczyć to ma o tęgości bóstwa i jawnej jego opiece nad księciem, jeśli się przerwie, miecz oczywiście zabija nieszczęsnego małżonka.

Ostatnio zawarł małżeństwo z księżniczką krwi jakiś książę angielski, którego jednak krajowcy zmusili do przebycia tej próby miecza; kto wie więc, jak się ta sprawa zakończy, bo choć w ostatnich 150 latach raz tylko musiał jeden z książąt indyjskich przebywać próbę, przecież skończyła się ona dla niego fatalnie.

Bądź usłużny ludziom w każdej życia dobie:
Kto pomaga innym, dopomaga sobie.

ZAWIADOMIENIE.

Rok szkolny w polskiem Kolegium św. Bonawentury, pod zarządem OO. Franciszkanów, w Pulaski, Wis. rozpocznie się dnia 4 września b. r.

Młodzieńcy, pragnący przygotować się do stanu Kapłańskiego, niech się zgłoszą do zarządu Kolegialnego pod adresem:

Rev. Louis Kania, O. F. M.
St. Bonaventure's College,
Pulaski, Wis.

Król angielski składa życzenia członkiniom Stow. Dobroczynności w Londynie.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Jedną z najbardziej popularnych i wpływowych organizacyi dobroczynności w Londynie, jest pogotowie ratunkowe św. Jana, popierane przez bankierów i wielkich finansistów miasta jak na przykład Rotszyldów, Lorda Averbury i Lorda Revelstoke. Niedawno odbyła się inspekcya tego stowarzyszenia, na której był obecny król angielski i złożył życzenia pomyślności w dalszej pracy członkom Stowarzyszenia.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z CLEVELAND, O.

Fatalny rezultat zabawy z bronią palną. — "Polskie wesele." Bójka między rusinami.

Znalazłszy pod poduszką w łóżku rewolwer ojca, bracia 3 i 6 letni Wasil i Frank Kwoszka, zaczęli bawić się nabitą bronią z takim rezultatem, że rewolwer wystrzelił i kula skaleczyła, nie tak niebezpiecznie, jak boleśnie młodszego chłopca. Ranę opatrzono w szpitalu miejskim.

• • •

Podobny wypadek zabawy nieletnich dzieci z bronią palną miał miejsce także przy E. 57-ej ulicy, gdzie 7-letni Antoś Fijałkowski, postrzelił 8 letniego Janka Anatskiewicza z fatalnym jednak rezultatem, postrzelony bowiem chłopiec przypłacił zabawę życiem.

• • •

Na weselu polskiem w hali Styfa pożgali się nożami onegdaj nasi ludzie w straszny sposób. Niejaki W. H. Ułanowski z pnr. 204 W 10 ulica zdaje się, że zabawę weselną przypłaci życiem. Dwu także innych zostało ciężko nożami pokaleczonych.

• • •

Przy poświęceniu ruskiej cerkwi św. Piotra i Pawła, jakie miało miejsce w ub. niedzielę nie obeszło się bez bijatyki. Ludzie zaprószyli sobie łepetyny i nieuważając na uroczystość, zabrali się z całą gwałtownością do grzmocenia sobie grzbietów i rozbijania makówek. Interwencya policyi i aresztowanie więcej krewkich naszych braci-rusinów, kres położyła brzydkiej w swoim rodzaju awanturze. Znamienny fakt że dzienniki angielskie o tej awanturze nic nie wspominają.

Z WINONA, MINN.

Marcin i Edward Daszkowscy zabici prądem elektrycznym.

Straszną śmiercią zginęli tutaj onegdaj dwaj Polacy, ojciec i syn rażeni prądem elektrycznym. Ofiarami tego tragicznego wypadku są:

Marcin Daszkowski, lat 53, najstarszy listonosz w Winonie, znany także i w Miwaukee, gdzie ma krewnych.

Edward Daszkowski, lat 19, syn Marcina.

Młody Daszkowski zajmował się z amatorstwa elektrotechniką. Budował on dla siebie warsztat na tyle loty domu, w którym Daszkowscy mieszkali i miał przeprowadzić połączenie drutów elektrycznych.

Wskutek nieuwagi, czy też nieświadomości, chwycił ręką drut naładowany elektrycznością i na ziemię padł martwy. Ojciec, Marcin Daszkowski, który był świadkiem tej katastrofy, pobiegł synowi na ratunek i pochwycił ciało syna, aby je podnieść z ziemi. Ciało to jednak było naładowane elektrycznym prądem i gdy tylko Marcin Daszkowski do niego się dotknął, sam rażony elektrycznością, padł bez życia.

Sprowadzono doktora, który ciała zbadał i orzekł, że obaj Daszkowscy już są martwi.

Z SOMERVILLE, MASS.

Straszna śmierć dwóch córek dra J. Chmielnickiego.

Straszne nieszczęście dotknęło doktora Jana Chmielnickiego, znanego w całym kraju z wyrobu lekarstw patentowych, albowiem dwie jego córki zabite zostały przez pociąg linii Boston and M. Railroad.

Jechały one sobie powozikiem z Somerville do Jamaica Plain, gdy nagle koń spłoszony sykiem nadchodzącego pociągu poniósł i popędził wprost na tory, przesadziwszy niski płot. Koń z powozikiem wpadł wprost pod koła pociągu, który potrzaskał powozik.

Obie straciły życie.

Świadkowie powiadają, że jedna z nich Paulina stała w powoziku i całą siłą chciała powstrzymać konia, ale to przeszło jej siły, bo koń popędził jak szalony wprost pod pociąg.

Pani Chmielnicka, matka nieszczęsnych dziewcząt, bawi na wakacyach w Polsce w Warszawie, mając z sobą 10-letniego synka. Straszną będzie dla niej wieść o stracie córek. Ojciec dr. Chmielnicki rozpacza okropnie, gdyż kochał córki nad życie.

Dziewczęta były urodziwe i dobrze się uczyły w szkołach. Starsza z nich ukończyła szkołę i miała wstąpić do kolegium.

Z MINNEAPOLIS, MINN.

Polak Kołodziejczyk miał kłopot ze swojem nazwiskiem.

Nielada kłopot miał ze swojem nazwiskiem Franciszek Kołodziejczyk, Polak, który przyszedł do klerka po licencyę ślubną. Nazwisko jego składa się z trzynastu liter i snać ta trzynastka zdaje się być fatalną, gdyż na żądanie klerka, aby Kołodziejczyk przesylabizował swoje nazwisko, ten trzynaście razy je sylabizował, a za każdym razem inaczej, zmieniając lub też przekręcając litery.

Klerk nie mogąc się z nim dogadać, posłał go do domu, aby mu ktoś dokładnie wypisał nazwisko a ten udał się do księdza proboszcza, który wypisał nazwisko na maszynce, a wtedy klerk mógł je dokładnie wypisać na licencyi, poczem uszczęśliwiony Kołodziejczyk poszedł do swej bogdanki. O fatalnej trzynastce wkrótce zapomniał.

Z JACOBS CREEK, PA.

Polska rodzina z 9 osób topi się w czasie burzy.

Wcześnie rano w czwartek wydarzył się tutaj tragiczny wypadek zatonięcia dziewięciu osób. Utonęły one na farmie Barron Run, która należała do Johna Raymonda, w pobliżu Jacobs Creek, Pa.

Podczas burzy deszczowej, która srożyła się nad okolicą pan Raymond wyszedł z domu, i udał się do szopy. Raymond przez długi czas nie powracał do mieszkania. Po dłuższem oczekiwaniu zaniepokojona żona, jej dzieci i inne osoby należące do familii udały się na poszukiwanie Raymonda.

Wyszli oni z domu na pole i nagle zaskoczyła ich powódź. Woda porwała nieszczęśliwe ofiary i poniosła je, tak, że wszyscy potonęli.

W międzyczasie pan Raymond znajdował się w szopie i nic mu się nie stało.

Ciała brata Raymonda i czworga dzieci znaleziono w odległości pół mili od miejsca ich domu. Ciała zostały uniesione prądem wodnym. Dom tej rodziny został także mocno podmyty, tak, że cały się zapadł.

Parowóz i pięć wagonów kolejowych wpadło tutaj do rzeki Jacobs wskutek podmycia linii Baltimore and Ohio. Ruch kolejowy na tej linii sparaliżowany był 36 godzin.

Kopalnie firmy Pittsburg Coal Co. w Eureka zostały zalane wodą wskutek czego musiały być roboty przerwane.

Z SYRACUSE, N. Y.

Dr. Rusin rażony prądem elektrycznym. — Śmierć Agnieszki Ślusarskiej.

Dr. Antoni W. Rusin uległ wypadkowi, który nieomal byłby przypłacił życiem. Wszedł on do wanny żelaznej w swojej rezydencyi i chciał odkręcić światło elektryczne. Nagle prąd elektryczny przeszedł przez niego, parząc mu silnie ramiona i nogi. Począł on krzyczeć, czem przywołał żonę, która mu przyszła z pomocą. Zdołał on oderwać rękę od fatalnego guzika elektrycznego, lecz musiał się położyć do łóżka i przywołać lekarza, gdyż doznał silnego nerwów wstrząśnienia. Niebezpieczeństwo minęło, ale dr. Rusin ma kilka znaków na plecach i stopach od prądu elektrycznego. Winę ponosi kompania elektryczna, gdyż połączenie przewodnika elektrycznego było wadliwe. Szczęściem że napięcie elektryczności nie było silniejsze, bo wypadek ten mógłby się fatalnie zakończyć.

Dr. Rusin przybył z Polski do Ameryki, mając lat 17. Ukończył on uniwersytet w Syracuse w roku 1909-tym, odbył studya w Europie, a obecnie prowadzi rozległą praktykę lekarską w Syracuse. Ma on brata księdza, Franciszka S. Rusina, który jest proboszczem w polskiej parafii, katolickiej parafii Boskiego Serca Jezusa.

• • •

Agnieszka Ślusarska, 18 letnia dziewczyna, zmarła w ubiegłą sobotę po południu wskutek poparzenia w szpitalu św. Józefa.

Śp. Agnieszka Slusarska pracowała w hotelu Yates, jako służąca. W krytycznej dla niej chwili zajętą była czyszczeniem łóżek naftą, gdy wtem od zapalonej świecy nafta się zapaliła i objęła płomieniami odzież dziewczyny. Na nieszczęście nikogo w pobliżu nie było, by udzielić jej ratunku, a gdy pomoc się znalazła, na nic się już prawie nie zdała.

Nieszczęśliwa ofiara nie była w stanie nic sobie poradzić, bo płomienie szybko się wzmagały z powodu łatwozapalnego wiotkiego ubrania i w jednej chwili stanęła cała w płomieniach, jak żywa pochodnia. Poczęła więc szukać ostatniego ratunku w ucieczce, lecz i ta droga ją zawiodła, bo rozszalałe płomienie natenczas jeszcze więcej się wzmagały. Wreszcie gdy dosłyszano krzyk i dowiedziano się o nieszczęściu, cała służba hotelowa zbiegła się na ratunek, a oczom wszystkich przedstawił się straszny widok i do łez poruszający obraz. Zrobiono, co było możliwe, a następnie w ambulansie odwieziono ją do szpitala, gdzie niedługo po wypadku w strasznych męczarniach dokończyła swego żywota.

Z DETROIT, MICH.

Pomyłka czy zamach samobójczy.

Stefan Wajtkowski, zamieszkały przy Elm i 8-ej ulicy w Wyandotte, omal nie popełnił samobójstwa. Czy to przez pomyłkę czy też zdenerwowany kłótnią ze swoją połowicą, wypił około pół filiżanki trucizny. Sąsiedzi są zdania że Wajtkowski miał zamiar odebrać sobie życie, on sam zaś twierdzi, iż przez pomyłkę wziął truciznę zamiast herbaty. Poznawszy niebezpieczeństwo, wezwał natychmiast lekarza i dał sobie wypompować żołądek. Z początku był chory i osłabiony, po pewnym jednak czasie, jeszcze tego samego wieczora udał się do pracy do fabryki Michigan Alkali, gdzie zatrudniony jest przy cemencie.

Z MILWAUKEE, WIS.

Ogółem 407 Polaków zatrudnionych jest przez administracyę miasta.

Utyskiwanie, jakie się często słyszy, że Polacy nie są należycie uwzględniani przez zatrudnienie przy robotach miejskich, nie jest zupełnie słusznem, jeśli się weźmie pod uwagę, że zatrudnionych ich jest 407. Prawda, że nie mamy wielu na wyższych urzędach, bo tylko jedynie p. L. M. Kotecki, zajmuje drugi z rzędu najwyższy urząd miejski, to nie jest to winą polityki ogólnej lub uprzedzenia, ale raczej, nasza własna, bo albo nie mamy ludzi dość odpowiednich na takie stanowiska, a ci którzy są, nie ubiegają się o urzęda.

Z obecną administracyą, liczba Polaków, zatrudnionych przez miasto dosięgła najwyższej cyfry jaka kiedykolwiek była, a to głównie dzięki w pierwszej linii kontrolerowi p. Koteckiemu, który czyni wszelkie możliwe wysiłki, by jak najwięcej rodaków jego znalazło umieszczenie. A pomagają mu w tem dzielnie i aldermani polscy, p. Szczerbiński i Szewczykowski. Jak nas informuje p. Kotecki, alderman 12-ej w. Niemiec, Maier, wcale nie pozostaje w tyle za swymi kolegami, Polakami, i znaczną liczbę Polaków ze swej wardy zdołał już pomieścić przy robotach miejskich.

Z UTICA, N. Y.

Gmina towarzystw urządza "Dzień Polski."

Dzień Polski urządzony staraniem Gminy Polskiej w Utica i Towarzystw z New York Mills, N. Y. odbył się w poniedziałek, 15-go lipca br.

Już o godzinie 5-ej z rana na Lincoln ave. wszyscy zostali pobudzeni ze snu dźwiękami Kapeli Polskiej św. Piotra Apostoła, która przygrywała przed każdym sklepem i salunem polskim po wszystkich dzielnicach polskich, przypominając tem każdemu, jaki to dzień jest dla Polonii. Wkrótce potem powstał ruch, pośpiesznie przystrajano domy we flagi polskie i amerykańskie, lub przybrany odświętnie, członkowie towarzystw cywilnych i uniformowanych gromadnie ustawili się przy kościele i szkole św. Trójcy.

W fabrykach, gdzie po większej części Polacy pracują, zapanowała cisza.

O godzinie 11-ej ruszył pochód pod dowództwem dzielnego marszałka ob. Stanisława Starzyka, przez ulice Lincoln Ave. Court, Genese, Whitesboro do Lafayette i State, gdzie oczekiwały tramwaje na przewóz do New York Mills.

Cały pochód składał się z 2-óch dywizyi, wszystkie towarzystwa i dzieci szkolne wzięły udział w pochodzie. W pierwszej dywizyi przygrywała banda Tow. św. Piotra Ap., w drugiej Tow. św. Stanisława z New York Mills, N. Y. Mnóstwo powozów i automobilów w których zajęli miejsca urzędnicy towarzystw, duchowieństwo i wybitniejsi obywatele z rodzinami, zamykały pochód. Do upiększenia pochodu przyczyniły się wielce udekorowane wozy przedstawiające fachy naszych polskich biznesistów. W ogólny zachwyt wprowadzał publiczność wóz pięknie i gustownie przybrany z żywym obrazem "Polska w kajdanach".

W New York Mills, oczekujące tamtejsze towarzystwa polskie przyłączyły się do pochodu, poczem udano się do Parku Pułaskiego, gdzie wykonano dalsze numera programu, a że był wielki upał, dano pauzę, aby każdy ochłodził się i wypoczął.

Ob. Józef Wasilewski przewodniczący komisyi Domu Polskiego zagaił piękną przemową i powołał na przewodniczącego ks. Muszyńskiego.

Obejmując przewodnictwo ks. Muszyński, wypowiedział krótką mowę, nawołując do popierania polskich interesów.

Następnym mówcą był major miasta Utica, Frank S. Baker. A mową swą udowodnił, że zna dobrze historyę naszego narodu, o nas zawsze wyrażając się pochlebnie

Chór Kółka Filaretów odśpiewał "Wieniec Krakowiaka."

Dalej szanowny mówca profesor Fijałkowski na wstępie nadmienił, że nieprzyjaciele wymyślają różne prawa przeciw naszej idei narodowej, które zmuszają nas do opuszczania naszej ojczyzny i udania się w obce kraje za wolnością i dobrobytem i przypomniał nam słowa poety Wyspiańskiego że "Polska, to jest wielka rzecz", zarazem dał wytłómaczenie prawie o całym rozbiorze Polski i naszych wieszczach. Szanowny mówca tak dzielnie i zrozumiale wpłynął swą mową na słuchaczy, że na długo pozostanie każdemu w pamięci.

Dalej, ks. Muszyński powierzył majorowi miasta Utica wręczenie dyplomów chłopcom, którzy ukończyli 8-mą klasę. Sz. major F. Backer przy wręczeniu dawał każdemu z osobna piękną naukę i pochwałę.

Po odśpiewaniu "Boże coś Polskę" udano się na wspólną zabawę, gdzie starzy i młodzi ochoczo się zabawiali.

Dobry obiad.

Pani domu wchodzi po obiedzie do kuchni i chwali kucharkę za dobrze ugotowany obiad.

— Jak jesteś u mnie od miesiąca, moja Kasiu, dziś dopiero udał ci się obiad po raz pierwszy, doskonały! Żebyś tak codzień chciała się starać...

— Codzień nie mogę, proszę pani, dziś to co innego, dziś są imieniny... mojego strażaka!

Znakomita kucharka.

Żona krótko po ślubie: — Ach, mężusiu, żebyś ty wiedział, ile się namęczyłam, zanim zrobiłam pierwszy befsztyk.

Mąż: — Wierzę ci, kochana Julciu, wierzę, ażebyś ty wiedziała, jak się namordowałem, aby go zjeść.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE adresu redakcyi "Pośrednik Towarzyski" w St. Louis, Mo. FeliX Muzolf S. S. Alabama, P. T. Co. Chicago, Ill. Engr. Dept. 30

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieflica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego. 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili sw. oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somer Ville, N. J.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

KAWALER 24 lat poszukuje farmerki za żonę średnio zamożnej w wieku od 18 do 24 lat; posiada pół tysiąca majątku i jest dobrym rolnikiem, która chce ze mną szczęścia, niech łaskawa będzie napisać do. A. WALKOWIAK RFD. 2 Bottineau, N. Dak. 28

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kaluźniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Roch Kamienski brata swego wujecznego Tomasza Korzenieckiego w bardzo ważnej sprawie; przebywał w Pittsburg. Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi na adres niżej podany. Donosiciel otrzyma $5.00 nagrody. ROCH KAMIENSKI, 24 Lafayette str. Worcester, Mass. 28

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

5 DOLARÓW NAGRODY. Tekla Sabołta poszukuje swego szwagra Sofata Nosalta, żonaty w kraju, rodem z Galicyi, Mosty Wielkie, przybył przed półrokiem z kraju, zamieszkały był w Wilkes Barre, Pa. Obecnie znajduje się w okolicy New York. Jeżeliby kto o nim wiedział, niechaj da znać lub sam niech się zgłosi pod No. 83. North 7 str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE Wincentego Januliewicza, rodem z Suwalskiej gub. powiatu Sejny. Rok temu miał być w Chicago pod 533 w Chicago AVenue. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Bukowski 535 5th AVE. Homestead, Pa.

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleka Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi na adres St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE swego brata wujecznego St. Czołka. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Jan Grzegulski, Roslyn, New York.

POSZUKUJE Wawrzyniec Grabowski swego szwagra Władysława i Katrzyny Bartoszewskich; przebywać mają w Brooklyn, NY. Ktoby z naszych czytelników wiedział o jego pobycie proszę nas zawiadomić. Wawrzyniec Grabowski No. 84 Kelly Str. Hamilton Ont. Canada. 27

CHCIAŁBYM ODSZUKAĆ mojego stryja Jana Pulchnego, który pochodzi z Głogoczowa powiatu Myślenice, jest z zawodu ślusarzem maszynowym a przed 40 laty wyjechał do Ameryki i miał się w Chicago osiedlić a podług opowiadania ma mieć w mieście Chicago fabrykę maszyn. Proszę uprzejmie o łaskawą pomoc w odszukaniu wspomnianego stryja. Mikołaj Pulchny kasyer kol. państ. ul. Bosacka 10, Kraków, Galicya Austria.

POSZUKUJE mej żony Anny, która wyjechała z Chicago przed sześciu laty. Proszę się zgłosić jak najprędzej do mnie. Feliks Naruszewicz 2010 W 18th str.

POSZUKIWANY jest Józef Cebula, który przed ośmiu miesiącami opuścił Lawrence, Mass. Franciszek Cebula 38 Allen St. Lawrence, Mass.

POSZUKUJE mego brata Wincentego Kantora pochodzącego z Szynwałdu pow. Tarnów Galicya. Przebywa w Ameryce już od roku. Adres: ANNA KANTOR BOX 440 Caldwell, Ohio.

POSZUKUJE dwóch braci Józefa i Ksawerego Milewskich. Józef wyjechał przed 8 laty do Grand Rapids, Mich a Ksawery do kopalni miękkiego węgla przed 2 laty do Johnston City, Ill. następnie był w HaVen. Niech się zgłosi. Adres: Marya Brzozowska 1735 Blucher str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE Jos. Flakus brata Tomasza Flakusa, parę lat temu był w Nowym Yorku, w bardzo ważnej sprawie w spadku po siostrze Annie Flakus. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj da znać do 1418 Superior Str. Chicago, Ill. 28

POSZUKUJE moich dwóch braci Józefa i Jana Wozniewskiego. Przed 8 laty mieszkał Józef Wozniewski w Chicago, Ill. Ward Str. N. 2229. Ktoby wiedział o nich niech zawiadomi tę gazetę. Adres: Andrzej Wozniewski, Owen, Wis. BoX 915. 28

Wiadomości z Chicago.

DWAJ RABUSIE ARESZTOWANI.

Chicagoska policya miała ostatnimi dniami szczęście nie lada. Oto aresztowała w kilku miejscach kilku opryszków, podejrzanych o rozbijanie ludzi.

Policyanci ze stacyi w Hyde Park jechali patrolką na róg ulic 53-ej i Woodlawn ave., gdzie miano tylko dokonać rabunku, gdy nagle zauważyli w tramwaju stojącym na krzyżówce dwóch młodych ludzi, wyglądających im bardzo podjrzanie.

Zatrzymali tedy bez namysłu tramwaj i aresztowali owych ptaszków. Jak się pokazało, byli to Polacy. Niejaki Józef Kowalski, 17 lat, zam. pnr. 4639 S. Hermitage ave. i Karol Pletka, 18 lat, zam. pnr. 4727 S. Hermitage ave.

Wzięci na spytki przyznali się aresztowani do różnych szelmostw a między tymi do rabunku dokonanego na kilku osobach.

Ofiarą ich padli W. R. White, z pn. 1307 E. 72 pl., stracił $17.00 i W. C. Smalec, z pnr. 5225 Woodlawn ave., który został ograbiony ze $100 w kosztownościach i $54 gotówki.

BUTY DROŻEJĄ.

Do składów obuwia rozesłany został przez fabrykantów smutny komunikat, zapowiadający podwyższenie cen obuwia z dniem 1 września, lub może nawet wcześniej.

Wieść tę potwierdził J. H. Selz z firmy Selz-Schwab Co., w Chicago.

Nagła ta i wielka podwyżka ceny towaru, tak powszechnego i licznie zakupywanego jak obuwie, spowodowaną została brakiem skóry! Fabrykanci wynaleźli uzasadnienie swego bandytyzmu, zwalając winę na przemysł automobilowy.

Wskutek szalonego wzrostu produkcyi automobilów, daje się odczuwać brak skóry, a stąd jej drożyzna. Dlatego też obuwie drożeje.

Jeszcze lepszym argumentem, to oświadczenie, że wskutek wzrostu ludzkości, więcej butów się zużywa i dlatego tak drożeją! A przecież jest rzeczą stwierdzoną, że towar jest tańszy, gdy jest większe zapotrzebowanie. Tylko kapitaliści amerykańscy inaczej tę sprawę pojmują.

Rząd zaś patrzy spokojnie na szerzący się bandytyzm trustowy — i milczy. Widocznie kontent, że sam ma całe buty na nogach!

$10 ZA ZŁAMANE SERCE.

Oto rachunek za miłość, jaki wystawili i do zatwierdzenia oddali sądowi Kunegunda Głowacka, 30-letnia narzeczona 27-letniego Adama Zachwieja, gdy ten odmówił poślubienia jej:

92 dni zawracania głowy po $5.00	$460.00
1 licencya ślubna	1.50
1 obiad weselny zamówiony	100.00
Zadatek za mieszkanie	2.00
1 toaleta ślubna	175.00
Za przejazd tramwajowy	3.00
Za złamane serce	10.00
Razem	$751.50

Sąd przysięgłych rachunek potwierdził.

Zachwiej starał się o pannę Głowacką od przeszło trzech lat. Trzy miesiące temu zostali oni zaręczeni w obecności licznie zebranych przyjaciół i znajomych. Zapowiedzi zostały wywołane w kościele św. Kazimierza i ślub miał się odbyć, gdy naraz Zachwiej naprawdę się "zachwiał" i w dzień przed ślubem powiedział narzeczonej, by się go nie spodziewała ujrzeć jutro w kościele.

— Ty masz lat 30, a ja zaledwie 27 — powiada. — Przyszedłem do przekonania, że jestem za młodym dla ciebie. Jestem wogóle za młody, aby się ożenić.

— Aleś przyrzekł mi to i wszystko gotowe — w kościele ślub zamówiony, obiad weselny zapłacony, goście zaproszeni — i cóż teraz?

— Rób co chcesz, ja żenić się nie będę z tobą, — była stanowcza odpowiedź narzeczonego.

Widząc, że prośby na nic się nie zdadzą, Głowacka postanowiła przynajmniej uzyskać coś za straty poniesione i swą zawiedzioną miłość. Udała się na drugi dzień do adwokata i ten wniósł skargę o odszkodowanie.

— Ja k dawno jesteście zaręczeni? — zapytał adwokat dziewczyny.

— Od 92 dni, — była odpowiedź Głowackiej.

— To powinno być warte $5.00 dziennie, — zauważył adwokat. — Czy kosztowała cię więcej cała ta afera ze Zachwiejem?

Zapłaciłam $175 za suknię i wyprawę ślubną.

— Co więcej?

— Zapłaciłam za licencyę ślubną. Kosztowało mnie to $1.50. Wydałam też na kaczki i kury, i inne rzeczy do obiadu weselnego potrzebne, około $100.

— Ale przecież nie potrzeba było obiadu weselnego, skoro wesele się nie odbyło, — wtrącił przysłuchujący się temu sędzia.

— Niby nie — odrzekła Głowacka, — ale wszystko było zakupione, no, i zjedliśmy obiad, choć nie był weselny. A kaczki i kury są drogie o tej porze. Zapłacilam za ten obiad dosyć pieniędzy.

— Czy jeszcze co? — zapytał adwokat.

— Straciłam też około $3.00 za jeżdżenie tramwajem do narzeczonego i $2.00 wydałam jako zadatek za pomieszkanie, któreśmy mieli zająć po ślubie.

— A jakże z odszkodowaniem za zranione, krwawiące serce?

— Zdaje mi się, że $10.00 wystarczy — była uprzejma odpowiedź skarżącej.

Przysięgli naradzali się raptem przez czas tak długi, ile potrzeba było do zliczenia rachunku.

ANI PIENIĘDZY ANI ŻONY.

Nie lada kłopot ma p. Szlaz, zamieszkały pnr. 1118 S. Morgan ul.

Posiadał on młodą i przystojną żonę Antoninę, liczącą zaledwie 18 lat.

Cieszył się naturalnie tym nabytkiem, jak niemniej i gotówką, którą posiadał w domu. Nie było milionów, ale było okrągłe $256.

We środę rano udając się do pracy, polecił swej żonie, by ta zabrała pieniądze i odwiozła do banku, który się znajduje przy 12 ul. i 40 ave.

Antonina wypełniła polecenie męża. Ubrawszy się przyzwoicie, zabrała pieniądze, dzieci swe [dwoje] zaprowadziła do sąsiadki, a sama wsiadszy do tramwaju przy 12 ul. odjechała.

Jakie jego było zdziwienie, gdy powróciwszy do domu nie zastał żony, można sobie wyobrazić.

Pojechał sam do banku i tam się przekonał, że pieniędzy żona jego nie złożyła, ani nawet tam nie była.

S. udał się na policyę z prośbą o pomoc w wyszukaniu zaginionej żony.

Przypuszcza, że żona została obrabowana i jest gdzieś zatrzymana. Może śledztwo odsłoni rąbek tego tajemniczego zniknięcia młodej niewiasty.

ZAPOMNIAŁ JAK WYGLĄDA CHICAGO.

D. L. Kuntz przyjechał onegdaj z Altona, Wis. do Chicago, gdzie od 17 lat stale mieszka. — Przyjechał tutaj, by się przekonać, czy Chicago stoi na tem samem miejscu i o ile się zmieniło.

I zmieniło się według jego opowiadania, bo nie mógł w żaden sposób trafić na State ul.

Zabłąkał się na 12-tą ul. Tu chciał spotkać jakiegoś policyanta, aby zasięgnąć dalszych informacyi, ale nie mógł go znaleźć — nawinął mu się pod rękę jakiś neger i tego się zapytał o State ulicę.

Do State ul. miał zaledwie trzy bloki; neger poznawszy, że ma z obcym do czynienia, zaprowadził go w boczną uliczkę gdzie go obrabował ze wszystkiego i dawszy mu "poncza" uciekł. Kuntz po chwili znalazł "kawałek" policyanta i z płaczem opowiedział mu swój wypadek, zaznaczając, że Chicago jest zupełnie inne jak kiedyś było. Zupełną miał racyę.

NIEZARADNY POLICYANT.

Onegdaj zanosili się od śmiechu obecni w sądzie dla spraw domowych, gdy wywołano rozprawę policyanta Jana Hardego, pełniącego służbę w Rogers Parku.

Zaznaczyć należy, że Hardy jest to chłop, jak się "patrzy". — Wysoki ze 6 stóp, barczysty, silny, jednem słowem, chłop "w każdym calu."

Hardy oskarżony został o opuszczenie domu. Zapytany przez sędziego, co ma do powiedzenia na swoją obronę, był trochę zawstydzony, ale opowiedział cały "kłopot" jaki ma ze swą połowicą. Obronę swą rozpoczął w ten sposób:

"Jestem postrachem dla wszelkich bandytów i rabusiów w tej okolicy i każdy moich rąk stara się uniknąć... ale mojej żonie nie mogę dać rady. Jest ona "autokratą" w domu.

Najgorzej to z tymi tańcami. Każdej nocy wychodzi z domu i udaje się do różnych lokalów, gdzie tańczy do rana.

W dzień, gdy przyjdę ze służby, to "baba" ćwiczy się w pokojach, tańcząc i ćwiczy się teraz w nowym tańcu "Barn Dance."

"Prosiłem ją kilka razy, by się uspokoiła. Gdy się ją pytam, gdzie noc spędziła, odpowiada, że to nie mój "byznes". Gdy przyjdę w nocy do domu, drzwi zastaję zamknięte, więc idę do matki spać, a rano żona przychodzi w takim stanie, jak gdyby ją kto z maszyny od młócenia wyciągnął. Nie mogłem dłużej cierpieć, więc opuściłem dom."

Sędzia rozprawę skreślił z kalendarza, ale dał policyantowi do zrozumienia, ażeby się jakoś pogodził z żoną i był więcej mężczyzną, a nie pantoflem.

Jak to policyant pojmie — to nie nasza rzecz.

POLICYANT-BANDYTA.

Policya nasza ma chyba najlepszy rekord. Na rabunki i łupież, jakich się dopuszczają bandyći na spokojnych obywatelach naszego miasta patrzy się przez palce.

Wysługuje się bardzo sumiennie różnym kapitalistom i najchętniej pełni służbę przy różnych przedsiębiorstwach, gdzie robotnicy w celu uzyskania lepszych warunków płacy, wyjdą na strajk.

Do czego są niektórzy policyanci zdolni, świadczy następujący fakt:

W dniu 6 czerwca przyszedł policyant Harry Bossen, przydzielony do głównej stacyi policyjnej do sklepu Steigera pn. 24 S. Wabash ave., gdzie zatrudniony jest Han.

Policyant przybył w towarzystwie nieznajomego i zażądał wymiany towaru, czego Han uczynić nie chciał.

Wówczas policyant Bossen rzucił się z pałką na bezbronnego Hana i począł go bić po głowie, a następnie wyjął mu z kieszeni $60.

Han bity począł krzyczeć, ale policyant zatkał mu usta i zagroził, że go rzuci do piwnicy. Gdy się Han upominał o zwrot zrabowanych pieniędzy, dostał parę pałek jako odpowiedź, poczem bohater policyant wyszedł spokojnie.

Han nie chciał robić żadnego "trublu" i chciał puścić wszystko płazem, byleby tylko otrzymał zrabowane pieniądze, ale władza policyjna, do której się zwrócił, nie dała mu żadnej satysfakcyi.

To wyprowadziło Hana z cierpliwości, udał się więc do sędziego Beitlera, a opowiedziawszy mu całe zdarzenie, uzyskał od niego nakaz aresztowania policyanta-bandyty.

Bossen odpowiadać obecnie będzie przed sądem i komisyą służby cywilnej. Jak się ta sprawa skończy, to inna rzecz, bo zazwyczaj kruk krukowi oka nie wydziobie.

SAMOBOJSTWO POLKI.

Pani Anna Szańska, młoda Polka, zam. pnr. 945 Milwaukee ave. wykonała onegdaj rano zamach na swe życie zrozpaczona zawodem, jaki ją spotkał w życiu.

Szańska wyszła za mąż niedawno temu. Jednakże nie było jej pisanem szczęście małżeńskie, bo oto już po paru tygodniach opuścił ją mąż.

Kobieta popadła z tego powodu w rozpacz i postanowiła odebrać sobie życie. Dostała więc niewiadomo w jaki sposób flaszkę z karbolem i wypiła przed domem swym całą jej zawartość.

Ambulans policyjny wezwany przez sąsiadów zabrał denatkę do szpitala św. Józefa, gdzie lekarze orzekli, iż stan jej zdrowia jest krytyczny i że niema nadziei na wyzdrowienie Szańskiej.

Policya śledzi za niewiernym mężem, który ma się znajdować w Chicago lub w Milwaukee, Wis.

ZABITY PRZY PRACY.

33-letni Polak, Michał Parczewski, zam. pnr. 338 — 119-ta ulica, pracował na ostatniem piętrze fabryki firmy Griffin Car Wheel Works, pn. 116 Cottage Grove av.

Gdy się znajdował koło otworu windowego, niewiadomo w jaki sposób usunął się i wpadł do otworu, zlatując z wysokości 40 stóp aż na sam dół do piwnicy.

Śmierć nastąpiła na miejscu. Gdy nieszczęśliwemu pośpieszyli z pomocą współrobotnicy, już nie żył.

W SPRAWIE OBCHODU 300-NEJ ROCZNICY SMIERCI KS. PIOTRA SKARGI.

W nowym Domu Związku Polek pnr. 1309 — 1315 N. Ashland ave., odbyło się w z. czwartek zebranie reprezentantów polskich parafii, organizacyj i prasy celem zorganizowania Komitetu Głównego i komitetów pomocniczych mających się zająć urządzeniem w Chicago wielkiego obchodu narodowego 300-nej rocznicy śmierci ks. Piotra Skargi.

Na zebranie to przybyli stosunkowo niezbyt liczni reprezentanci:

Prezes komitetu wstępnego, ks. Wł. Zapała, C. R., rektor Kolegium św. Stanisława Kostki i sekretarz tegoż komitetu, p. Stanisław Adamkiewicz, reprezentujący również Zjednoczenie Pol. Rz. Kat. jako prezes tej organizacyi.

Reprezentantami różnych parafii byli:

Ks. L. Grudziński, proboszcz parafii św. Jana Bożego.

Ks. Jan Obyrtacz, C. R., prob. parafii św. Jadwigi i p. Ludwik Pinderski.

Ks. J. Zwierzchowski, proboszcz par. SS. Młodzianków i p. Jan Górzyński.

Ks. Jan Robakowski, proboszcz parafii św. Stanisława B. i M. [Poznań] i p. Franciszek Mech.

Ks. F. J. Karabasz, prob. par. Najsł. Serca Jezusa.

Ks. Stan. Świerczek, C. R., prob. par. św. Stanisława B. i M. w Cragin, p. Józefa Piekarska i p. Marya Rogaczewska.

P. Józef Smoczyński, reprezentant par. św. Jana Kantego.

P. Franciszek Kwasigroch, reprezentant par. św. Stanisława Kostki.

P. Kiempczyński, reprezentant par. św. Trójcy.

Organizacye reprezentowali:

Zjednoczenie Polsk. Rz. Kat. pp. Stan. Adamkiewicz i Jan Czekała.

Związek Polek: pp. Anna Neuman, Leok. Kadow i A. E. Napieralska.

Macierz Polska: pp. Teofil Gordon, Anna Jóźwiakowska, Fr. Neuman i Kozłowski.

Pisma polskie reprezentowali:

"Dziennik Chicagoski": pp. S. Szwajkart i Karol Wachtel. "Naród Polski": p. Franc. Baré; "Gazetę Polską w Chicago": p. Stanisław Osada; "Polonię" p. Medwecki; "Przegląd Polsko-Amerykański" p. Karczyński, który również reprezentował Stowarzyszenie Organistów Polskich.

Wielu innych reprezentantów miało przybyć na zebranie i oświadczyło chęć wzięcia udziału w urządzeniu obchodu, ale zapewne dla braku czasu, albo może przez zapomnienie, się nie stawili.

Na zebraniu przewodniczył na wyraźne życzenie obecnych ks. W. Zapała, C. R., który otworzył posiedzenie i wytłomaczył cel zebrania, a sekretarzem był p. Stanisław Adamkiewicz.

W ciągu zebrania, które odznaczało się harmonijnemi obradami, chociaż odbywały się także dyskusye nad pewnymi wnioskami, uchwalono przedewszystkiem, ażeby stosownie do propozycyi komitetu wstępnego wspólny wielki obchód odbył się w niedzielę dnia 29 września r. b. po południu w jakiejś wielkiej sali w śródmieściu [ale nie w Auditorium, które, jak się okazało, zbyt jest kosztowne], a pracę urządzenia obchodu rozdzielono pomiędzy komitety, które natychmiast obrano.

Na wniosek jednego z obecnych do Komitetu Wykonawczego weszli wszyscy obecni na zebraniu, których wyżej wymieniliśmy. Prezesem honorowym będzie ks. Biskup Rhode, który, proszony o to, już na zebraniu komitetu wstępnego, raczył przyjąć ten urząd. Prezesem czynnym tego komitetu obrano najprzód, pomimo wzbraniania się, ks. Władysława Zapałę, a sekretarzem p. Stanisława Adamkiewicza, ale później, kiedy ks. rektor stanowczo zrezygnował i wyraził życzenie, ażeby prezesem obrano kogoś ze świeckich, obrano prezesem p. Stan. Adamkiewicza, prezesa Zjedn. Pol. Rzym. Kat., a sekretarką p. A. E. Napieralska, sekr. gen. Związku Polek.

Nadto obrano następujące komitety pomocnicze:

Komitet do wynajęcia sali w śródmieściu: Pp. Ludw. Pinderski, Jan Ozekala i Anna Jóźwiakowska.

Komitet programu: P. Stan. Osada, ks. J. Zwierzchowski, pp. Teofil Gordon i Karczyński i panie Anna Neuman i A. E. Napieralska.

Komitet finansowy: Pani Anna Neuman, p. Fr. Kwasigroch, ks. proboszcz L. Grudziński i p. Józ. Smoczyński.

Komitet prasy: Pp. Stan. Osada, Fr. Baré, Karczyński, Medwecki, Stan. Szwajkart i Teofil Gordon.

Wszystkie te komitety zajmą się w tych dniach wstępnemi swojemi pracami, poczem prezes zwoła ogólne zebranie komitetu wykonawczego i także tych reprezentantów parafii, organizacyj i prasy, którzy nie byli obecni na organizacyjnem posiedzeniu, a udział w urządzeniu obchodu wziąć sobie życzą.

NOWY DOM ZWIĄZKU POLEK.

Wspaniały gmach — oto zdanie ogólne.

Biura zarządu urządzone z komfortem, sala prześliczna, widna, obszerna, pięć mniejszych sal do posiedzeń, a w suterenach, kuchnie i — jeszcze jedna sala bardzo odpowiednia do gimnastyki, oto co sobie i społeczeństwu dają nasze Polki zorganizowane we własnej organizacyi.

Wspaniałą też była uczta niedzielna na otwarcie tej sali.

Zegar wskazywał pierwszą po północy, kiedy ostatnia nuta naszego hymnu narodowego "Boże coś Polskę" wyrywała się z piersi licznie zebranej publiczności w nowym Domu Związku Polek przy Ashland ave. Dochodziła dziesiąta, kiedy rozpoczęto, stąd pochodzi ta późna pora zakończenia.

Polki zdołały zapełnić wielką salę po same brzegi. Ośm stołów suto zastawiono, i nieomal wszystkie miejsca były zajęte.

Uczta miała się właściwie rozpocząć o godzinie ósmej. Goście nie nudzili się wcale, bo z galeryi bardzo dobrana orkiestra braci Kipkowskich wybornie bawiła gości ślicznemi utworami pierwszorzędnych kompozytorów.

Hala była pięknie udekorowana. Stół dla Zarządu Głównego i dostojnych gości ustawiono na estradzie.

Przed kolacyą do zebranych przemówiła p. Neuman, prezeska. W dłuższej mowie opowiedziała historyę organizacyi i jej program działalności. Komitet budowy wręczył jej potem klucze do nowego budynku i przez usta p. Wołowskiej wyraził życzenie, by Dom ten należycie Polakom służył. Na mistrza toastów powołano p. Smulskiego, ten zaś kolejno przedstawiał wszystkich innych programowych i nadprogramowych mówców.

Gubernator Deneen nie stawił się na ten bankiet, ale przysłał swego reprezentanta w osobie generała Dixona, który mowę w języku angielskim wygłosił. Panna Emilia Napieralska sekretarka generalna odpowiedziała mu mowę również w języku angielskim.

Przemawiali następnie: Pani St. Chmielińska, Dr. Kaczorowska, ks. Kazimierz Sztuczko, p. Stanisław Adamkiewicz, p. Mirosławski, p. Baranowska, p. Petrykowska, p. Budaj, p. Wawrzon, p. Bukowski, p. Kolanowski i p. Osada.

Gościem Polek był także p. Konstanty Buszczyński, polski milioner z Europy. Pan Buszczyński w przemowie swej zauważył, że ideały Polaków amerykańskich niczem się nie różnią od ideałów naszych braci po drugiej stronie oceanu, że dążymy do tego samego celu.

Popołudniu mnóstwo rodaków zwiedziło nowy Dom Polek. Nie szczędzono komplementów i słusznie, bo Polki wystawiły wspaniały gmach.

STANISŁAW BURZYCKI ZAMORDOWANY PODCZAS PRACY.

W sobotę zginął na miejscu Stanisław Burzycki, lat 24 liczący, zamieszkały pnr. 2129 W. 18 ul. osierocając żonę i 2 małych dzieci.

Burzycki zginął z rąk swego współtowarzysza Andrzeja Świątka.

Co było przyczyną tej strasznej zbrodni na człowieku cieszącym się zaufaniem u kolegów, na razie nie wiadomo.

Świadkowie tej krwawej sceny niejaki Józef Koss, zamieszkały pn. 2103 W. 18 ul. i Franciszek Żmunda z pn. 2232 W. 19 ul. sprawę przedstawiają w następujący sposób:

Pomiędzy Burzyckim a mordercą nie było żadnej sprzeczki ani kłótni.

Wszyscy zatrudnieni jesteśmy w fabryce Caldwell and Sons. Burzycki stojąc przy ogromnym tyglu, w którym mieściło się roztopione żelazo i w chwili gdy się zgiął by do mniejszego tyglu część przelać, przyskoczył ku niemu z tyłu Świątek drążkiem trzymanym oburącz, uderzył go z taką siłą w głowę, że nieszczęśliwa ofiara padła bez życia.

Morderca spojrzał na ofiarę leżącą z roztrzaskaną głową, obejrzał się po obecnych i trzymając drąg żelazny w ręku, rzucił się do ucieczki.

Obecni ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, puścili się w pogoń, ale morderca zagroził każdemu śmiercią, kto się tylko zbliży.

Gonitwa owa trwała aż do Western ave., gdzie morderca dopadł tramwaju i wskoczył do niego, aby ujść pogoni.

Nie udało się to jednak mordercy. Tuż za nim mimo niebezpieczeństwa biegł Franc. Zmunda, który z ogromnym wysiłkiem zdołał jeszcze wskoczyć na tramwaj będący w pełnym ruchu.

Żmunda zażądał natychmiastowego zatrzymania tramwaju i przytrzymania mordercy.

Gdy tramwaj wreszcie zatrzymano i obecni dowiedzieli się o przyczynie tego, zapanowało straszne rozgoryczenie wśród obecnych.

Kilku mężczyzn mordercę przytrzymało, aż do przybycia policyi po którą zatelefonowano i gdy ta przybyła obok tramwaju zgromadził się liczny tłum mężczyzn, wśród których dał się słyszeć złowrogi pomruk.

Morderca tymczasem rzucał się jak szaleniec tak daleco, że musiano go związać.

Zbrodnia ta popełniona na spokojnym człowieku poruszyła całą okolicę.

Morderca liczy zaledwie lat 19.

U doktora.

— Panie doktorze, czy to prawda, że człowiek może żyć po odjęciu mu obu nóg?

— Najzupełniej, łaskawa pani.

— A gdyby takiemu człowiekowi odjęto jeszcze jedną rękę, czy żyłby jeszcze dalej?

— Nawet gdyby postradał obie ręce.

— W takim razie możnaby poobcinać człowiekowi stopniowo wszystkie członki ciała?

— Naturalnie. Wiem nawet, że w Paryżu pewien żołnierz tylu podlegał operacyom, że stopniowo odcięto mu nogi, później ręce, po niejakim czasie uszy, wreszcie zoperowano mu golwę.

— Ach, jakie to straszne, chyba nic z niego nie pozostało?

— I owszem, pozostał jeszcze nos, i ten oddano do domu inwalidów, gdzie go karmiono tabaką.

NOWY AGENT.
Podjajny J. Chester, Pa.
Midura Ignacy Hartford, Conn.
Lenkoukowski Fran. Northampton, Mass.
Sobolewski K. Ansonia, Conn.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tą rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Kury	13
Stare Koguty	8
Gęsi	9
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	131/2
Koguty	8½
Kaczki	10
Gęsi	7
Indyki	18

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	241/2
Second	23
Dairies	22

JAJA:

Ekstra	22
Prima first	18
Ordinary First	161/2
Seconds	16

SERY:

Twins	151/2
Young American	16
Szwajcarski	22
Limburger	16
Cegiełkowy	15

OWOCE, Chicago:

Nowe jabłka pudło	75
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	8.75
Ananas pudło	1.75
Wiśnie kal. 10 ft. pudło	80c—2.00
Brzoskwinie cztery koszyki	90c
Truskawki 16 kw.	75c—$1.00

WARZYWA, Chicago:

Nowe kartofle buszel	1.10
Cebula pud	90c
Kapusta	75—1.25
Kartofle buszel	50-75
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otwierane i zniszczone.

1802 Adamski John — 1803 Adameryk J — 1826 Babski W L — 1839 Banczak A — 1847 Barcik Wikt — 1864 Bacak F — 1890 Bernstein Ph — 1921 — Bloch W — 1937 Bogusz Mary — 1957 Bromek Jan — 1965 Brzozowski Wl — 1976 Berschecki J 2009 Chlebowski St — 2010 Chronowski J — 2039 Cudzich Fran — 2049 Dansky J— 2065 Dempłowska M — 2088 Drapczyk — 2100 Duraj Mateusz — 2106 Dziura And — 2136 Fabel Jan — 2189 Gajewski Jan — 2196 Gaski J — 2203 Gawtowski Ignacy — 2225 Glonacki Franciszek — 2256 Gregorowicz Antoni — 2279 Haluska John — 2322 Hudek Metody — 2339 Jachym Maryanna — 2354 Jaworska Anna — 2371 Kaczmarek Franc — 2383 Kaminski Aleksander — 2447 Kmiecik Józef — 2461 Kokonski L — 2479 Korczewski T — 2502 Kowalski F — 2549 Kurek Walery — 2575 Leonarska M — 2590 Lewandowski J — 2609 Lugowska Ag — 2637 Manak Józef — 2652 Marcinkiewicz Pietrora — 2696 Milewski An — 2722 Moskowicz Ida — 2763 Nizinski L — 2781 Okowski F A — 2789 Owczarek A — 2794 Paciorko M — 2800 Paukowski J — 2804 Paskewicz Peter — 2822 Piekutowski Bol — 2842 Potocki Józef — 2862 Raganski J — 2869 Rasinowski J — 2883 Rimkiewicz Anna — 2896 Romaniak Józef — 2902 Rozkowski H — 2918 Rzepski St — 2944 Schramkowski G — 2958 Serinski M — 2971 Siwy St — 3002 Stanek Jos — 3015 Stefankiewicz K — 3037 Sukany F — 3049 Szafranski T — 3050 Sezonowny F — 3079 Tewronowski Franciszek — 3086 Toch A — 3131 Wydra J — 3139 Wawszkiewicz A — 3147 Węgrzyn Tomasz — 3176 Wiszawity Mel — 3178 Witek W — 3196 Wrojski Stanisław — 3201 Yankowski R — 3210 Zaleski A — 3217 Zelecki W — 3223 Zelyszki StiX — 3230 Zielinsky J — 3249 Zoleski J — 3263 Zwierzchowski S 3264 Zygadło Jan — 3265 Zyzmelosko S.

Gdy pewnego pytano, czemu się nie żeni ze swą kochanką, u której przepędza wieczory, odpowiedział:

— A gdzieżbym ja potem przepędzał wieczory, gdybym się z nią ożenił!...

Ostatnie Wiadomości.

GŁOWA ZAMORDOWANEJ W SĄDZIE.

CHEYENNE, Wyo. — Podczas procesu Warrena Jenkinsa, oskarżonego o zamordowanie swej żony, przyniesiono do sądu głowę zamordowanej kobiety, aby wykazać sędziom przysięgłym, jak ta głowa została odcięta od tułowia. Głowa ta z długiemi włosami i przerażeniem odbitem na twarzy, wywołała potężne wrażenie i prawie wszyscy obecni w sądzie odwracali głowę od tego przykrego widoku.

Sam oskarżony Jenkins nie mógł znieść tego widoku i upłynęła prawie godzina czasu, zanim mógł słowo przemówić. Zapiera on się jednak stanowczo, jakoby zamordował żonę.

Oskarżenie opiewa, że Jenkins zamordował swoją połowicę, by uzyskać po niej $50,000 asekuracyi. Trudno mu jednak będzie dowieść zbrodni, gdyż niema ani świadków ani żadnych poszlak, któreby go potępiały.

LORIMER W WYPADKU AUTOMOBILOWYM.

CLAYVILLE, Pa. — William Lorimer, były senator ze stanu Illinois, pozbawiony tego stanowiska przez senat za rzekome przekupienie legislatury przy wyborach, uległ wypadkowi, który mógł się dlań fatalnie skończyć i zamknąć jego karyerę polityczną na wieki.

Pędząc automobilem z Washingtonu do Chicago, w drodze natknęli się podróżni na farmera, wlokącego się wozem, który przeciął drogę automobilowi. Pragnąc uniknąć kolizyi, szofer Lorimera gwałtownie skręcił maszynę w bok i wpadł całą siłą na słup telegraficzny. Lorimer wyrzucony z automobilu, odniósł lżejsze okaleczenia po całem ciele i na chwilę stracił przytomność. Niebezpieczeństwa jednak nie ma żadnego. Okaleczeni też zostali szofer i prywatny sekretarz Lorimera.

Dalszą podróż odbędzie Lorimer pociągiem, bo automobil jest silnie uszkodzony.

WIEŚCI Z POLA WALKI W TRYPOLISIE.

MISRATA, Trypolis. — Generał Fara, wódz włoskiej armii spróbował ataku na Turków, którzy w znacznej liczbie niepokoili okolicę Misraty.

Nieprzyjaciel stawił opór i przyszło do krwawej walki w pustyni. Po czterech godzinach walki musieli Turcy ustąpić. Obie strony odniosły poważne straty.

NOWY GABINET TURECKI.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Tewfik Pasza, ambasador turecki w Londynie postawił za warunek przyjęcie gabinetu, by miał prawo rozwiązać izbę. Sułtan się na to nie zgodził i mianował premierem Ghazi Moukhtara Paszę. Tewfik zostanie na ambasadzie.

Skład nowego gabinetu jest następujący: Minister wojny, Nazim Pasza; minister sprawiedliwości, Hussain Hilmi Pasza; min. spraw wewnętrznych, Ferid Pasza, minister finansów, Zia Pasza.

TORPEDOWCE WŁOSKIE WDARŁY SIĘ DO CIEŚNINY DARDANELE.

RZYM, Włochy. — Całe Włochy obchodzą uroczyście święto z powodu bohaterskiego czynu kapitana Enrica Milla, który na czele pięciu torpedowców wdarł się na pół drogi w głąb Dardanellów mimo ognia z dział tureckich i stalowych przeszkód, zapuszczonych na noc w cieśninie.

Wprawdzie flotylla doznała klęski i torpedowce zostały poniszczone, ale Włosi dowiedzieli się, gdzie stoi flota turecka. Jest ona ulokowana koło Nagara.

KWESTYA OTWARCIA DARDANELÓW.

LONDYN, Anglia. — Brytyjski minister spraw zagranicznych otrzymał wieść z Konstantynopola, że tak długo Turcya nie zamknie Dardanelów, dopóki Włosi nie zaatakują po raz trzeci cieśniny.

Narazie jeszcze żadnych kroków w tej materyi nie poczyniono.

Spokój w Albanii.

Rząd turecki zdołał załagodzić powstanie w Albanii. Będzie to wielką pomocą w uregulowaniu wewnętrznych stosunków w Turcyi w walce z Włochami.

CHORY MIKADO.

TOKIO, Japonia. — Biuletyn wydany przez sekretarza dworu cesarskiego powiada, że stan zdrowia cesarza Japonii, Mutsuhita, trochę się polepszył. Spał przez sześć godzin i wskutek tego wstał pokrzepiony. Niemniej stan jest beznadziejny.

Mimo wszystko niema nadziei.

TOKIO, Japonia. — Symptomata choroby mikada są tego rodzaju, że niema żadnej nadziei na uratowanie mu życia. Lekarze twierdzą, że skon jest oczekiwany lada chwila.

Cesarz spał bardzo mało, serce bije mu nieregularnie, gorączkę ma bardzo wysoką.

Następca tronu również chory.

TOKIO, Japonia. — Na dworze cesarskim żałoba z powodu smutnego stanu zdrowia władcy. Cały dwór, wybitni Japończycy i cudzoziemcy gromadzą się w salach dworskich, by się dowiedzieć o rezultacie choroby.

Następca tronu Joshihuto o tyle ma się lepiej po swej ostatniej chorobie, że będzie dopuszczony do odwiedzenia cesarza.

STRATA DWOCH OKRĘTOW WŁOSKICH.

KONSTANTYNOPOL. — Osiem torpedowców włoskich usiłowało 19. lipca wczesnym rankiem przedostać się przez cieśninę Dardanelską, lecz zmuszone były do cofnięcia się morderczym ogniem armat fortów tureckich.

Podają, że dwa statki włoskie zostały zatopione.

Włosi dokonali tego niespodziewanego ataku pod osłoną nocy, o 2-ej po północy. Statki jednak nie dostały się daleko, gdy odkryte zostały przez światło z reflektorów i natychmiast skierowano na nich straszny ogień z wybrzeży azyatyckich i europejskich. Pod ogniem takim z dwóch stron statki nie mogły się długo utrzymać i wkrótce też całą parą zwróciły się z powrotem na morze Egejskie.

Bliższe szczegóły bitwy nie są jeszcze znane. Podają jednak, że oprócz dwóch zatopionych, to jeszcze reszta statków została ciężko uszkodzona.

Gdyby flota turecka dostała się w cieśninę Dardanelską, bombardowanie i upadek Konstantynopola byłby nieuchronnym. Rząd turecki natychmiast zawiadomił mocarstwa, że przejazd przez Dardanele zostaje zamknięty.

WIELKI SKANDAL W NEW YORKU.

NEW-YORK, N. Y. — Miasto New York ma sensacyę nielada, jakiej nie miało już od wielu lat. Herman Rosenthal, szuler, który groził policyi wydaniem różnych sekretów i zdemaskowaniem łapowników w łonie policyi, został zamordowany na skwerze Times, tuż przed frontem hotelu Metropole i wdowa zamordowanego otwarcie oskarża policyę o dokonanie tego morderczego czynu.

Od pewnego czasu prowadzone było śledztwo w sprawie szulerń, które prowadzone były potajemnie przy pomocy policyi, która otrzymując grube łapówki, ukrywała sama tych szulerów i złodziei przed okiem władz. Łapownictwo to zaczęło wychodzić na jaw, gdy trafiono na Rosenthala, który doskonale znał pozakulisowe skandale policyi w połączeniu z domami gry. Prokurator dystryktowy Whitman poczynił przygotowania do przeprowadzenia przesłuchów Rosenthala i gdy wszystko było już gotowe i w przeddzień tych przesłuchów Rosenthal został podstępnie zastrzelony przez ludzi, którym zależało na tem, aby usunąć go z drogi i nie dopuścić do jego zeznań.

Prokurator Whitman powiada, że zamordowanie Rosenthala bynajmniej nie powstrzyma dalszego śledztwa w sprawie domów gry.

Policyanci powiadają, ze znają doskonale morderców Rosenthala; ma nimi być siedmiu szulerów, byłych przyjaciół zamordowanego, którzy musieli później pozamykać swe zakłady dlatego, że Rosenthal wydał ich policyi. Śledztwo jednakże wykazało, że w miejscu popełnienia zbrodni było wielu policyantów i gdyby oni chcieli mogliby z łatwością zbrodni zapobiedz. Mordercy znajdowali się w automobilu i policyanci powołani do zeznań podali mylne numery tego automobilu, każdy policyant inny numer. Gdy zaś znaleziono przechodnia, który podał dobry numer, policyanci obeszli się z nim brutalnie i wpakowali go do celi więziennej.

Prokurator Whitman wprost zarzuca policyantom, że nie zapobiegli morderstwu, że mordercy nie zatrzymali, że wreszcie ukrywają umyślnie numer automobilu, aby zbrodniarzy nie wydać.

Pani Rosenthal, żona zamordowanego, która ma być szczegółowo powiadomiona o wszystkich sekretach jej męża, oświadczyła, iż powie wszystko, co tylko wie.

Rosenthal sam utrzymywał szulernie i to do spółki z porucznikiem policyi Beckerem, który zabierał mu 20 procent dochodu. Powołany przed prokuratora porucznik Becker wypierał się jakiegokolwiek udziału w morderstwie, albo jakiejkolwiek wiadomości kto był mordercą.

Otrzymano natomiast zeznania od Louisa Libby i Williama Shapiro, właściciela automobilu, którym jechali mordercy.

Shapiro, który był szoferem zeznał, że morderstwa dokonało 7 mężczyzn; miał także podać ich nazwiska i natychmiast wysłano 150 prywatnych detektywów do aresztowania morderców.

Shapiro zeznaje, że mordercy wynajęli automobil i kazali mu jechać do miasta. Na rozkaz jadących skręcił nagle automobil na 43 ulicę tuż przed front hotelu Metropole. Tu mu kazano się zatrzymać i czekać. Jeden z mężczyzn został w automobilu i uważał na przechodniów.

Nagle usłyszał jeden strzał, potem kilka innych strzałów jeden za drugim i zobaczył swych pasażerów biegnących pędem ku automobilowi. Wskoczyli oni do automobilu i maszyna ruszyła całym pędem na wschód.

Jeszcze przed tą zbrodnią Rosenthal powiadał, że obawia się policyi, bo policya mordowała lepszych jeszcze od niego, gdy zależało jej na usunięciu niebezpiecznego świadka. Prokurator Whitman, do którego Rosenthal to mówił roześmiał się, uważając to raczej za żart. Na to Rosenthal odpowiedział:

— Nie jest to wcale żart do śmiechu, ale prawdziwy i możliwy stan rzeczy.

Podobno na pana Rosenthala szykowano się już oddawna.

POLKA POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO.

Żal do ojca, że stanął nie po jej stronie, a po stronie jej brata Fryderyka, z którym się sprzeczała, spowodował Klarę Niemirowską do targnięcia się na swe życie.

Niemirowska mieszka wraz z rodzicami pnr. 1078 W. 14-ta ul. Klara posprzeczała się o coś z bratem; spór był dość zacięty, tak, że śpiący ojciec to usłyszał, który wstał z łóżka i zły, stanął po stronie syna, zagroziwszy Klarze, że jej "da w twarz", o ile się nie uspokoi.

To rozżaliło ogromnie dziewczynę.

Pobiegła bez namysłu do swego pokoju i bez dalszego zastanowienia się, wypiła sporą dozę kwasu karbolowego.

Ojciec i brat wezwali ambulans który odstawił chorą do szpitala powiatowego, w którym lekarze orzekli, że stan jej zdrowia jest beznadziejny.

W szkole.

Pewna nauczycielka, siląc się, aby jak najjaskrawiej odmalować uczniom swoim doniosłość kary, jaka spotkała Nabuchodonozora, mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa.

A mały Władek przerywa jej:

— A czy on też potem dawał mleko, proszę pani.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Straszny wybuch.

Onegdaj nad ranem w zakładzie wyrobów chemicznych p.n. "Strem" w Strzemieszycach pod Sosnowcem, zapaliła się w zbiorniku benzyna, skutkiem czego nastąpił straszny wybuch.

Jednocześnie płomienie objęły wnętrze budynku, który wkrótce stanął w ogniu.

Niebawem cały zakład uległ zniszczeniu.

Pożar stłumiono około południa.

W ogniu znalazło śmierć trzech robotników, czwarty został wydobyty, ale tak silnie poparzony, iż zmarł nazajutrz.

Straty właściciele zakładu obliczają na 100,000 rubli.

Niefortunny skok.

Podczas przechodzenia pociągu towarowego między stacyą Dęblin i twierdzą chciał wskoczyć do budki hamulcowej porucznik Roterman, wpadł jednak pod koła, które obcięły mu prawą nogę.

Na wpół przecięty.

Podczas manewrowania na stacyi Skarzysko pod parowóz dostał się włościanin Bolesław Sieczko i został przecięty na wpół. Śmierć nastąpiła natychmiastowo.

Sąd obywatelski.

Tow. rolnicze lubelskie zwołało sąd obywatelski w sprawie p. Władysława Graffa, właściciela Tatar, sędziego gminnego, byłego prezesa Towarzystwa dobroczynności, który, zaproponowawszy miastu kupno łąk podmiejskich sprzedał je spekulantom żydom. Sąd uznał czyn ten za nieetyczny i nieobywatelski i skazał Graffa na zapłacenie 5,000 rb. na szkołę lubelską.

Z Podlasia.

Do "Głosu Warsz." donoszą: Statystyka urzędowa gubernii siedleckiej — stale najwyższy procent prawosławnych wykazuje w powiecie włodawskim. Wysoki ów procent stąd pochodzi, że wójci gmin wszystkich b. unitów zaliczają do prawosławnych. W przededniu spodziewanej "Chełmszczyzny" lud wiejski z włodawskiego codziennie po 150 listów poleconych nadsyła na imię gubernatora siedleckiego z zawiadomieniem o przejściu na katolicyzm. Zwykle podania takie opłacone stemplem 1 i pół rubla, pozostają bez odpowiedzi; po miesiącu zaś, żądają od proboszczów katolickich wciągnięcia ich na listę swych parafian, do których "de facto" od urodzenia już należeli.

Nowe pismo w Łodzi.

W tych dniach zacznie wychodzić w Łodzi nowe pismo codzienne "Polska Gazeta Łódzka". Jako redaktor podpisywać będzie p. H. Frenkel, a jako wydawca, p. Benedykt Filipowicz.

Zdemaskowanie dentysty.

W Łodzi zdemaskowano dentystę G., który pod pozorem znieczulania zębów — usypiał urodziwe pacyentki, aby tym sposobem dopuszczać się zbrodni przeciw moralności.

Smutna statystyka.

Według urzędowych danych statystycznych, od początku r. b. do połowy bm. w Łodzi było 57 napadów bandyckich i 583 kradzieże na sumę 192,830 rb. 57 k.; rozpraw nożowych było 127, zabitych przez bandytów 9 osób oraz podczas pościgu i walki z bandytami zabito z pośród nich 4.

Aresztowanie szpiega.

Według doniesień "Berliner Tagebl.", w poniedziałek aresztowały w Aleksandrowie władze rosyjskie oficera pruskiego, Dahna, który pod pozorem nauki języka rosyjskiego, przez trzy miesiące uprawiał szpiegostwo wojskowe na rzecz Niemiec. Dahna przewieziono do Warszawy.

Zgon ostatniego gwardyana.

W dniu 25 czerwca zmarł ostatni gwardyan klasztoru OO. Bernardynów w Kole, ś. p. ksiądz Paulin Skórczyński, w 74 roku życia. Zmarły przed kilku laty obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa.

Starożytny kościół i klasztor OO. Bernardynów obecnie prawdopodobnie będzie powierzony opiece księdza świeckiego.

Zabójstwo wachmistrza.

W Modzejowie, w pow. będzińskim, na kordonie straży granicznej szeregowiec straży, Kurylenko, trzema wystrzałami z karabinu, danymi przez okno, zabił swego wachmistrza, Isajewa.

Zabójca, który w chwili spełnienia swego czynu był przebrany po cywilnemu, zbiegł prawdopodobnie za granicę.

Powodem zabójstwa było wykrycie przez wachmistrza udziału Kurylenki w przemycaniu kontrabandy.

Bezrobocie.

Donoszą z Częstochowy:

Zaprzestali pracy robotnicy fabryki wstążek jedwabnych do kapeluszy J. M. Szlezingera przy ulicy Spadek. Fabryka ta, jedyna w tej gałęzi wytwórczość i w Częstochowie, zatrudnia 11 tkaczy, sprowadzonych z innych miejscowości, jak z Warszawy, Łodzi. Robotnicy porzucili pracę wskutek ogłoszenia fabryki o zmniejszeniu płacy od 8 do 25 proc. Pozatem czas pracy, zamiast pełnego tygodnia, ma być skrócony na cztery dni. Fabrykant od pewnego już czasu starał się sprowadzić tkaczy z innych miast i na dzień przed ogłoszeniem o obniżce płacy przyjął jednego z przybyłych z Łodzi tkaczy, którego w liście zapewnił, że strajku żadnego w jego fabryce niema.

Poza pretensyami o obniżkę płacy, robotnicy zamierzają zwrócić się do władz ze skargą na nieporządki panujące w tej fabryce, mianowicie robotnicy skarżą się, że nie mają żadnej pomocy lekarskiej ze strony fabryki, pozatem książeczki obrachunkowe, wbrew odnośnym przepisom prawa, nie są wydawane robotnikom, lecz przechowują się stale w kantorze fabryki.

Dotychczasowe zarobki robotników-tkaczy wynosiły od 15 do 18 rb. tygodniowo; były nieco wyższe niż w Łodzi i Warszawie, co tłomaczy się tem, że robotnicy sprowadzeni z innych miejscowości, w razie utraty pracy w tej fabryce, musieli poszukiwać w innych miastach.

Cztery osoby zamordowane.

We wsi Brzeszowej w gub. Kieleckiej w Królestwie polsk., zaszedł fakt ohydnego morderstwa, którego ofiarą padło życie czworga ludzi.

Onegdaj rano włościanie wspomnianej wsi, idąc do pracy w polu, zauważyli w położonym na ustroniu domku włościanki Maryi Słomińskiej, wyrwany dach, co wzbudziło u nich podejrzenie, czy też nie zaszedł tu jakiś fakt napadu.

Postanowili tedy włościanie zaglądnąć do wnętrza domku i przekonać się naocznie o powodach tak podejrzanego wyglądu mieszkania Słomińskiej, w którem panowała grobowa cisza.

Otworzono drzwi a przybyłym przedstawił się straszny widok czterech trupów leżących w kałuży krwi. Pośród krwi i poprzewracanych rzeczy leżały tu trupy właścicielki obejścia Maryanny Słomińskiej, jej krewnej Barbary Sorby i dwojga nieletnich dzieci.

Wieść o morderstwie szybko rozniosła się po wsi i całej okolicy. Na miejsce przybyli też tłumnie włościanie i strażnicy ziemscy, którzy rozpoczęli poszukiwania za zwyrodniałymi bandytami.

Jak wykazały oględziny mieszkania, bandyci po dokonanym morderstwie zrabowali przeszło 1400 rubli oraz wszelkie w mieszkaniu znajdujące się wartościowe przedmioty.

Morderców dotychczas jeszcze nie dosięgła ręka sprawiedliwości.

Żydowski stan posiadania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stałą dążność żydów, aby wzmacniać swój stan posiadania w miastach i miasteczkach, ma obecnie dyrektywę konkretnie ideową. Jak w Warszawie w wielu dzielnicach stopniowo i planowo żydziejących, żaden żyd nie sprzeda już Polakowi nabytej nieruchomości, podobnie się dzieje i na prowincyi. Oto dwa znamienne fakty wymownie stwierdzające, jak spoiście zorganizowany Izrael nie chce nic uronić ze zdobytego już stanu posiadania. W Skierniewicach pewien przemysłowiec zdołał nakłonić żydowskiego właściciela do sprzedania mu posesyi za niepraktykowanie wysoką cenę 18,000 rb. wówczas, gdy wartość nieruchomości rzeczoznawcy oceniali maximum na 12,000 rb. Przy punktacyi pospiesznie spisanej, sprzedawca otrzymał 3,000 rb. zadatku. Mimoto, gdy w tych dniach przypadł termin stawienia się u rejenta, przemysłowiec polski otrzymał podwójny zadatek, jednocześnie zaś nabywcą posesyi został żyd. Wyjaśniło się następnie, że to żydzi miejscowi solidarnie działając, nawet z widoczną stratą, nie dopuścili do tego, aby posesya żydowska przeszła w ręce polskie.

Podobnież w Grodzisku żaden żyd nie chce sprzedać miejscowemu aptekarzowi nieruchomości potrzebnej mu w danym punkcie osady, mimo ofiarowania wysokiej ceny kupna. Cadyk miejscowy zagroził herymem, czyli klątwą, każdemu żydowi, któryby się ośmielił sprzedać nie żydowi posiadaną nieruchomość. Czyż takie fakty nie targną sumieniem tych "przedawczyków", którzy wciąż kurczą nasz polski stan posiadania? Czyż to nie jest świadomie celowe posuwanie się ku potwornej Judeo-Polonii?

Charles Dewey Hillt, nowy przewodniczący republikańskiego komitetu narodowego.



Copyright by American Press Association.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE BUNTU 5 KLERYKÓW NA JASNEJ GÓRZE.

Jeszcze przed ujawnieniem Macochowej zbrodni pewna część prasy przeszkadzała sankcyi stosunków na Jasnej Górze, popierając tam czynniki rozkładu. Dziś jesteśmy świadkami tego samego: bo oto z okazyi zarządzeń władzy duchownej względem pięciu kleryków jasnogórskich zaczynają kursować w prasie nieprawdziwe, a krzywdzące zakon O. O. Paulinów wieści, oparte na nieznajomości rzeczy. Jużby smutne doświadczenie ze sprawą Macocha winno było nauczyć te organy prasy, że zanim się o czem napisze, zwłaszcza w sprawie tak doniosłej, jaką jest dla całego narodu naszego wszystko, co dotyczy Jasnej Góry, należy dobrze sprawdzić rzecz u źródła, by przez brak dokładnych informacyi nie wyrządzać krzywdy sprawie i ludziom. Niestety jednak omawiane organy prasy nie skorzystały z doświadczenia i w dalszym ciągu robią to samo. Uważamy więc sobie za zaszczytny obowiązek przyczynić się do wyświetlenia sprawy zamieszczając nadesłane od O. O. Paulinów następujące wyjaśnienie:

"W No. 174 "Gońca Częstochowskiego" wyczytaliśmy szczegóły o wydalonych pięciu klerykach, które niedokładnością swoją i tak już trudną sytuacyę Jasnej Góry pogorszyć tylko mogą.

Usunięcie z klasztoru pięciu kleryków: Morawskiego, Adamczyka, Janiaka, Błażejewicza i Gruszki nastąpiło po długiem, gruntownem i wszechstronnem zbadaniu ich powołania zakonnego przez Przeora Jasnej Góry, Wizytatora ks. kanonika Krynieckiego i Najdostojniejszego Pasterza dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Miało to miejsce w początkach kwietnia bieżącego roku.

1. Dotychczas nigdy się nie zdarzyło, aby dla braku powołania zakonnego usunięci klerycy przez trzy miesiące w klasztorze jakimkolwiek pozostawali.

2. Wszelkiemu pojęciu o porządku sprzeciwia się upór i krnąbrność owych pięciu ex-kleryków, których nawet wyraźny wyrok Najdostojniejszego Pasterza ks. bsikupa Zdzitowieckiego, jako duchownego Zwierzchnika klasztoru, wyrok, oznajmiony im najpierw przez Przełożonego klasztoru, następnie przez Wizytatora, w końcu osobiście przez Jego Ekscellencyę, do porządku doprowadzić nie zdołał.

3. Mając więc przed sobą czynniki wewnętrznego rozstroju i wyraźnego buntu, niepodobną rzeczą jest, aby Zarząd klasztoru czynniki te nadal w wewnętrznem swem życiu zakonnem znosił: stąd zakaz uczęszczania na wspólne pacierze, na chodzenie do refektarza w godzinach, przeznaczonych dla zakonników, tudzież wydawania im habitów; ile że wydaleni za zakonników nie mogą już być uważani.

4. Wobec niesłychanie małej liczby pracowników w stosunku do nadmiernej pracy duchowej na Jasnej Górze, wydalenie aż 5ciu kleryków musiało mieć powody, których ważność obecne zachowanie się wydalonych jak najdobitniej potwierdza.

5. Najprostszą drogą do zaprowadzenia porządku w naszem życiu klasztornem i zapewnienia spokoju pomiędzy stróżami świątyni Jasnogórskiej byłoby usunięcie opornych siłą, ale to już jest ponad możność klasztoru naszego.

O. Justyn Weloński, Przeor.

Jasna Góra, dn. 28 czerwca 1912.

P. S. Niech się zbyt wrażliwe serca nie rozrzewniają nad tak zwaną głodówką pięciu wydalonych, bo po godzinach posiłku zakonników czeka na nich ten sam stół, co dla wszystkich."

Z Warszawy.

Popiersie B. Prusa.

Artysta rzeźbiarz Czesław Makowski ukończył popiersie naturalnej wielkości Bolesława Prusa. Popiersie to odznacza się niezwykłem podobieństwem.

Sala zajęć im. B. Prusa.

Projekt uczczenia pamięci Bolesława Prusa przez założenie szkoły, ochronki i sali zajęć im. zmarłego pisarza - obywatela z rozpoczęciem nowego roku szkolnego będzie urzeczywistniony. Ochronka i sala zajęć mieścić się będą w dzielnicy zamieszkałej przez najuboższą ludność Warszawy. Przedewszystkiem otworzoną będzie ochronka dla dziewcząt od lat 8—16. Wychowanice tej ochronki przez pół dnia będą zajmować się w szkole, drugie pół dnia w sali zajęć, ucząc się szycia, haftów, krojów, oraz innych przedmiotów.

Upadek teatrów żydowskich w Warszawie.

Z Warszawy piszą: Jeszcze zimą frekwencya w tutejszych teatrach żargonowych zaczęła się szybko zmniejszać i interesy tych przedsiębiorstw stały niezbyt świetnie. Obecnie frekwencya w tych teatrach zmniejszyła się jeszcze bardziej. Publiczność żydowska przestała popierać te widowiska. W danej chwili istnieje jeden tylko teatr żydowski w najmniejszej z sal widowiskowych w Warszawie, pod Panoramą na Karowej. W przerobionej panoramie na Dynasach, nie codzień odbywają się widowiska. A była chwila, gdy teatry żargonowe mieściły się jednocześnie w Bagateli, Muranowie, w Aquaryum przy ulicy Chmielnej i w Elizeum przy ul. Karowej, a dyrektorzy ich robili świetne interesa.

Tajemnicze morderstwo.

Dnia 1go lipca w obecności sędziego śledczego, dr. Eugeniusz Maczewski dokonał w gabinecie medycyny sądowej przy ulicy Teodora sekcyi zwłok zamordowanego w tajemniczy sposób w mieszkaniu przy ul. Smoczej Nr. 38, Franciszka Nowakowskiego.

Wobec niezwykle daleko posuniętego rozkładu, obecnie niezmiernie trudno jest ustalić właściwą przyczynę śmierci i tylko silnie obwiązana i ściśnięta ręcznikiem szyja wskazywałyby, że Nowakowskiego ręcznikami uduszono.

Ręce na piersi zamordowanego niezwykle silnie zostały związane kawałkami płótna, co stwierdza, że wiązane były jeszcze za życia Nowakowskiego, widocznie w celu uniemożliwienia mu obrony, zabójcy, których najmniej było dwóch, zastali Nowakowskiego w stanie snu, obezwładnili go, skrępowawszy mu ręce i zadusili ręcznikiem.

Tak na podstawie sekcyi zwłok przedstawia się przypuszczalny przebieg zbrodni.

Wdrożone przez p. Kurnatowskiego dochodzenia śledcze doprowadziło w ciągu dnia do aresztowania poszlakowanego o udział w morderstwie Pawła Budzikowskiego, z zawodu stolarza, mieszkającego przy ul. Lipowej pod nr. 16.

Budzikowski jest cioteczym wnukiem Nowakowskiego, który, jak wiadomo początkowo po śmierci córki obdarzał budzikowskiego swem zaufaniem.

Aresztowany Budzikowski wypiera się wszelkiego udziału w zbrodni. Oprócz Budzikowskiego aresztowano dwóch jego przyjaciół, podejrzewanych o współudział w zbrodni.

Krach teatralny.

Budowę "Teatru Powszechnego" w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, w tych dniach przerwano. Pan Zenon Choroszczo, który budowę tę przedsięwziął i zamierzał prowadzić teatr na własny rachunek, wyjechał z Warszawy. Na całą imprezę p. Choroszczy w sferach teatralnych zapatrywano się bardzo pesymistycznie, jednakże wielu znalazło się takich, którzy, złudzeni obietnicami wynagrodzeń, porzucili dobre stanowiska na scenach pierwszorzędnych, a dziś zostali na bruku. Dyrekcye teatrów zajęły się względem tych artystów stanowisko nieprzejednane i za nic ich nie chcą przyjąć z powrotem. Zawód uczyniony przez p. Choroszczę gronu utalentowanych i poważnych pracowników scenicznych, bodaj nie posiada równego w historyi polskich przedsiębiorców teatralnych.

Teatr p. Choroszczy zgasł przed urodzeniem, ale nie jest wyłączone że gmach będzie wykończony przez kogo innego.

Rugowanie języka polskiego

W Warszawie w domach, stanowiących własność litwaków, oraz w tych, w których prowadzą meldunki litwacy lub rosyanie, coraz częściej wydarzają się wypadki wypisywania list lokatorów tylko w języku rosyjskim.

Wielka wystawa w Warszawie.

Jak wiadomo już, projekt urządzenia wielkiej wystawy przemysłowo rolniczej w Warszawie, wraz ze wszystkiemi odłamami rękodzieł i sztuk, powoli dojrzewa. Chodzi tylko o ustalenie roku dla urządzenia tej wystawy: czy w roku 1915 czy też w następnym 1916. Jak się zdaje, dla obrania roku 1915 stanie na przeszkodzie zamiar urządzenia wszechrosyjskiej wystawy przemysłowo rolniczej w Moskwie. Jednak ostatnie wiadomości ze sfer przemysłowych moskiewskich stwierdzają, iż ogół tamtejszy, zainteresowany sprawą wystawy wszechrosyjskiej, pragnie ją mieć dopiero w roku 1916. O ile więc Moskwa zdecyduje się na rok 1916, dla Warszawy przypadnie oczekiwany termin w roku 1915, najzupełniej dostateczny dla naszych fabryk, o ile koncesya będzie wcześniej wyjednana. Będzie to zarazem wstęp do wystawy wszechrosyjskiej z należytym przeglądem naszych sił wytwórczych, które z każdym rokiem coraz trudniejsze spotyka współzawodnictwo na rynkach Cesarstwa.

Ludność Warszawy.

"Zwiastun Ewangieliczny" zaznacza, że w r. 1911 ludność Warszawy powiększyła się o 40,190 ludzi w d. 1 stycznia 1911 r. liczono 781,369, t. j. o 5,1 proc.

Według wyznań, procent katolików wyrażał się w r. 1911 przez 53,5 proc., w r. 1912 przez 57,2 proc. Procent ewangielików nie zmienił się, tak samo, jak w roku ubiegłym, również w r. b. wynosi 1,8 proc. Również bez zmiany pozostał procent ludności prawosławnej, mianowicie 4 proc. Kalwini stanowią 0,3 proc. ludności Warszawy.

Zmniejszył się procent ludności żydowskiej — z 39,8 do 36,3 proc. i maryawitów — z 0,9 w r. 1911 do 0,2 proc. w r. 1912.

Automobil i zaprzęgi konne.

Wobec znacznego zwiększenia się ruchu automobilowego na szosach w okolicach Warszawy, generał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie obowiązujące, na którego mocy wszystkie zaprzęgi konne, jeżdżące na szosach w gubernii warszawskiej, powinny być z nastaniem zmierzchu zaopatrywane w latarnie zapalone.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA NA WYSTAWIE SPORTOWO-PRZEMYSŁOWEJ.

Tradycya zwyciężyła apatyę tłumów, cudna pogoda dopomogła i na pięknym terenie Wystawy Sportowo-Przemysłowej w parku Agrykola zaroiło się w ubiegłą niedzielę od tysiącznego tłumu.

Zjednoczonemi siłami naszych towarzystw sportowych, pod naczelnym kierunkiem wytrawnych wodzirejów tego rodzaju zabaw — dzielnych wioślarzy — urządzono tradycyjny obchód wianków i sobótek.

Uroczystość wianków poprzedzona została całym szeregiem popisów gimnastycznych i gier ruchomych, które, jak przystało na prawdziwych sportowców, rozpoczęły się punktualnie o godzinie 5 p. p. stosownie do zapowiedzi w programach. Popisy te wywołały zachwyt wśród publiczności. Doprawdy nie wiadomo, co w nich więcej podziwiać, czy sprężystość, siłę, i precyzyę pojedyńczych osób, czy też świetny, doprowadzony do ideału niemal zespół w wykonywaniu zbiorowych ćwiczeń. Burzę oklasków wywołały ćwiczenia ruchowe sympatycznego zespołu gimnastyczek.

Z prawdziwą przyjemnością przyglądano się tym popisom; tymczasem na teren wystawowy publiczność napływała; wciąż z każdą minutą tłumy się zwiększały, gwar, i wesołość rozbrzmiewała zewsząd.

Gdy ściemniać się zaczęło, rozpoczęto przygotowania na miniaturowym stawie do właściwego obchodu wianków, — niebawem rozległ się potężny śpiew...

Wielki chór zespołów śpiewaczych "Lutni", "Harfy", "Dudy" i "Drużyny" handlowców wykonał cały szereg pieśni poczem rozpoczął się malowniczy korowód ukwieconych łodzi, wśród których wzbudzały zachwyt dwie gondole.

Mały staw w parku Agrykola jakby pod dotknieciem czarodziejskiej różdżki zamienił się w jakieś fantastyczne, wysnute z bajki jezioro — cud. Ognie sztuczne, wianki rzucane na jego powierzchnie — dopełniały tego istotnie pięknego obrazu.

Następnie na boisku wśród nieustannie wypuszczanych ogni sztucznych, ogników błędnych, rakiet i t. d. — bardzo ładnie i pomysłowo urządzono siedem żywych obrazów — wianków, a więc Lutni, Sekcyi gier ruchomych, War. Koła Sportowego, Orfeonu, Związku rzemieślników, Pracowników handlowych, Towarzystwa Artystycznego i War. Tow. Wioślarskiego. Największy entuzyazm wywołał obraz wianek rzemieślników, rzeczywiście bardzo pomysłowo i artystycznie wykonany. Poczem żywe obrazy zakończone zostały jednym wielkim obrazem wszystkich tych towarzystw. Ogólny zachwyt! Tymczasem tysiące świateł, ogni sztucznych, chór mandolinistów, jeszcze jeden pochód łodzi na stawie — i znów spalenie wielkiego ognia sobótkowego — zakończyły ten piękny obchód.

Tłumy opuszczały z żalem park Agrykola, wynosząc niezatarte

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

wrażenie pięknej i tradycyjnej uroczystości Świętojańskiej, tak głęboko i z pietyzmem przechowywanej od tysiąca przeszło lat. Potęga tradycyi!

Z LITWY I RUSI.

Utonięcie księdza.

W Druji, gub. wileńskiej, podczas kąpieli w Dziśnie uległ porażeniu słonecznemu ksiądz Wiktor Wiński, lat 23 i utonął.

Dziecko o dwóch głowach.

We wsi Ziminiec w gub. grodzieńskiej włościanka Franciszka Garlakowa powiła dziecko o 2-ch głowach i pięciu rękach. Jedna z głów osadzona normalnie, druga zaś mniejsza znajduje się przy boku ze strony lewej. Z każdej strony tułowia dziecko-potworek ma po dwie ręce, piąta zaś — przy biodrze. Ręce mają jednakową wielkość.

Wystawa w Kijowie.

We czwartek w obecności władz i prezesa komitetu wystawy, Aleksandra hr. Tyszkiewicza, poświęcono kamień węgielny przyszłorocznej wystawy kijowskiej.

Charakterystyczna sprawa.

Kijowski sąd wojenno-okręgowy rozpatrywał w tych dniach sprawę podporucznika Cholewińskiego, oskarżonego z art. 995 kod. karn. [homoseksualizm]. Badano na sądzie 18 świadków żołnierzy. Cholewińskiego uniewinniono.

Sąd nad szpiegiem niemieckim.

Odeska Izba sądowa na kadencyi w Winnicy skazała na 2 lata oddziałów aresztanckich ujętego w r. przeszłym w pobliżu st. Gniewania kolei poł.-zachodn. poddanego niemieckiego Haasego, którego oskarżono o szpiegostwo. Haase dokonał zdjęć fotograficznych mostów kolejowych. Znaleziono przy nim niewyświetlone klisze z fotografiami mostów pod Petersburgiem, Warszawą, Mohylowem i niektórych pogranicznych punktów, mających znaczenie strategiczne.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Sprzedanie siedziby ks. Stojałowskiego.

Z Białej donoszą do Głosu Narodu: "Dom po śp. ks. Stojałowskim, gdzie trybun ludowy ostatnie kilka lat mieszkał, mieścił redakcyę "Wieńca i Pszczółki" i drukarnię został 19 czerwca b. r. sprzedany na licytacyi żydowi Rosenbergowi z Białej za 26.000 koron.

Defraudacya.

Dwaj dyrektorowie zakładu kredytowego w Bałszowcach zbiegli, zdefraudowawszy przeszło 150 tysięcy koron i sfałszowawszy ogromną ilość weksli. Równocześnie zbiegł także z Bałszowiec tamtejszy eskonter wekslowy, Israel, puściwszy w obrót sfałszowane weksle na 100 tysięcy koron.

Przekupiony poseł.

Przed sądem przysięgłych w Cieszynie odbyła się sprawa wytoczona przez czeskiego posła socyalistycznego do sejmu i Rady państwa, Jana Prokosza, przeciwko nauczycielowi z Polskiej Ostrowy, Ottokarowi Skrypale, o oszczerstwo. Skrypala podczas ostatnich wyborów do Rady państwa zarzucił Prokoszowi, iż brał łapówki za załagodzenie strajku. Na rozprawie sądowej świadkowie fakt ten potwierdzili, wobec czego sąd Skrypalę od odpowiedzialności uwolnił. Nadmienić należy, że Prokosz jest przywódzcą socyalistów czeskich na Śląsku i Morawach i że jest zaciętym wrogiem polaków.

W nurtach Dunajca.

Donoszą z Żabna: Ostatni czerwca pozostawił bolesne wrażenie w wielu sercach, bo w tym krytycznym dniu aż troje ludzi z sąsiednich wiosek znalazło mogiłę w głębinach Dunajca.

Do tych nieszczęśliwych, pierwszych ofiar Dunajca należą: 40 letnia włościanka Majchrowa z Konar, która przy przewożeniu, dziwnym przypadkiem już przy wysiadaniu na ląd wypadła z łodzi do wody, a wydobyta po półgodzinnym czasie nie odzyskała już przytomności.

Następnie tego samego dnia, podczas kąpieli zniknął w nurtach spienionych fal Dunajca 20-letni student szkoły handlowej St. Augustyński, syn wójta z Otfinowa. Zwłoki znaleziono po dłuższym czasie, a przybyły spiesznie lekarz dr. Przybyszowski skonstatował na miejscu katastrofy tylko śmierć.

Wreszcie w podobny sposób zginął N. Świątek, syn Ludwika z Biskupie, którego zwłok dotychczas nie odnaleziono. Trzy te wypadki wywołały w okolicy ogólny smutek.

Na co przeznaczony jest dar grunwaldzki.

W ostatnich czasach pojawiły się w niektórych dziennikach utyskiwania, iż do tej pory niewiadomo, na jakie cele obrócone zostaną sumy, złożone na "Dar grunwaldzki". W odpowiedzi na to ogłasza Zarząd Główny T. S. L., iż pierwszy milion "Daru grunwaldzkiego" jest przeznaczony do bezzwłocznego zużytkowania na cele kupna budowy i organizacyi szkół kresowych, drugi zaś milion tworzyć ma fundusz rezerwowy. Co do wydatków z pierwszego miliona, to podzielono go na dwa fundusze, wschodni i zachodni, przyczem fundusz zachodni może być użyty tylko na zakupno nieruchomości i budowę szkół kresowych, zaś fundusz wschodni na organizacyę szkół dla mniejszości polskich w gminach, mających tylko ruskie szkoły. Z funduszów tych zorganizowano dotychczas około dwieście szkół w Galicyi wschodniej, zaś na zachodzie pobudowano lub nabyto kilka budynków szkolnych, jak w Białej, Orłowej, Przewozie, Radwanicach i Jaworzu — w toku są budowy w Maryańskich Górach i Morawskiej Ostrawie.

Przygoda 'Sokołów' rosyjskich.

Udających się na zjazd do Pragi sokołów rosyjskich spotkała w Granicy przygoda. Gdy pociąg nadzwyczajny, którym jechało około 800 sokołów i sokolic, zatrzymał się na granicy, władze kolejowe austryackie nie chciały puścić dalej pociągu, zanim pasażerowie jego nie wykupią biletów. Nie pomogły zapewnienia, iż wymaganie opłaty jest nielegalne, że pociąg nadzwyczajny, w którym jadą sokoli na zlot winien być przepuszczony bez żadnej opłaty. Urzędnicy kolejowi austryaccy oświadczyli, iż nie mają w tej mierze żadnych rozporządzeń i pociągu nie puszczą. Targi te trwały półtorej godziny. W końcu pasażerowie pociągu zarządzili składkę, potrzebną sumę zebrali i wnieśli do kasy, poczem pociąg ruszył dalej. Te trudności — jak pisze Warszaw. Słowo — tak oburzyły "sokołów" rosyjskich, że nie wysiedli z wagonów dopóki pociąg nie minął Galicyi.

Rusini przeciw Rosyanom.

Ukrainiec poseł Wassilko ogłasza artykuł, w którym odpowiada na odezwę rosyjską o "Rosyanach galicyjskich", podpisaną przez posłów, książąt i hrabiów rosyjskich, zaliczających się do hakatystów. Poseł Wassilko przypomina, że już raz posłowi Kramarzowi wskazał na to, że Rosya chce stworzyć w Galicyi i na Bukowinie swój stan posiadania.

Do r. 1907 w Galicyi ani na Bukowinie nie było wogóle Rosyan, tylko kilku Starorusinów, którzy zbierali się w kilku towarzystwach, utrzymywanych za pieniądze, przysyłane z Rosyi. Później agitacya przeniosła się do konsulatów rosyjskich w różnych miastach monarchii. Rusini zaś, celem odróżnienia się od Rosyan, przyjęli nawet nazwę Ukraińców. Przeszło 30 milionów Ukraińców żyje pod panowaniem rosyjskiem, około 4 miliony w Austryi. Po upadku samodzielnego państwa ukraińskiego odżyło ono raz jeszcze za czasów Chmielnickiego. W roku 1563 przyszło między Chmielnckim a Rosyą do pewnego rodzaju unii personalnej. Złamanie tego traktatu przez Katarzynę II było początkiem panującego do dziś systemu rusyfikacyi Ukraińców, którym zakazano nawet pisać i drukować w języku ukraińskim. W tym względzie nastąpiła ulga w czasie wojny japońskiej w r. 1905, poczem ucisk rozpoczął się na nowo. W r. 1907 stosunki w Galicyi pozornie nieco się zmieniły z okazyi wyborów do rady państwa, gdy — jak się wyraża poseł Wassilko — dzięki poparciu Polaków wybrano kilku Starorusinów. To zwróciło znowu uwagę kół rosyjskich w wielkiej mierze na Galicyę i Bukowinę. W r. 1908 hr. Bobrinskij przedsięwziął znaną swoją podróż po Galicyi, tak że rząd austryacki musiał w końcu ścigać go listami gończymi. Skutki tej podróży jednak wkrótce się okazały. Powstają w Galicyi dzienniki rosyjskie, szkoły rosyjskie, których sale ozdobione są portretami pary carskiej i rosyjskich mężów stanu. Rosya stara się pozyskać abituryentów gimnazyów ruskich, których ściąga do Rosyi i daje im wysokie stypendya. Studenci ci wracają potem jako misyonarze rosyjscy do Galicyi i agitują po wsiach ruskich, uprawiając obok tego szpiegostwo na rzecz Rosyi. Władze austryackie i galicyjskie zwróciły obecnie uwagę na to i starają się tej agitacyi rosyjskiej w Galicyi przeszkodzić.

Spłoszone konie przyczyną wypadku.

Onegdaj odbywało się w Kleczy wesele, na które między innymi zaproszeni zostali wójtostwo z Jaroszowic, nazwiskiem Cholewowie.

Przybyła więc po zaproszonych na ów dzień fura, że jednak wójt z nieprzewidzianych przeszkód — z zaproszenia korzystać nie mógł wysłał samą swą żonę Maryannę.

Na weselu zabawiano się wesoło do późnego wieczora, goście poczęli się rozjeżdżać.

Cholewowa wsiadłszy również na furę zdążała ku domowi.

Kiedy już przybyli do wsi, woźnica chciał powstrzymać konie, gdy wtem waga służąca do zaprzęgu spadła i poczęła uderzać konie po nogach. Konie przestraszone poniosły.

Gdy spostrzeżono niebezpieczeństwo, siedzące kobiety obok wójtowej i woźnica zeskoczyli z wozu, natomiast wójtowa nie mogła się zrazu na to odważyć.

Wreszcie widząc, iż konie coraz szybciej pędzą, zeskoczyła z wozu, lecz tak nieszczęśliwie, że upadając, uderzyła całym ciężarem ciała o wystający z ziemi kamień.

Przeniesiono nieszczęśliwą do domu, gdzie jednak po kilku godzinach, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej wśród wielkich boleści wyzionęła ducha.

Nieszczęśliwa była już czwartą żoną Cholewy i liczyła zaledwie 26 lat.

ZE LWOWA

Rocznica Skargi.

W dniach 26, 27, 28 i 29 września n. st. r. b. odbędzie się we Lwowie i na prowincyi obchód trzechsetnej rocznicy Piotra Skargi.

Przesilenie w Radzie miejskiej m. Lwowa.

87 radnych miejskich we Lwowie podało się do dymisyi. Rezygnacya ta ma przyczynę swą w uprzedniem zakwestyonowaniu wyborów, o czem już donosiliśmy. Komisarzem z ramienia rządu do kierowania gospodarką miejską, został mianowany p. Neuman.

Echa zamachu.

Przebywający w więzieniu śledczem sprawca zamachu na prof. Schadena uczeń lwowskiej szkoły realnej, Franciszek Stach, został poddany badaniom psychiatrycznym. Dotychczasowe badania nie naprowadziły dotychczas do wykazania anormalnienia, któreby nieletniego przestępcę uwalniały od odpowiedzialności karnej, Stach zasiędzie więc prawdopodobnie na ławie oskarżonych.

Zajścia studenckie we Lwowie.

Dnia 2-go lipca wieczorem odbyła się na cmentarzu uroczystość żałobna ku uczczeniu pamięci zabitego w czasie krwawego zajścia na uniwersytecie lwowskim Adama Kocki, uroczystość urządzona na jego grobie przez młodzież ruską.

Z cmentarza usiłowali rusini dostać się pochodem pod uniwersytet, czemu atoli policya przeszkodziła. Wobec czego demonstranci udali się tam grupami, a byli w tłumie robotnicy, uczniowie szkół średnich oraz garstka akademików ruskich. Wskutek interwencyi jednego z dziennikarzy ruskich, część młodzieży cofnęła się aby urządzić manifestacyę. Tymczasem dowiedziała się o tem młodzież polska i grono studentów a część podążyła pod uniwersytet, ruszyło ku uniwersytetowi, co widząc demonstranci zaczęli szybko schodzić ze stóp uniwersytetu, a przygodny mówca przerwał mowę na temat konieczności założenia uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Rozległ się hymn "Ne pora", oraz okrzyki przeciw senatowi, radzie miejskiej i społeczeństwu polskiemu.

Sytuacya stała się krytyczna, albowiem prócz okrzyku zaczęły padać kamienie i powstał wielki tumult. Młodzież polska wyparła demonstrantów z pod uniwersytetu a oddział policyi zamknął równocześnie dostęp do gmachu. Bójka przeniosła się w ulicę Akademicką, a po uspokojeniu młodzież polska ruszyła pod uniwersytet. Policya nie chciała z początku dopuścić pochodu do uniwersytetu, ale na żądanie prof. Jordana, ustąpiła.

W drzwiach otwartych oświetlonego uniwersytetu ukazał się rektor uniwersytetu dr. Finkel. Uchyliły się kapelusze i rozległ się okrzyk: "Niech żyje rektor!" "Niech żyje senat!" Do zgromadzonych przemówił krótko rektor prosząc młodzież o powagę i zaniechanie tego wszystkiego, coby godności młodzieży polskiej zaszkodzić mogło, w końcu dodał, że na nic nie przydadzą się wszelkie zamachy na uniwersytet polski, który jest i będzie zawsze takim, bo na straży stoi przedewszystkiem senat, młodzież polska i cały naród.

Amator fotograf pod zarzutem szpiegostwa.

Bardzo niemiła przygoda spotkała przed kilku dniami jednego z lwowskich techników, syna wybitniejszych osobistości naszego miasta, który w sposób lekkomyślny w okolicach Starego Sambora robił amatorskie zdjęcia fotograficzne. Gdzieś w pobliżu znajduje się jakiś stary ziemny szaniec, nie posiadający niezawodnie już żadnego znaczenia. Oko władzy padło jednak przypadkiem na szaniec i objęło amatora fotografa. Szpieg! — pomyślał żandarm i zabrał go ze sobą, pozbawiając go uprawiania dalszego sportu fotograficznego. Nie pomogło tłómaczenie, aż po kilku godzinach, gdy zbadano nazwisko i pochodzenie "szpiega" puszczono go na wolność. Fakt ten powinien być przestrogą dla amatorów fotografów.

Demonstracya ukraińska.

We Lwowie odbył się w Narodnym Domu, zwołany przez ukraińców wiec w sprawie ruskiego uniwersytetu. W sali zapełnionej przeważnie robotnikami, młodzieżą rzemieślniczą i studentami, przemawiali kolejno: Kost-Lewicki, Lew Baczyński, Wł. Ohrymowicz, Hankiewicz i Zakliński. Ten ostatni jako reprezentant młodzieży uniwersyteckiej. Wszyscy ci mówcy twierdzili, że tylko 'czez fizyczną syłu i borodbu' zdobyć mogą ukraińcy nietylko uniwersytet, ale i profesorów [sic!]. Po wiecu wyszli uczestnicy na ulicę teatralną, gdzie odśpiewali swoje pieśni: "My hajdamaki", "Ne pora" i "Szcze ne wmerła", poczem ruszono pochodem wśród okrzyków "pid uniwersytet", ku kościołowi OO. Jezuitów. Tu jednakże zastąpił im silny oddział policyi, na widok którego ukraińcy, nakrzyczawszy się "hańba" zwolna się rozeszli.

Doraźny zlot sokoli.

Dla uczczenia 45-lecia Sokoła-Macierzy, gniazda, które było początkiem potężnej, dziś całą Polskę ogarniającej organizacyi sokolej, urządzili członkowie tego gniazda, przy udziale oddziałów gniazd miejscowych, Sokoła konnego i Skautów doraźny zlot. Piękną i oryginalną nadano formę uroczystości. Zaniechano zupełnie popisów gimnastycznych przy udziale tłumów i obliczonych na efekt, a urządzono rodzaj manewrów na polu. Pierwsza tego rodzaju próba na większą skalę dowiodła wielkiej sprawności i tężyzny zarówno naszego sokolstwa, jak i skautów.

O godzinie 5-tej rano wyruszyły z różnych miejsc miasta trzy kolumny, liczące ogółem ponad 900 ludzi. Pierwsza z nich, której przypadła w udziale rola nieprzyjacielska, pod dowództwem Jerzego Lewakowskiego, złożona z I., II., i V drużyny skautowej, 2 plutonów sokołów, oddziału konnego i czterech cyklistów, udała się pieszo do Winnik. Zadaniem tej kolumny było rozbić obóz w ukryciu. Druga kolumna, pod dowództwem druha Durskiego i Grodyńskiego, złożona z czterech drużyn skautowych, oddziału konnego i Sokołów, miała za zadanie wspólnie z kolumną trzecią dowodzoną wspólnie przez druha Walerego Sikorskiego, złożoną z dwóch drużyn skautowych i silnego zastępu sokołów, odnaleźć obóz nieprzyjaciela i zdać sprawę o ruchach swych naczelnikowi Wyrzykowskiemu.

Obie kolumny wyruszyły pociągami z Podzamcza i z dworca Łyczakowskiego do Winnik, a następnie uszykowawszy się w linię, ruszyły na poszukiwanie nieprzyjaciela obozu.

Chłodne tchnienie poranku, piękno przepysznej przyrody podnosiły zapał drużyn. W forsownym marszu młodzież skautowa dotrzymywała kroku starszyźnie sokolej. Za kolumnami wlokły się wozy z bagażami i karetką pogotowia ratunkowego z lekarzem drem Frankowskim, który okazał tyle gotowości obywatelskiej, że towarzyszył przez cały czas ćwiczeń.

Około godziny 10-ej obie kolumny zdołały już odkryć obóz nieprzyjacielski.

Cała wyprawa uszykowawszy się teraz w kolumny, ruszyła w kierunku Persenkówki, gdzie na pobliskich polach rozbito obóz. A tutaj główną rolę odgrywali skauci. Dziarska młodzież rozpaliła ogniska i wzięła się do przyrządzania obiadu, Bulion, rozmaitego rodzaju, kasza, pieczone kartofle, a nawet bułki, wszystkiego dostarczyła polowa kuchnia skautów. Przy ogniskach zapanował wesoły gwar swobodnej pogawędki, w której nastąpiło zupełne zlanie się młodzieży ze starszyzną.

Po skończonym obiedzie przy dźwiękach muzyki ruszyły oddziały na plac powystawowy, gdzie zebrana na festynie sokolim publiczność zgotowała im owacyę.

Następnie ruszyły kolumny pod gmach Sokoła Macierzy, gdzie po zdaniu raportu naczelnokowi Wyrzykowskiemu, nastąpiło rozwiązanie pochodu.

Hojna ofiara.

Dr. Adam Czyżewicz, lekarz, złożył imieniem swojem i rodzeństwa, na ręce obecnego prezesa Tow. lekarzy galicyjskich w Lwowie kwotę 25.000 koron z przeznaczeniem utworzenia funduszu imienia profesora Adama Czyżewicza. Ma on służyć na wsparcie ubogich wdów i sierót po lekarzach. Prof. Adam Czyżewicz był przez czas jakiś prezesem Towarzystwa lekarzy galicyjskich i obok Biesiadeckiego, który je do życia powołał, zasłużył się wybitnie koło organizacyi Towarzystwa, które obecnie gromadzi do 90 członków, przyczynia się znacznie do wydawnictwa dwu poważnych naukowych tygodników lekarskich i wspiera liczną rzeszę sierót i wdów po lekarzach.

Z KRAKOWA.

Żeromski w Krakowie.

Korespondent "Kuryera War." donosi z Paryża, jakoby Stefan Żeromski zamierzał na stałe się osiedlić w Krakowie.

Przyjazd arcyksięcia do Krakowa.

W sobotę o godzinie 2:20 po południu przybył do Krakowa arcyksiążę Karol Franciszek Józef z małżonką arcyksiężniczką Zytą. Miasto przybrało wygląd odświętny. Z wielu domów prywatnych instytucyi publicznych i gmachów powiewały chorągwie o barwnych strojach narodowych, krakowskich i państwowych. Szczególnie udekorowane są te ulice i place, przez które para przejeżdżała.

Aresztowanie Akademików.

Na dzień przed przybyciem pary arcyksiążęcej do Krakowa pojawiła się hektografowana odezwa młodzieży polskiej niepodległościowej, skierowana przeciw uroczystościom.

W nocy z piątku na sobotę ubiegłego tygodnia odezwy te młodzież usiłowała rozlepić po murach miasta. Kilku akademików, rozlepiających odezwy, policya aresztowała.

Odezwy nalepione zdzierali policyanci przez całą noc do rana.

Otwarcie Akademii górniczej w Krakowie.

Z Wiednia donoszą: Ministrowie Długosz, Zaleski i Trnka przyjęli prowadzoną przez posła Zarańskiego deputacyę zastępców galicyjskiego przemysłu górniczego, złożoną z właściciela ko-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Pomiędzy żyjącymi.

"Moja żona powiada, że nie byłoby jej więcej pomiędzy żyjącymi, gdyby nie Wasze Gomozo" — pisze p. N. Strasny z Sheyboygan, Wis., w liście do właścicieli tego popularnego lekarstwa ziołowego Dra. Piotra Gomozo. — "Trzy lata temu musiała się poddać trudnej operacyi, po której nie mogła przyjść do siebie. Była w szpitalu 5 tygodni. Potem zaczęła używać Gomozo i w rezultacie czuje się obecnie zupełnie dobrze. Gomozo może oszczędzić wiele rachunków doktorskich."

Dra. Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem. Specyalni agenci dostarczają je ludziom, albo można je dostać prosto z laboratoryum. Piszcie do Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

palń nafty Henryka Machera ze Lwowa, dyrektora Drobniaka z Krakowa, dyr. Schimitzka z Sierszy, starszego radcy górniczego Windakiewicza z Bochni, profesora uniwersytetu lwowskiego Zubera. Deputacya przedstawiła ministrom uchwalone na ankiecie postulaty o utworzenie Akademii górniczej. Wszyscy ministrowie zapewniali życzliwe traktowanie sprawy. Minister robót publicznych Trnka dodał, że uznaje silną potrzebę tego zakładu i starać się będzie, aby pierwszy rok Akademii górniczej w Krakowie został otwarty już w jesieni 1913 roku.

Zuchwały rabunek.

W poniedziałek o godzinie 7-ej rano do sklepu znanego jubilera krakowskiego Wojciechowskiego, na ulicy szewckiej, wtargnął rabuś, uderzeniem kija ogłuszył starca, poczem zakneblował swą ofiarę, zabrał z kasy 1900 koron i uciekł. Niezwykle zuchwały ten rabunek wywołał w mieście wielkie wrażenie.

Odmowa młodzieży krakowskiej.

Komitet obywatelski zorganizowawszy w celu przyjęcia w Krakowie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, wezwał młodzież akademicką do utworzenia straży honorowej podczas uroczystości. Młodzież akademicka odpowiedziała, że w podobnego rodzaju uroczystościach udziału nigdy nie będzie brała i zastrzegła sobie na przyszłość występowanie do niej z podobnemi propozycyami.

Świętokradztwo.

Niewyśledzeni dotąd złodzieje okradli starożytny kościół w Zagórzu, pod Krakowem, pochodzący z czasów Kazimierza Wielkiego. Świętokradzcy zabrali złotą monstrancyę, złoty kielich i duży krzyż srebrny.

Pielgrzymka krakowska do Częstochowy.

Lud krakowski i okoliczny na uroczystość św. Anny z kościoła XX Karmelitów na Piasku już od 400 lat stale pieszo pielgrzymuje na Jasną Górę. Przed 7 laty zorganizowano jeszcze drugą z kościoła OO. Reformatów w Krakowie wychodzącą pielgrzymkę pod przewodnictwem kapłana.

Kiedy przez kordon w pierwszym zaraz roku przedarła się wiadomość, że z Krakowa po przeszło 80 letnich trudnościach wyszła pielgrzymka z księdzem na czele — już od samej granicy Szyce lub z pobliskiego Królestwa gromadził się licznie, witając i kwiatami drogę ścieląc idącemu kapłanowi.

Niedługo jednak cieszyliśmy się wolnością tolerancyjną, bo jakież już dzisiaj przykre i odmienne zapanowały stosunki.

Od przeszło pół roku kapłan przewodnik starał się u rządu rosyjskiego w Petersburgu o uzyskanie pozwolenia na przejście granicy i prowadzenie pielgrzymki z Krakowa do Częstochowy — i tego mu odmówiono. Zaostrzono przepisy wyłącznie kapłanom katolickim, którym nie dozwalają Moskale wkraczać w granice Królestwa Polskiego, wskutek czego w tym roku pielgrzymka krakowska bez uczestnictwa kapłana wyjść musi.

Pielgrzymka wyruszy 22 bm. Uczestnicy muszą postarać się o paszport, wizowany przez konsulat rosyjski we Lwowie.

Mężobójstwo przed sądem.

Rozprawę onegdajszą przeciwko Zofii Michalskiej, oskarżonej o zamordowanie męża, wypełniło wysłuchanie świadków dowodowych. Z zeznań tych najbliższych sąsiadów małżeństwa Michalskich okazuje się jasno, iż oskarżona jest kobietą na wskroś przewrotną i złą. Męża swego, z którym miała 8 dzieci, z tego dwoje żyje, zdradzała od dawna. Owocem tych stosunków Michalskiej było nawet jedno dziecko nieślubne. Odtąd to w domu biednego robotnika kolejowego poczęły panować niesnaski i kłótnie, których zakończeniem była straszna zbrodnia Michalskiej.

W czasie przesłuchiwania świadków, oskarżona uśmiecha się bardzo często cynicznie. Ze swej strony stara się przedstawić jako ofiara gwałtowności męża pijaka co spowodowało nawet okrzyk oburzenia u jednego z jej znajomych, tym zeznaniom się przysłuchującego. Krewki ten jegomość zawołał bez ceremonii:

— Łże bestya, żebym tam był teraz, to bym dał małpie po pysku!

Naturalnie demonstranta usunięto z sali sądowej, okrzyk ten jednak świadczy dosadnie o nastroju, jaki panuje wśród mieszkańców wsi Bibice i o braku wszelkiego z ich strony współczucia dla morderczyni.

Następna rozprawa rozpoczęła się wnioskiem, postawionym przez broniącego z urzędu adw. dra Rybackiego o przesłuchanie kilku świadków na dowód uciążliwej gwałtowności zamordowanego, oraz o zbadanie stanu umysłowego morderczyni.

Trybunał po krótkiej naradzie odmówił wezwania świadków odwodowych żądanych przez obronę jako nie mogących się niczem przyczynić do wyświetlenia sprawy.

Również uznał trybunał za zbyteczne zbadanie stanu umysłowego oskarżonej, gdyż w toku sprawy, ani w śledztwie nie wyszło na jaw nic, coby wskazywać mogło jej anormalność.

Na zasadzie werdyktu przysięgłych, którzy 12 głosami zatwierdzili pytanie w kierunku morderstwa skrytobójczego, Trybunał ogłosił wyrok skazujący Zofię Michalską na karę śmierci przez powieszenie.

Gubernator Marshall z małżonką.



Photo by American Press Association.

Demokratyczny kandydat na wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, gubernator Marshall z Indiana, jest człowiekiem bardzo spokojnym i rzadko kiedy uczęszcza na zabawy towarzyskie. Żona jego, która kształciła się na uniwersytecie, jest kobietą nadzwyczaj przyjemną i pomaga mężowi w pisaniu mów politycznych, odezw i t. d.

KRAKOW I GALICYA W KINEMATOGRAFIE.

Jak to już dawniej wspominaliśmy, zorganizowała księżna Marya Lubomirska przed kilku miesiącami w Wiedniu, cykl odczytów o Galicyi ilustrowanych obrazami świetlnymi. Odczyty te, na które uczęszczały najwyższe sfery wiedeńskie zapoznały mieszkańców okolicy z pięknościami i osobliwościami kraju.

Niestrudzona w swych zabiegach około reklamowania Galicyi zagranicą ks. Lubomirska porozumiała się ze związkiem turystycznym i za poparciem radcy ministerstwa p. dra. Twardowskiego, skłoniła znane przedsiębiorstwo kinematograficzne braci Pathe w Paryżu do poczynienia całego szeregu zdjęć filmowych w naszym kraju. W tym celu firma Pathe wyśle do Galicyi biegłego operatora, który w przeciągu 6 tygodni objedzie cały kraj i podczas swej podróży ujmie w obrazy kinematograficzne piękniejsze widoki naszych miast, zamków, gór, sceny z życia ludowego, jednem słowem wszystko to, coby mogło dać zagranicy wyobrażenie o osobliwościach i naturalnych pięknościach naszego kraju.

Krajowy związek turystyczny, którego delegat towarzyszyć będzie operatorowi przedsiębiorstwa Pathe w jego podróży, ułożył plan szczegółowy, a ks. Lubomirska ze swej strony zwróciła się do właścicieli zamków w Galicyi z prośbą o poczynienie odpowiednich przygotowań, dla ułatwienia pracy operatorowi.

Po ukończeniu tej podróży operator wróci do Krakowa i będzie obecnym na wszechświatowym Kongresie esperantystów i tu poczyni rozliczne zdjęcia.

WYROK ŚMIERCI W KRAKOWIE.

Niezmiernie smutny proces odbył się w tych dniach w Krakowie przed sądem przysięgłych. Ku przestrodze dla naszych dziewcząt wiejskich, co tak nieopatrznie wyruszają za granicę, a nieraz i bez koniecznej potrzeby, a tylko z pustej ciekawości, podajemy przebieg tego procesu, tak, jak go opisał jeden z dzienników krakowskich "Kuryer Codzienny".

Na ławie oskarżonych w pierwszej sali sądowej zasiadła Petronela Koniówna, młoda niewiasta, córa polskich łanów i polskich łąk.

Miała lat dwadzieścia niespełna, gdy ze wsi rodzinnej w powiecie zborowskim, gromada biedaków ruszyła w świat daleki, hen, aż pod Alpy niebotyczne — dla chleba. Jechali parobcy rzeźcy i zdrowe dziewuchy. Nie dała im ojczysta ziemia pracy, szukać jej więc muszą u obcych.

W gromadzie, wśród kraśnie okrytych głów dziewczęcych, była i ona. Bezrolny wieśniak, ojciec rodziny licznej, nie mógł zapracować dość, by napełnić zgłodniałe gęby. Więc pojechała — Petronela Koniówna.

Długo trwała wędrówka naszej gromady. Biedacy, nędzarze to przecie, z którymi nie liczy się nikt nigdzie. Więc o chłodzie i głodzie niby bydełko wlekli się w ciasnych i dusznych wozach kolejowych. Aż po dniach takiej tułaczki stanęli u celu.

Prześliczna ziemia, mlekiem i miodem płynąca. Schludne zagrody wieśniacze, bogactwo dobytku. I jasne niebo, a na tle jego w nieskończoną dal ku górze śnieżne wierzchołki gór alpejskich. Bawaryą zwała się ta ziemia obiecana, mająca dać pracy poddostatkiem i żywić wynędzniałych wychodźców.

Oczekiwania nie zawiodły. Praca znalazła się dla wszystkich — znalazła się też dla Petroneli Koniówny, a ta znalazła jej tyle, że zasmakował dziewczynie chleb obcych. Toteż gdy jesień nadeszła, a z nią pora powrotu do kraju — zawahała się... I została!

Na zimę znalazła służbę w gospodzie podmiejskiej, a gdy po długich szarych dniach, zajaśniło znowu słońce i obudziła się ziemia znowu wróciła do pól. Tak minęły dwa lata.

Dobrze się czuła Petronela Koniówna na Saksach. I gdyby nie tęsknica za krajem.... Łaknęła wieści od stron rodzinnych, niby roślina dżdżu, a w sercu dziewczyny ozwało się uczucie nieznane jej dotąd, rozpacznej miłości dla kraju. Skwapliwie chwytała każde słówko, które ją przenieść mogło w te odległe, ukochane strony, gorąco witała każdego, kto tylko przypomniał jej ojczyznę.

W takich to warunkach spotkała w swej tułaczce młodego rodaka. Parobek to był, rzeźki i wesoły. Mówił dużo o kraju, o blizkich i znajomych. Więc lgnęła ku niemu dusza dziewczyny i ani spostrzegła się, gdy przylgnęła i sercem. Swój przecie i taki bliski. A kochała też dziewczyna parobka całem sercem.

Minęły miesiące. Na dalekiej obczyźnie przyszła na świat istota, chłopak tęgi i zdrowy. Owocu występnej miłości nie powitała młoda matka z radością. Pracować przecie musi ciężko na utrzymanie swoje, dziecko przeszkodą jej tylko będzie.

Oddała chłopca na wychowanie kobiecinie pewnej pod Monachium, ugodziwszy się, że płacić będzie 18 marek miesięcznie na żywienie dziecka. Połowę płacić miała ze swego zarobku, drugą połowę pokrywać miał ojciec.

Lecz nie minął miesiąc, gdy pewnego dnia kochanek opuścił obczyznę, by powrócić do swoich. A porzucił dziewczynę bez słowa pożegnania lub pociechy, zostawił samą z jej kłopotami. Szczupłymi dochodami swymi, krwawo zapracowanym groszem dzielić się musiała na poły z dzieckiem. Co dnia też większy odczuwała ciężar.

Tak przeszły nowe dwa lata. I znowu tęsknica za swymi rzuciła młodą kobietę w objęcia grzechu.

Zima dobiegała końca. A było to roku zeszłego. Na służbie w stolicy złożyła ją ponowna słabość i dała życie drugiemu dziecku. Nieprawne było jak i tamte — a zrodzone było z ojca rodaka.

Nowy ciężar.. Pracować wszak trzeba i zawsze ciężko, w pocie czoła. A wychowanie drugiego dziecka, to jeden jeszcze większy wydatek. Lżejszy co prawda od tamtego, bo płacić miała tym razem tylko 12 marek, a ojciec uczciwy snać, rzetelnie składał swą połowę.

Teraz dopiero odczuła ciężar, jakim obarczało ją dziecko pierwsze. Bo chłopak rósł i nie wystarczał mu pokarm niemowlęcy. Coś jeszcze przebąkiwała wychowawczyni o podwyższeniu alimentów.

Uwolnić się od nadmiernego ciężaru było celem dziewczyny. A zresztą nie kochała dziecka.

Okropny zamiar powstał w jej głowie. Usunąć chłopca za wszelką cenę, to znaczy zabić. Śmierć dziecka została zadecydowana.

Zbliżał się właśnie listopad a z nim zwolnienie od służby. Sposobność najlepsza. Drugiego też już dnia owego miesiąca znalazła się Koniówna w domku podmiejskim by zabrać synka. Ciężko jej płacić tak znaczną sumę pieniędzy, wychowywać więc będzie dziecko sama — tak tłomaczyła swój krok kobiecinie, u której rósł chłopiec przez dwa i pół roku. I z dzieckiem na ręku odeszła.

Dwa dni tułała się w okolicy; szukała sposobu zgładzenia chłopca, by śladu nie pozostawić. I tak zaszła drogą do wsi zwanej Weng pod miasteczkiem Grossnobach. Był tu rów głęboki, przydrożny, wypełniony wodą. Na drodze nie było nikogo... zdjęła więc z dziecka, co lepszej było na niem odzieży, zabrała nawet smoczek gumowy i rzuciła chłopaka, niby szczenię do wody. Potem odeszła szybko, nie troszcząc się o los biedactwa.

W dwa dni później znajdowała się już w drodze do kraju.

Władze niemieckie słyną z umiejętności szybkiego załatwiania spraw. Zbrodnię wykryto nazajutrz i jeszcze tego samego dnia policya wykryła imię morderczyni. Wysłano listy gończe ku wszystkim granicom doszły one i do policyi krakowskiej.

Przed czujnem jej okiem nie ukryła się zbrodniarka. Aresztowano ją, służącą w jednym z domów przy ul. Kopernika. Nie wydano jej jednak władzom bawarskim, gdyż austryacka obywatelka w granicach tej monarchii ujęta nie może według litery prawa stawać przed innym sądem, tylko miejscowym.

Stanęła więc 25 letnia kobieta przed trybunałem przysięgłych oskarżona o zbrodnię morderstwa a zatem zbrodnię najstraszniejszą bo spełnioną z namysłem. Krótko trwała rozprawa, bo oskarżona nie starała się bronić; do zbrodni przyznała się, dodając na usprawiedliwienie swe to tylko, że jej dziecko było ciężarem dla niej.

Potępiającym też był wyrok przysięgłych, który dziewięcioma głosami zatwierdził pytanie w kierunku morderstwa.

Petronelę Koniównę skazano na karę śmierci przez powieszenie.

Zasądzona przyjęła ten wyrok z płaczem. O ile nie nastąpi ułaskawienie, Kraków będzie świadkiem ohydnej sceny tracenia na szubienicy.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Ciekawy proces.

Ciekawy proces toczył się w Tarnowskich Górach na Górnym Śląsku. Stawało 19 parafian Polaków z Radzionkowa, oskarżonych przez miejscowego proboszcza i dziekana Konietzko o zakłócenie spokoju domowego. Ksiądz dziekan zaprosił z ambony swych parafian na wiec centrowy. Ponieważ mówcy centrowi a przedewszystkiem ksiądz dziekan sam zaczepiał Koło Polskie, zaprotestowali przeciwko temu wiecownicy. Za to pociągnął ksiądz dziekan Konietzko przed sąd 19 Polaków. Zasądzono Budnika na 30 mr. kary, Garusa, Kloszczyka, Gnotka, Pietręgę, Lubosa, Matheję, Purgoła, Michnę, Kuczyńskiego i Haidę, każdego na 15 mr. kary; trzech oskarżonych uwolniono.

Wielki nabytek polski.

P. tyt.: "Przejście jednego z największych dóbr pomorskich w ręce polskie" piszą ze Szczecina do berlińskiej hakatystycznej "Post": Dobra Nassenheide pod Szczecinem, należące dotąd do zmarłego hrabiego Arnima, najbliższego krewnego księcia Bismarcka, mające objętości około 16,000 mórg, składające się z sześciu dóbr rycerskich, sprzedane zostaną 28 b. m. na drodze przymusowej. Dłużnicy hipoteczni tej posiadłości pańskiej, którym należy się przeszło 4 miliony marek, zawarli z spółką polską Drwęski i Langer układ notaryalny, według którego jeden z głównych dłużników na subhaście nabyć musi te dobra potem pozwolić owej spółce na dokładkę, tak, aby Polacy je nabyli. Dłużnicy mogą cenę podawać aż do wysokości 4 i pół miliona marek. — Wszystkie długi hipoteczne przenoszą 4 miliony marek. Wspomniana spółka potwierdza to doniesienie i w "Dzien. Pozn." wzywa do nabywania do niej części tej posiadłości.

Zakaz pielgrzymek.

"Gazeta Ludowa" donosi, że ks. dziekan Konietzka w Radzionkowie nakazał w ostatnią niedzielę zapowiedzieć swym kapelanom z ambony, iż władza duchowna — czyli ks. kardynał Kopp — wydał okólnik, zabraniający wiernym urządzać pielgrzymek za granicę. Znaczy to tyle, że nie wolno urządzać pielgrzymek do Częstochowy. Wiadomość ta nie jest stwierdzoną.

Wywłaszczenie.

Donoszą z poznańskich Kujaw: "Naprzeciw Radziejowa, nad granicą, leży majątek Głębokie, dawna posiadłość rodziny Jeżewskich. Obecny właściciel p. Dominik Jeżewski ze Skwilna w Rypińskiem, odziedziczył te dobra po stryju i jako rosyjski poddany doznawał ciągłych szykan od władzy pruskiej, która dozwalała mu jedynie tylko na krótki pobyt. Zniecierpliwiony więc sprzedał wieś tamtejszemu obywatelowi Polakowi, p. Twardowskiemu, dość względnie tanio, bo po 16,000 rubli za włókę. Otóż krążą uporczywe wieści, że komisya kolonizacyjna, korzystając z prawa wywłaszczenia, wstępuje w prawo nabywcy, po tej cenie kupując Głębokie na parcelacyę. Byłby to smutny prejudykat i ostrzeżenie dla Poznańczyków, by na razie powstrzymali się od tranzakcyi kupna i sprzedaży, aby nie wskazywać łatwiejszej drogi komisyi wywłaszczania."

Podróż niewidomego.

W domu dla ubogich w Sremie przebywa od lat kilku zupełnie niewidomy człowiek, który naraz zatęsknił za swą wioską rodzinną, Tarnowem pod Poznaniem. Na początku bieżącego miesiąca nagle znikł z zakładu i wszelkie poszukiwania za nim okazały się daremnemi. Po tygodniu odstawił go z

U szczytu najwyższego budynku na świecie.

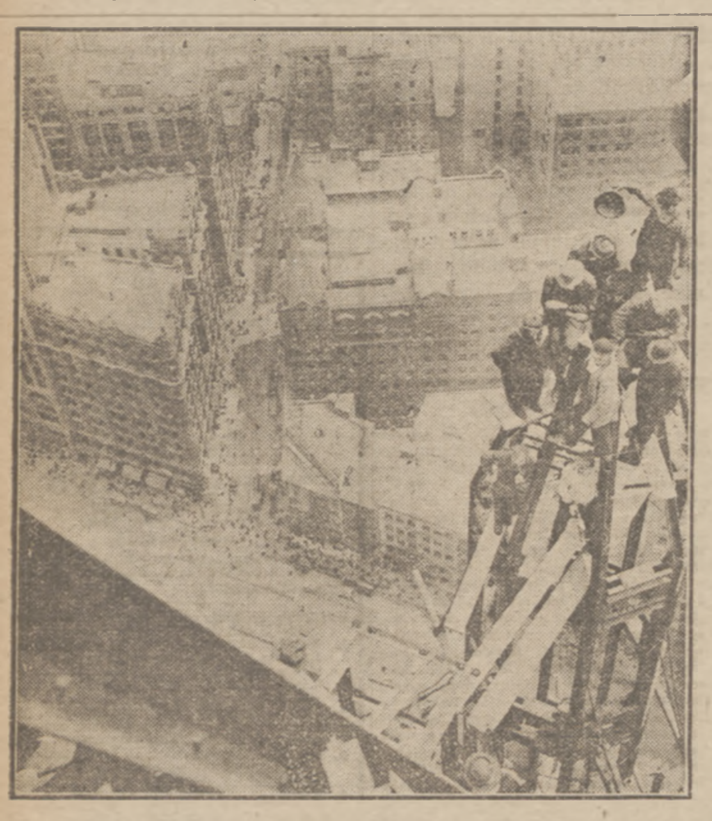


Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Budowa gmachu Woolworth na skwerze ratuszowym w Nowym Yorku rozpoczęta kilka miesięcy temu, jest już na ukończeniu. Budynek ten, najwyższy na świecie, wznosi się na wysokość 750 stóp, a wieżę tego dojrzeć można z odległości 96 mil. Grunta pod budynek kosztowały $4,500,000 a ogólny koszt budowy dojdzie do $13,000,000. Mieścić się w nim będzie 2,000 biur, a dochód z czynszu wynosić będzie rocznie dwa i pół miliona dolarów. Powyższa fotofrafia przedstawia widok z wieży tegoż gmachu.

powrotem urzędnik policyjny gminy Tarnowa. Pytany, gdzie obracał się przez cały tydzień, opowiadał, że po opuszczeniu zakładu szedł szosą ku Czempiniowi, a stamtąd przez Stęczowo do Poznania i do Tarnowa. Drogę tę odbył w ciągu tygodnia. Przybywszy do wioski rodzinnej został tam przytrzymany i odstawiony do Sremu.

Zwierzęcość niemiecka.

Z Gruszowa na Śląsku donoszą, że Lachównę, uczenicę I klasy szkoły polskiej, idącą do szkoły, uczniowie szkoły niemieckiej obrzucili zapalonemi wiórami. Na Lachównie zaczęło się tlić ubranie; dziewczynę uratował od śmierci nauczyciel, który w szkole ugasił ogień.

Talarowy patryotyzm pruski.

W urzędowem zestawieniu rozchodów państwa pruskiego za rok 1912 znajdują się następujące fundusze przeciwpolskie:

1. Odwołalne osobiste dodatki dla nauczycieli i nauczycielek w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. mr. 1,710,000
2. Wynagrodzenie dla nauczycieli i nauczycielek 700,000
3. Wsparcie dla niemieckich parafii ewengielickch 500,000
4. Budowa i utrzymanie szkół uzupełniających w Prusach Zachodnich i w Księstwie Poznańskiem 640,000
5. Fundusz przeciwpolski naczelnych prezesów w Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Wschodnich, w rejencyi opolskiej w północnych powiatach Szlezwigu 2,250,000
6. Dodatki na wychowanie dzieci wyższych urzędników w Księstwie Poznańskiem i w mieszanych pod względem języka powiatach Prus Zachodnich 130,000
7. Dodatki na wychowanie dzieci wyższych urzędników kolejowych w Księstwie Poznańskiem i w mieszanych pod względem języka powiatach Prus Zachodnich 6,000
8. Odwołane dodatki do pensyi dla średnich i niższych urzędników kolejowych mr.1,401,000

Razem więc wynoszą fundusze przeciwpolskie w zestawieniu rozchodów państwa pruskiego na rok 1912 7 milionów 337 tysięcy marek czyli 140 tysięcy marek więcej niżeli w roku 1911.

Jak widzimy, jest to suma bardzo duża, którą możnaby na inne cele zużyć, gdyby w Prusach istniała sprawiedliwość. Do "Ostmarkenvereinu" należą prawie sami urzędnicy pruscy. I jakżeż dziwić się temu, kiedy rząd tak sowicie za to im płaci!

Hakatyści wciąż krzyczą, że niemczyzna w niebezpieczeństwie, że polskość pod berłem pruskiem robi znaczne postępy itd. Każde dziecko polskie wie, że to słowo obłudne, że hakatystom chodzi po prostu o to, ażeby burzyć przeciwko Polakom, bo na tem dobry robia interes. Dziwić się tylko należy, że rząd ciągle jeszcze spełnia życzenia hakatystów, których patryotyzm podtrzymywać trzeba talarami i złotem.

Nikczemność czy bzik.

W jednym z ostatnich zeszytów niemieckiego czasopisma "Ueber und Meer" znajduje się dłuższy artykuł o "Polnische Wirtschaft" [polskiej gospodarce], w którym niejaki Ernest Seiffert opluł i z błotem zmieszał wszystko, co polskie, a prawie każde słowo w nim jest kłamstwem, oszczerstwem i napaścią na Polaków. Autor, któremu widocznie chodzi o względy hakatystycznego rządu, chciał zapewne przez to oszczercze szczekanie na prześladowanych ze wszech stron Polaków zwrócić na siebie uwagę i zdobyć ostrogi na polu walki Niemców przeciw Polakom.

Lecz posłuchajmy, co o polskiej gospodarce nabajał nieznany dotychczas Ernest Seiffert. Dla obszerności pisaniny jego nie możemy podać w całej rozciągłości jego wywodów, lecz ograniczamy się na wyjątkach najjaskrawszych z tego bezwzględnego artykułu. Pod nagłówkiem "Polska gospodarka", pisze więc ów "patryota" niemiecki o przedmieściu poznańskiem Zabikowie pomiędzy innemi, co następuje:

"Tam [w Zabikowie] stoi Polska otworem w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu! Na każdym kroku spotyka się tam z zapatrywaniami polskiemi, według których świnia zdaje się być wyrazem najwyższego uczucia, świętem zwierzęciem domowem.

Bydło odgrywa w życiu domowem Polaków tak wielką rolę, że — chociaż przecież istnieje tylko, aby właścicielom przynosić korzyść — stoi z nimi [Polakami] w wielu punktach na równi.

Koryto świńskie jest jeszcze jako łóżko Polaka, bydło panoszy się na brudnych ulicach, człowiek musi starać się, żeby się przez nie bez szkody przedostać.

Autor opisuje widocznie nieświadomie chyba gospodarkę nie polską, lecz kolonistów niemieckich, których w Zabikowie jest aż nadto. W dalszym ciągu opisuje znów Poznań, uważa część miasta od dworca do zamku cesarskiego za dzielnicę czysto niemiecką, chociaż tam nikt nie mieszka, bo znajdują się tam tylko gmachy publiczne. Rozpisuje się też w nader nieprzychylnym tonie o Polakach i pisze o polskich niewiastach:

Ustępliwszemi są jeszcze polskie kobiety. Na razie mam tu na myśli ludność miejską. U nich podziałał jednak elegancki strój dzisiejszej mody ulepszająco. One mu ulegają, ale też tylko tyle, o ile chodzi o wrażenie na zewnątrz. Dla dolnych spódniczek, dla czystej bielizny mało mają zamiłowania. Wszystko kapie od brudu.

Znający niby Polskę tak dobrze pan Seiffert wyraża się w następnej części o naszych wieśniaczkach trochę oględniej, podaje na końcu rządowi prusko-niemieckiemu środek, "jak zwolna, kamień po kamieniu z prowincyi "Polen" uczynić prowincyę "Posen" — i radzi:

Można to przeprowadzić tylko w drodze działalności kolonizacyjnej, choć to co prawda jest bardzo długi sposób.

Jeśli to się uda, wtedy wielka część ludu polskiego pozostanie wchłonięta, albo rozproszona po państwie niemieckiem, albo przepędzona do Rosyi, ale w żadnym razie nie będzie jej w Poznańskiem. Stanie się ono prawdopodobnie wtedy za pomocą licznych kolonistów, zupełnie nową, czysto niemiecką prowincyą.

Oto kilka wyjątków z niesłychanej napaści na Polaków, pochodzącej zatrutego złością i zarozumiałością pióra kulturnika niemieckiego. Zawarte w artykule napaści nikczemne są zbyt niskie, ażeby mogły dotknąć kogokolwiek z Polaków lub Polek. Spadają one bez wątpienia na ich autora, który powyższym wybrykiem dowiódł swej moralnej wartości. Sprawa powyższa daje dowód, że hakata część społeczeństwa niemieckiego wepchnęła w błoto.

WYSTĄPIENIE KS. KAPICY Z KOŁA POLSKIEGO.

Górny Śląsk, znajdujący się pod panowaniem pruskiem, był przez długi czas uważany za prowincyę zniemczałą. Rzeczywiście wpływ kultury niemieckiej był tutaj wielki. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach ludność tego kraju odrodziła się pod względem narodowym. Przedtem wielki wpływ na lud mieli niemieccy księża, należący do stronnictwa niemieckiego centrum. Posłowie, wybierani przez ludność śląską, nie wchodzili do Koła Polskiego, tylko do tego centrowego stronnictwa. Zmiana pod tym względem zaszła przed kilku laty. Dzisiaj wszyscy polscy posłowie ze Śląska wchodzą w szeregi Koła polskiego. Tak samo było i z ks. Kapicą, którego okręg polski wybrał na posła do Sejmu pruskiego. Obecnie ks. Kapica przez sympatyę do stronnictwa centrum, wystąpił z Koła polskiego i zarzuca prasie polskiej że zwalcza księży [centrowców], a więc podrywa zaufanie do duchowieństwa. W gruncie rzeczy polska prasa zwalcza tych księży którzy przez Kościół chcieli niemczyć ludność polską. Ks. Kapica uważa siebie za Polaka, ale równocześnie czuje się związanym moralnie z państwem pruskiem. Pragnie także zbliżenia Koła polskiego do centrum, co mu się nie udało. Więc wystąpił z Koła. Narodowa opinia jest zdania, że ks. Kapica powinien złożyć mandat poselski, nie czekając, co powiedzą jego wyborcy. Powinien złożyć mandat, bo wybierano go na tej zasadzie, że wstąpił do Koła Polskiego. A skoro je opuścił, to i mandat poselski mu się nie należy.

Mówią, że ks. Kapicę czeka wyższe stanowisko w herarchii duchownej, i że dlatego tak się pośpieszył z opuszczeniem Koła Polskiego.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Widok na rok urodzajny i obecna drożyzna. — Zjazd ekonomistów i kwestya uprzemysłowienia naszego kraju. — Nasze instytucye. — Odezwa pani Karwatowej. — Praga i Poznań.

Mieliśmy po kilku tygodniach zimna i deszczów, które cały maj wypełniły, dni upalne w bieżącym tygodniu czerwca, za to obecnie druga połowa czerwca rozpoczęła się zimnami i deszczami ku zmartwieniu nie małemu wszystkich właścicieli ogródków, wycieczkowiczów i restauracyi w Puszczykowie i Dębinie, mających dla nas Poznaniaków znaczenie, które posiadają u was Lesienice i Zimna Woda.

Za to nasi rolnicy są zadowoleni.

Żytu zaszkodziły nieco susze i zimna kwietniowe, nie wyrosło imponująco i buraki oraz ziemniaki zapowiadają się bardzo dobrze. Skarżono się, iż łąki nie dopisały skutkiem deszczów, atoli trawa dziś wyrasta bujnie i drugi sprzęt siana będzie obfity.

Niestety, z powodu przeszłorocznej suszy nasi rolnicy wysprzedali takie masy bydła i nierogacizny, że dziś skutkiem tego mięso jeszcze bardziej podrożało.

Niezadowolenie z tego powodu jest wśród ludności wielkie i tem bardziej uzasadnione, że Poznań staje się miastem coraz droższem. Wykazało się, że nasze miasto ma w całej Rzeszy najdroższe mieszkania, a podatki miejskie dochodzą do wysokości 200 procent podatku dochodowego, a takie należą do objawów wyjątkowych w Prusiech.

Zeszłoroczna klęska rolnicza oddziałała bardzo ujemnie na nasze kupiectwo, to też konkursów mamy znacznie więcej, aniżeli po inne lata. Odbije się to wszystko niekorzystnie na naszej ludności polskiej, ponieważ znowu zwiększy emigracyę na zachód, gdzie w drugiem pokoleniu dla narodowości i religii przepadamy.

Zainteresowano się u nas waszym zjazdem ekonomicznym we Lwowie i gazety podają ze zjazdu obszerne referaty.

Interesuje nas już oddawna kwestya uprzemysłowienia kraju i to, co w Galicyi w kierunku tym zdziałano. U nas pomyśleć trudno o zorganizowaniu akcyi tego rodzaju, bo nie posiadamy ani ekonomistów, ani statystów, ani zawodowo wykształconych ineżynierów w tej liczbie, któraby taką pracę umożliwiała.

Uczyniono próby, ale próby te owoców dotychczas nie przyniosły, jedyna nadzieja zostaje jeszcze w towarzystwie fabrykantów, które teraz już w pierwszych latach istnienia, kiedy nie rozwinęło jasno szerszej działalności, napotyka na trudności nieprzezwyciężone.

Kwestyę uprzemysłowienia pozostawia się więc inicyatywie jednostki, przypadkowości, uprzemysłowienie postępuje zwolna i Niemcy nas na każdym kroku wyprzedzają.

Nieszczególnie też przedstawia się u nas organizacya drobnego przemysłu i dodatnim objawem byłoby to, że powszechnie budzi się przekonanie o konieczności reformy naszych towarzystw przemysłowych i pracy związku.

W bieżącym tygodniu odbyło się walne roczne zebranie naszego towarzystwa dziennikarzy. Towarzystwo nie rozwija się tak pomyślnie, jakby to leżało w interesie dziennikarzy. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że liczy ono tylko 72 członków. Na czele towarzystwa stoi prezes p. dr. L. Nizerski, prezes koła poselskiego w Berlinie. Majątek towarzystwa wynosi 7,883 marek. Towarzystwo posiada osobną kasę pogrzebową, której fundusz wynosi około 600 marek. Skutek niesnasek w łonie towarzystwa, wystąpiło wielu dziennikarzy, jest wszakże nadzieja, że w przyszłości będzie ich można znowu dla towarzystwa pozyskać.

Bardzo dodatnie wrażenie wywarła tu odezwa znanej u nas w Wielkopolsce pisarki pani Karwat zwracająca się przeciw literaturze niemoralnej. Szanowna autorka zwraca się z prośbą do matek, aby nie czytały i nie kupowały tych książek polskich, o których nie wiedzą, jaka jest ich wartość moralna.

Pani Karwatowa zwraca się także do autorów i autorek, by nie zatruwało społeczeństwa pokarmem ducha trującym.

Wyszczególniono szereg dzieł, które nie zasługują na to, aby je czytywano.

Nasz ogół czyta bezkrytycznie książki nadchodzące z Warszawy, sądzi dziś jeszcze, że każda polska książka jest tem, czem była za czasów Kraszewskiego.

Tak samo dzieje się z tygodnikami warszawskimi, które dawniej były szczerze polskie i katolickie i znajdują dostęp do naszych rodzin, przyczem nie zdajemy sobie wcale sprawy, jakim one często celom służą.

Sprawą tą zajęło się grono poważne pań i zapewne wkrótce skutek okaże się pożądany.

Wystawą polskich kobiet w Pradze zajęto się u nas szczerze i jak słyszymy, wybiera się do Pragi znaczna liczba Polek. Praga więc w roku bieżącym będzie miejscem rendez-vous Polek z trzech zaborów.

O UNIWERSYTET NIEMIECKI W POZNANIU.

W Poznaniu istnieje akademia niemiecka, którą zakładano swojego czasu z tą myślą, aby tem lepiej, tem skuteczniej, za pomocą niemieckiej nauki germanizować ludność polską. Obecnie powstał projekt przerobienia akademii na uniwersytet. Byłby on, ma się rozumieć, uniwersytetem niemieckim. Po niemiecku odbywałyby się wykłady, Niemcy zostaliby profesorami. A mimo tego hakatyści pruscy sprzeciwiają się założeniu uniwersytetu niemieckiego w Poznaniu. Oto nie mniej i nie więcej, tylko dlatego, że w tym uniwersytecie kształciłaby się także młodzież polska, że młodzież ta wytworzyłaby własne zrzeszenie i szerzyłaby ruch narodowy w kraju. Były nadburmistrz m. Poznania, Witting, pisze: "100 studentów polskich — zdobędzie się niestety, na znacznie większą ilość narodowej, seperatystycznej energii, aniżeli tysiąc niemieckich. Czyż poza każdym polakiem, studyującym w stolicy narodowej, nie stanęłoby duchem w zwartym szeregu 12,000 studentów polskich, których liczą w Europie? Zwróciłem już uwagę na to, że każdy zagraniczny student Polak uważałby sobie odwiedzanie przez rodaków wszechnicy poznańskiej za obowiązek honoru; że ciągleby się między sobą porozumiewali, organizowali i bratali i, że przecież za każdym studentem polskim, który przybędzie z zagranicy, niemożnaby postawić policyanta.

Takie pochlebne rzeczy o studentach polskich pisze p. Witting, i tak przesadza w przedstawianiu niebezpieczeństwa, byle nie dopuścić do założenia uniwersytetu niemieckiego.

SPRZEDAWCZYK.

Pan Marcin Czajka sprzedał folwark swój Podborowo, obszaru 700 morgów, komisyi kolonizacyjnej za sumę 280 tysięcy marek. Pan Czajka kupił folwark ten od Banku parcelacyjnego w Kościanie za 200 tysięcy marek. Bank parcelacyjny zahipotekował karę konwencyonalną w wysokości 30 tysięcy marek w razie sprzedaży majątku w obce ręce, później jednak na nalegania p. Czajki hipotekę wymazał.

Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, Bank parcelacyjny ponosi współwinę za sprzedawczykowstwo.

SĄDY PRUSKIE.

Z Poznania donoszą:

Za rzekome przestępstwo prasowe sąd bochumski skazał p. Jana Brejskiego, wydawcę "Wiarusa Polskiego" na 200 marek kary lub 20 dni więzienia.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

I widział krew ich ściekającą z katowskich toporów, słyszał chrupot kości, łamanych kołem i kąpał się i lubował i nasycał krwawemi widziadłami.

Lecz gdy trzeźwiejsza rozwaga przypomniała mu, że za tymi buntownikami stoi wojsko, że nie można bezkarnie łbów im poskręcać, wówczas niepokój nieznośny, piekielny, wracał i napełniał jego duszę, a ktoś znów poczynał szeptać mu do ucha:

"Opuszczenie, ubóstwo, sąd i hańba..."

— Jakto? więc Radziwiłłowi nawet nie wolno stanowić o losie kraju? utrzymać go przy Janie Kazimierzu lub dać Karolowi Gustawowi? dać, przekazać, darować, komu zechce?

Magnat spojrzał ze zdumieniem przed siebie.

Więc cóż są Radziwiłłowie? więc czemże byli wczoraj? co mówiono powszechnie na Litwie?... Zali to wszystko było złudzeniem? Zali przy hetmanie wielkim nie stanie książe Bogusław ze swojemi pułkami, za nim wuj elektor Brandeburski, a za wszystkimi trzema Karol Gustaw, król szwedzki, z całą zwycięską potęgą, przed którą niedawno jeszcze drżały Niemcy jak długie i szerokie? Toż i ta Rzeczpospolita polska wyciąga ku nowemu panu ręce i ona poddaje się na samę wieść o zbliżaniu się północnego lwa. Któż stawi opór tej sile niepohamowanej?

Z jednej strony król szwedzki, elektor brandenburski, Radziwiłłowie, w potrzebie i Chmielnicki z całą potęgą i hospodar wołoski i Rakoczy siedmiogrodzki, pół niemal Europy! — z drugiej pan wojewoda witebski z panem Mirskim, z panem Stankiewiczem, z ową trójką szlachty przybyłej z pod Łukowa i z kilku zbuntowanemi chorągwiami!... Coto jest? żarty? krotofila?

Tu nagle książe zaczął się śmiać głośno.

— Przez lucypera i cały sejm piekielny, chybam oszalał!... Niech i wszyscy pójdą do wojewody witebskiego!

Po chwili jednak twarz jego zasępiła się znowu:

— Ci potężni tylko potężnych do spółki przypuszczą. Radziwiłł rzucający Litwę pod szwedzkie nogi, będzie pożądany... Radziwiłł wzywający pomocy przeciw Litwie, będzie lekceważony.

Co czynić?

Oficerowie cudzoziemscy wytrwają przy nim ale siły ich niedostateczne i jeśli polskie chorągwie przejdą do wojewody witebskiego, wtedy on będzia miał losy kraju w ręku. Zresztą każdy z tych oficerów spełni wprawdzie rozkazy, ale nie poślubi sprawy radziwiłłowskiej całą duszą, nie odda się jej z zapałem, nietylko jako żołnierz, lecz jako stronnik.

Tu koniecznie trzeba mieć nie cudzoziemców, ale ludzi swoich, którzyby mogli pociągnąć innych nazwiskiem, męstwem, sławą, zuchwałym przykładem, gotowością na wszystko... Trzeba mieć w kraju stronników, choćby dla pozoru.

Któż zaś z tych swoich opowiedział się przy księciu? Charłamp, stary, zużyty żołnierz, dobry do służby i do niczego więcej; Niewiarowski, nielubiany w wojsku i bez wpływu; za nim kilku innych mniejszego jeszcze znaczenia. Nikt z innych, nikt z takich, za którymby poszło wojsko, nikt z takich, któryby mógł być propagatorem sprawy.

Pozostawał Kmicic, młody, przedsiębiorczy, zuchwały, okryty wielką sławą rycerską, noszący znamienite nazwisko, stojący na czele potężnej chorągwi, częścią własnym kosztem wystawionej, człowiek jakby stworzony na wodza wszystkich zuchwałych i niespokojnych duchów na Litwie, a przytem pełen zapału. Gdyby on chwycił się sprawy radziwiłłowskiej, to chwyciłby się jej z wiarą, jaką daje młodość, szedłby za swym hetmanem na ślepo i apostowałby w jego imieniu, a taki apostoł znaczy więcej, niż całe pułki, niż całe regimenty cudzoziemców. Swą wiarę potrafiłby wlać w serca młodego rycerstwa, pociągnąć je za sobą i wypełnić ludźmi radziwiłłowski obóz.

Lecz i on zawahał się widocznie. Nie rzucił wprawdzie swej buławy pod nogi hetmana, ale nie stanął przy nim w pierwszej chwili.

— Na nikogo nie można liczyć, nikogo nie można być pewnym — pomyślał posępnie książe. — Wszyscy oni przejdą do wojewody witebskiego i nikt nie zechce się ze mną podzielić...

— Hańba! — poszepnęło sumienie.

— Litwą — odpowiedziała z drugiej strony pycha.

W komnacie pociemniało, bo na knotach świec osiadły grzyby, jeno przez okna wpływało srebrne światło księżyca. Radziwiłł wpatrzył się w te blaski i zamyślił się głęboko.

Zwolna poczęło się coś mącić w tych blaskach, wstawały jakieś postacie i coraz ich było więcej, aż wkońcu ujrzał książe jakoby wojska idące ku sobie z górnych szlaków szeroką księżycową drogą. Idą pułki pancerne, husarskie i lekkie petyhorskie, las chorągwi płynie nad niemi, a na czele jedzie jakiś człowiek bez hełmu na głowie, widocznie tryumfator wracający po wojnie zwycięskiej. Cisza naokoło, a książe słyszy wyraźnie głos wojska i ludu: "Vivat defensor patriae! vivat defensor patriae!" Wojska zbliżają się coraz więcej; już twarz wodza można rozpoznać. Buławę trzyma w ręku; z liczby buńczuków można poznać, że to hetman wielki.

— W Imię Ojca i Syna! — woła książe — to Sapieha, to wojewoda witebski! A ja gdzie jestem? i co mnie przeznaczono?

— Hańbę! — szepce sumienie.

— Litwę! — odpowiada pycha.

Książe zaklasnął w dłonie; czuwający w przyległej komnacie Harasimowicz ukazał się natychmiast we drzwiach i zgiął się we dwoje.

— Światła! — rzekł książe.

Harasimowicz poobjaśniał knoty od świec, poczem wyszedł i po chwili wrócił ze świecznikiem w ręku.

— Wasza ks. mość! — rzekł — czas na spoczynek, już drugie kury piały!

— Nie chcę! — rzekł książe. — Zdrzemnąłem się i zmora mnie dusiła. Co tam nowego?

— Jakiś szlachcic przywiózł list z Nieświeża od księcia krajczego, ale nie śmiałem wchodzić nieprzyzwany.

— Dawaj coprędzej list!

Harasimowicz podał zapieczętowane pismo, książe otworzył i począł czytać, co następuje:

"Niech w. ks. mość Bóg broni i powstrzyma od takowych zamysłów, które wieczną hańbę i zniszczenie domowi naszemu przynieść mogą. Za sam takowy zamiar, nie o panowaniu, ale o włosiennicy myśleć. Mnie też wielkość naszego domu na sercu leży, a najlepszy dowód w staraniach, jakie w Wiedniu czyniłem, abyśmy suffragia w sejmach rzeszy mieć mogli. Ale ojczyzny, ani pana swojego za żadne nagrody i potęgę ziemską nie zdradzę, abym zaś po takiej siejbie żniwa hańby za życia i potępienia po śmierci nie zebrał. Wejrzyj wasza ks. mość na zasługi przodków i na sławę niepokalaną i opamiętaj się na miłosierdzie Boskie, póki czas potemu służy. Nieprzyjaciel oblega mnie w Nieświeżu i nie wiem, zali to pismo dojdzie rąk waszej ks. mości; ale chociaż każda chwila zgubą mi grozi, nie o ocalenie Boga proszę, jeno aby waszę ks. mość od tych zamysłów powstrzymał i na drogę cnoty naprowadził. Choćby się już co złego uczyniło, jeszcze recedere wolno i prędką poprawą zgładzić grzechy potrzeba. A ode mnie nie spodziewajcie się pomocy, bo to zgóry oświadczam, że bez względu na związek krwi, ja siły swoje z panem podskarbim i z wojewodą witebskim połączę i oręż mój sto razy prędzej przeciw w. ks. mości zwrócę, zanimbym do tej haniebnej zdrady miał dobrowolnie przyłożyć ręki. Bogu w. ks. mość polecam.

Michał Kazimierz Radziwiłł,

Książe na Nieświeżu i Ołyce, krajczy W. Ks. Litewskiego.

Hetman skończywszy list, opuścił go na kolana i począł kiwać głową z bolesnym na twarzy uśmiechem.

— I ten mnie opuszcza, własna krew mnie się wypiera, za to, żem chciał dom nasz nieznanym dotąd blaskiem przyozdobić!... Ha! trudno! Pozostaje Bogusław i ten mnie nie opuści... Z nami elektor i Carolus Gustavus, a kto nie chce siać, ten i zbierać nie będzie...

— Hańby! — szepnęło sumienie.

— W. ks. mość raczy dać odpowiedź? — pytał Harasimowicz.

— Nie będzie odpowiedzi.

— Mogę odejść i pokojowych przysłać?

— Czekaj... Czy warty pilno rozstawione?

— Tak jest.

— Co robi Kmicic?

— Łbem o ściankę bił i krzyczał o potępieniu. Wił się, jak piskorz. Chciał uciekać za Billewiczami, warty go nie puściły. Porwał się do szabli, musiano go związać. Teraz leży spokojnie.

— Miecznik rosieński wyjechał?

— Nie było rozkazu, żeby go wstrzymać.

— Zapomniałem! — rzekł książe. — Otwórz okna, bo duszno i astma mnie dusi. Charłampowi powiedz, żeby do Upity po chorągiew ruszał i zaraz ją tu sprowadził. Pieniędzy mu dać, niech pierwszą ćwierć ludziom zapłaci i podochocić im pozwoli... Powiedz mu, że Dydkiemie w dożywocie po Wołodyjowskim weźmie. Astma mnie dusi... Czekaj!

— Wedle rozkazu w. ks. mości.

— Co robi Kmicic?

— Jako rzekłem waszej książęcej mości, leży spokojnie.

— Prawda! mówiłeś... Każ go tu przysłać. Potrzebuję z nim mówić. Więzy każ mu zdjąć.

— W. ks. m., to człowiek szalony...

— Nie bój się, ruszaj!

Harasimowicz wyszedł; książe zaś wyjął z weneckiego biurka pudełko z pistoletami, otworzył je i położył sobie pod rękę na stole, przy którym usiadł.

Po kwadransie czasu wszedł Kmicic, wprowadzony przez czterech trabantów szkockich. Książe kazał odejść żołnierzom. Zostali samnasam.

Zdawało się, że niema ani jednej kropli krwi w twarzy junaka, tak była blada; oczy tylko świeciły mu gorączkowo, ale zresztą był spokojny, zrezygnowany, lubo zdawał się być pogrążony w bezgranicznej rozpaczy.

Przez chwilę milczeli obaj. Przemówił pierwszy książe:

— Przysiągłeś na krucyfiksie, że nie opuścisz mnie!

— Potępiony będę, gdy tej przysięgi nie dotrzymam; potępiony będę, gdy jej dotrzymam! — rzekł Kmicic. — Wszystko mi jedno!

— Choćbym cię do złego prowadził, nie ty będziesz odpowiadał.

— Przed miesiącem groziły mi sądy i kary za zabójstwa... dziś wydaje mi się, żem wonczas był niewinny, jak dziecko!

— Nim wyjdziesz z tej komnaty, będziesz się czuł rozgrzeszony ze wszystkich swych win dawniejszych — rzekł książe.

Nagle, zmieniwszy ton, spytał z pewną poufałą dobrodusznością:

— Co też sądzisz, co ja powinienem był uczynić wobec dwóch nieprzyjaciół, stokroć potężniejszych, przeciwko którym obronić tego kraju nie mogłem?

— Zginąć! — odpowiedział szorstko Kmicic.

— Zazdrościć wam, żołnierzom, którym wolno tak łatwo zrzucić gniotące brzemię. Zginąć! Kto śmierci w oczy patrzy i nie boi się jej, temu nic prostszego w świecie. Was głowa nie boli o to i żadnemu na myśl nie przyjdzie, że gdybym ja teraz wojnę zaciekłą rozniecił i nie zawarłszy układu, zginął, tedyby kamień na kamieniu z tego kraju nie pozostał. Nie daj Bóg, aby się to stało, bo i w niebie nie znalazłaby dusza moja spoczynku. O, terque, quaterque beati, którzy możecie zginąć!... Zali to myślisz, że i mnie żywot już nie cięży, żem nie głodny wiekuistego snu i odpocznienia? Ale trzeba kielich żółci i goryczy wychylić do dna. Trzeba ratować ten nieszczęśliwy kraj i dla jego ratunku pod nowym ugiąć się ciężarem. Niech zazdrośni posądzają mnie o pychę, niech mówią, że ojczyznę zdradzam dlatego, aby siebie wynieść, Bóg mnie widzi, Bóg sądzi, czy pragnę tego wyniesienia i czybym się nie zrzekł, gdyby inaczej być mogło... Znajdźcie wy, którzy mnie odstępujecie, środek ratunku; wskażcie drogę wy, którzyście mnie zdrajcą mianowali, a dziś jeszcze podrę ten dokument i wszystkie chorągwie ze snu rozbudzę, aby na nieprzyjaciela ruszyć.

Kmicic milczał.

— No! czemu milczysz? — zawołał podniesionym głosem Radziwiłł — czynię cię na mojem miejscu hetmanem wielkim i wojewodą wileńskim, a ty nie giń, bo to nie sztuka, ale ratuj kraj: broń województw zajętych, pomścij popioły Wilna, broń Żmudzi przeciw szwedzkiemu najściu, ba! broń całej Rzeczypospolitej, wyżeń z granic wszystkich nieprzyjaciół!... i nie giń, bo ci nie wolno, ale ratuj kraj!...

— Nie jestem hetmanem i wojewodą wileńskim — odparł Kmicic — i co do mnie należy, to nie moja głowa... Ale jeśli chodzi o to, by się porwać samotrzeć na tysiące, to się porwę!

— Słuchaj tedy żołnierzu: skoro nie twoja głowa ma ratować kraj, to zostaw to mojej i ufaj!

— Nie mogę! — rzekł ze ściśniętemi zębami Kmicic.

Radziwiłł potrząsnął głową:

— Nie liczyłem na tamtych, spodziewałem się tego, co się stało, alem się na tobie zawiódł. Nie przerywaj i słuchaj... Postawiłem cię na nogi, uwolniłem od sądu i od kary, przygarnąłem do serca, jak syna. Czy wiesz dlaczego? Bom myślał, że masz duszę śmiałą, do wielkich przedsięwzięć gotową. Potrzebowałem takich ludzi, tego nie ukrywam. Nie było koło mnie nikogo, ktoby śmiał w słońce spojrzeć nieulękłem okiem. Byli ludzie małego ducha i małej fantazyi. Takim nie ukazuj nigdy innej drogi, jak ta, po której oni sami i ich ojcowie chodzić zwykli, bo cię zakraczą, że ich na manowce prowadzisz. A przecie gdzie, jeżeli nie do przepaści, doszliśmy wszyscy owemi staremi drogami? Co się dzieje z tą Rzecząpospolitą, która niegdyś światu przegrażać mogła?

Tu książe głowę wziął w ręce i powtórzył potrzykroć:

— Boże! Boże! Boże!...

Po chwili tak mówił dalej:

— Nadeszły czasy gniewu Bożego, czasy takich klęsk i takiego upadku, że zwykłemi sposoby już nam się nie podnieść z tej choroby, a gdy ja chcę użyć nowych, jedynie salutem przynieść mogących, tedy mnie opuszczają nawet ci, na których gotowość liczyłem, którzy powinni mi byli ufać, którzy mi ufność na krucyfiksie zaprzysięgli... Przez krew i rany Chrystusa! Zali ty myślisz, że na wieki poddałem się pod protekcyą Karola Gustawa, że ten kraj naprawdę myślę ze Szwecyą połączyć, że ten układ, za który zdrajcą mnie okrzyknięto, dłużej niż rok trwać będzie?... Czegożto spoglądasz zdumionemi oczyma?... Więcej się jeszcze zdumiejesz, gdy wszystkiego wysłuchasz... Więcej się przerazisz, bo tu stanie się coś takiego, czego nikt się nie domyśla, inkt nie przypuszcza, czego umysł zwyczajnego człeka objąć nie zdoła. Mówię ci, nie drżyj, bo w tem zbawienie tego kraju, nie cofaj się, bo gdy nikogo nie znajdę do pomocy, tedy może zginę, ale ze mną zginie Rzeczpospolita i wy wszyscy — na wieki! Ja jeden uratować ją mogę, ale na to muszę zgnieść i zdeptać wszystkie przeszkody. Biada temu, kto mi się oprze, bo sam Bóg go przeze mnie zetrze, czy to będzie pan wojewoda witebski, czy pan podskarbi Gosiewski, czy wojsko, czy szlachta oporna. Chcę ratować ojczyznę i wszystkie drogi, wszystkie sposoby do tego mi dobre... Rzym w chwilach klęski mianował dyktatorów — takiej, ba! większej, trwalszej władzy mi potrzeba... Nie pycha mnie do niej ciągnie — kto się czuje na siłach, niech ją za mnie bierze! Ale gdy niema nikogo, ja ją wezmę, chyba mi te mury pierwej upadną na głowę!...

To rzekłszy, książe wyciągnął obie ręce do góry, jakby naprawdę chciał podeprzeć walące się sklepienia i było w nim coś tak olbrzymiego, że Kmicic otworzył szeroko oczy i patrzył nań, jakby go nigdy dotąd nie widział — a nakoniec spytał zmienionym głosem:

— Dokąd wasza książęca mość dążysz? Czego chcesz?...

— Chcę... korony! — zakrzyknął Radziwiłł.

— Jezus, Marya!...

Nastała chwila głuchej ciszy — jeno puszczyk na wieży zamkowej począł się śmiać przeraźliwie.

— Słuchaj, — rzekł książe — czas powiedzieć ci wszystko... Rzeczpospolita ginie... i zginąć musi. Niemasz dla niej na ziemi ratunku. Chodzi o to, by najprzód ten kraj, tę naszą ojczyznę bliższą, ocalić z rozbicia... a potem... potem wszystko odrodzić z popiołów, jako się feniks odradza... Ja to uczynię... i tę koronę, której chcę, włożę jako ciężar na głowę, by z onej wielkiej mogiły żywot nowy wyprowadzić... Nie drżyj! ziemia się nie rozpada, wszystko stoi na dawnem miejscu, jeno czasy nowe przychodzą... Oddałem ten kraj Szwedom, aby ich orężem drugiego nieprzyjaciela pohamować, wyżenąć go z granic, odzyskać co stracone i w jego własnej stolicy mieczem traktat wymusić... Słyszysz ty mnie? Ale w onej skalistej, głodnej Szwecyi niemasz dość ludzi, dość sił, aby tę niezmierną Rzeczpospolitą zagarnąć. Mogą zwyciężyć raz i drugi nasze wojsko; utrzymać nas w posłuszeństwie nie zdołają... Gdyby każdym dziesięciu ludziom tutejszym dodać za strażnika jednego Szweda, jeszczeby dla wielu dziesiątków strażników nie stało... I Karol Gustaw wie o tem dobrze i nie chce i nie może zagarnąć całej Rzeczypospolitej... Zajmie Prusy królewskie, część Wielkopolski co najwięcej — i tem się będzie kontentował. Ale oby owemi nabytkami mógł na przyszłe czasy bezpiecznie władnąć, musi sojusz Korony z nami rozerwać, bo inaczej nie osiedziałby się w tamtych prowincyach. Cóż się więc stanie z tym krajem? Komu go oddadzą? Oto, jeśli ja odrzucę tę koronę, którą mi Bóg i fortuna na głowę kładą, tedy oddadzą go temu, kto go w tej chwili istotnie opanował...

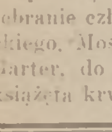
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Król i królowa Angielscy na podniosłej uroczystości.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

W pałacu królewskim Windsor odbyło się w ubiegłym tygodniu zebranie członków orderu szlacheckiego, Most Noble Order of the Garter, do którego należą tylko książęta krwi i najwyżsi dostojnicy państwa. Po prawej stronie ryciny widzimy angielskiego monarchę z małżonką biorącego udział we wspaniałym pochodzie podczas tej uroczystości.



DLA NASZYCH DZIECI.

Aniołek w serduszku.

Dobre serca, jak kościołek:
Przemieszkuje tam Aniołek.
Kiedy oczy sen zasuwa
Nad dzieciną Anioł czuwa.
I w dzień Anioł dzieci strzeże,
Gdy do złego chęć je bierze;
Nieraz szepcze: "Moje dziecię,
Nie czyń złego całe życie"!
Moje dziecię, chroń się złego!
Bo choć ludzie nie dostrzegą,
Pan Bóg z nieba wszystko widzi
I dzieciną złą się brzydzi.

WIERNY SYN.

Było to już koło wieczora, kiedy lat temu trzysta z górą, jakiś młodzieniec rycerskiej postawy przybył do wioski Strzemboszno, w której wzrósł i wychował się. Po drzewach okalających dwór i chaty poznał swoją ojcowiznę, a gdy w jej środek wjechał, struchlał z przerażenia, ujrzawszy wszędzie gruzy i ruiny.

— Boże mój! zawołał, toć tu widocznie Tatarzy byli!

Nikt mu jednak z ludzi na pytanie nie odpowiedział tylko stara lipa szelestem liści zdawała się potwierdzać domysły młodziana.

— Gdzie moja ukochana matka? — zawołał powtórnie rozpaczliwym głosem.

Ale i tym razem tylko echo z pobliskiego lasu mu odpowiedziało.

Wkrótce jednak dowiedział się młodzieniec, iż kiedy mężnie walczył daleko gdzieś z nieprzyjaciółmi w obronie ojczystej ziemi, wpadli tymczasem Tatarzy w jego rodzinne strony, złupili wioskę i dworek, którego był dziedzicem, i wielu mieszkańców pomordowali, a jeszcze więcej zabrali do niewoli. Lecz najokropniejszą dla niego wiadomością było, iż dzika horda tatarska uprowadziła w jasyr (to znaczy w niewolę) matkę jego, owdowiałą staruszkę, w nadziei otrzymania za nią bogatego okupu.

Pękało serce synowskie z bólu i rozpaczy, cierpiał strasznie, ale nie upadł na duchu. Postanowił choćby swe własne życie przyszło mu złożyć w ofierze, odszukać koniecznie ukochaną matkę i wydrzeć ją z rąk pogańskich, a nie namyślając się długo, puścił się w pogoń za tatarami.

Długa to była i uciążliwa podróż, jaką młody Strzembosz odbywał. Znurzony wreszcie i wycieńczony na siłach, stanął w stolicy tatarskiego władzcy. Zaprowadzono go przed hana, wtedy zawołał z uczuciem.

— Odbierzcie mi życie, ale wypuśćcie mi ukochaną matkę!

Tatar chciwy zysku, po długich targach zgodził się wreszcie na wydanie staruszki, ale żądał niezmiernie wielkiej zapłaty. Przechodziło to możność młodzieńca, lecz nie zważając na to, że musi sprzedać całe swoje mienie, aby mógł zebrać na okup przeznaczoną sumę, przyrzekł Tatarom wypłatę, prosił tylko, aby mu dozwolono z matką się zobaczyć.

Jakie uczucie owładnęło sercem poczciwego syna, gdy go zaprowadzono do chorej matki, w brudnej izbie na prostym leżącej tapczanie, łatwo sobie można wyobrazić, ale nie opisać.

Ukląkłszy przy niej prawie omdlały, zawołał głosem radości i rozpaczy razem:

— Matulu moja droga, otom ja przy tobie.

— Kto to? — zawołała matka słabym głosem.

— To ja, syn twój matko.

— Ty, moje dziecię, syn mój kochany?

I szukając spojrzeniem przybyłego syna, przysunęła go do siebie i tuląc do piersi, z przymkniętymi oczyma szeptała modlitwę dziękczynną.

Po kilko dniowem pobycie w tatarskiej siedzibie, młodzieniec przekonawszy się o znacznem polepszeniu się zdrowia matki, wyjechał do ojczyzny a zebrawszy potrzebne na okup pieniądze, powrócił znowu na stepy tatarskie, zawiadamiając biedną niewolnicę, że cierpienia jej wkrótce się skończą. Matka dowiedziawszy się o tem, z wielkiej radości tak zaniemogła, iż mimo najczulszych starań troskliwego syna, już się nie podniosła z łoża boleści. Z wysileniem tylko wyszeptała błogosławieństwo nad głową jego, a dusza jej przeniosła się w lepszą krainę wieczności.

Śmierć staruszki szkody nie przyniosła Tatarom, bo kiedy syn chciał zabrać zwłoki jej do ojczyzny, sprzeciwili się temu i żądali tej samej ilości złota za wydanie umarłej, jakiej żądali na wykupienie żywej.

Młodzieniec oddał im wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, a odebrawszy relikwię swego serca, poniósł na barkach swych ciężar, idąc od wsi do wsi o chłodzie i głodzie, żywiąc się tylko jałmużną. Litościwi ludzie widząc takie poświęcenie szlachetnego syna, darzyli go hojnie, tak że uszedłszy zaledwie kilka mil, nzbierał tyle pieniędzy, iż za nie kupił wózek, złożył na nim zwłoki swej matki i zawiózł do ojczystej ziemi.

Przykazanie Boże mówi: 'Czcij ojca i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło.'

Długo też żył Strzembosz i dobrze mu się działo. Bóg pobłogosławił jego pracy tak, iż w późniejszych latach swego żywota, zamieszkał znowu w rodzinnej swej wiosce Strzemboszno, którą wykupił z zastawu groszem złożonym z oszczędności.

SIANOKOSY.

Ach, jak ślicznie, ach, jak miło,
Że słoneczko zaświeciło,
Więc za grabie żywo łap,
Prędko, prędko siano grab!

* * *

Hej, próżniaczku patrz do góry,
Nadciągają czarne chmury...
Gospodarzy przeszedł dreszcz
Bo z chmur pewnie będzie deszcz.

* * *

My się skryjem, gdy ulewa,
Pod parasol, dach lub drzewa;
Ale jak tę łąkę skryć?
Siano zmoknie — może zgnić!

DZIKIE KOTY.

Są jeszcze kraje w Europie, gdzie w wielkich lasach żyją dzikie koty. W innych częściach świata jest ich więcej. Prawdopodobnie nasz domowy kot pochodzi od tego gatunku kotów, które dziś jeszcze można spotkać w Egipcie i sąsiadujących z nim krajach.

Patrząc na kota, gdy leży przy kominku i mruczy z zadowoleniem, na jego miękkie i delikatne ruchy, widząc jego łagodność, trudno uwierzyć, że jest jakieś pokrewieństwo pomiędzy nim i dzikiem zwierzęciem, żyjącem w wielkich lasach.

Zimna i wilgoci nie znoszą koty, bo pochodzą z krajów suchych i gorących.

Żbik, to jest dziki kot, doskonale chodzi po drzewach. Przebywa on prawie ciągle na drzewach i żywi się ptakami. W nocy zaczaja się na inną zdobycz: na myszy, szczury, zające, króliki i drobne zwierzęta, które łowi dla siebie i swoich małych.

Żbiki są bardzo troskliwe o swoje kocięta, często wychowują je w gnieździe jakiegoś dużego ptaka, którego stamtąd wypędziły. Czasami ścielą sobie legowisko w wypróchniałym pniu drzewa, w rozpadlinie skały, albo w innem równie zacisznem miejscu...

Kocięta żbika są również dzikie, jak on sam: gdy się kto do nich zbliża, wyginają grzbiety, syczą i plują, chociaż jeszcze mają oczy zamknięte i nie mogą chodzić.

Nawet tygrys jest mniej dziki, niż żbik, jego mały krewniak, którego gdy podrośnie, nie można obłaskawić, ani złagodzić jego obyczajów.

Żbiki mają długości dwie stopy i dziewięć cali, uszy ich są bardziej śpiczaste, niż uszy kotów domowych.

Ogon ich różni się także od kociego, bo nie jest cieńszy na końcu, lecz równej grubości od początku do końca. Dzikie koty w Egipcie mają ogon zakończony cienko, i stąd przypuszczenie, że nasze koty od nich pochodzą.

Ale ten, kto zaczął ich obłaskawiać, niełatwe miał zadanie i zapewne musiał brać do tego bardzo małe kocięta; starszym nikt nie dałby rady.

W Tatrach i Karpatach, we wschodniej Galicyi, gdzie są wielkie lasy, spotyka się jeszcze żbiki tak zuchwałe, że rzucają się na uzbrojonych leśników. Nikt jednak nie obłaskawia ich zapewne dlatego, że dawniejsze próby w tym kierunku nie doprowadziły do niczego i że dzikie koty są już coraz rzadsze.

Dzikie koty nie gonią zdobyczy. Czają się, dopóki nie zbliży się ona, rzucają się na nią jednym skokiem i zabijają odrazu silnem uderzeniem przedniej łapy.

Kot domowy tak samo zaczaja się tam, gdzie może spodziewać się zdobyczy.

Jak cierpliwie potrafi on siedzieć bez ruchu w pobliżu mysiej nory! Prócz myszy łowi on chętnie ptaki. I więcej się chlubi złowionym ptakiem, niż myszą. Uważa, że dokonał trudniejszej rzeczy i że zasłużył na pochwałę.

Pewien kot łowione myszy nosił zawsze do kuchni kucharce. Ale schwyciwszy ptaka, niósł go do salonu, do swojej pani. Pani nie była wcale zadowolona z widoku martwego ptaszka, lecz nie miała serca karać kota, który mruczał z zadowoleniem, patrząc jej w oczy. Kot zaś nie mógł rozumieć, dlaczego ma łowić myszy, a nie ptaki, i mruczał jakby chciał powiedzieć: "Patrz! Przyniosłem ci podarunek! Takie śliczne coś, co chciało przedemną uciec, ale ja byłem zręczny i schwyciłem to dla ciebie..."

Można odzwyczaić kota od chwytania ptaszków, trzeba jednak zaczynać z małem kociątkiem: lekko uderzać go za każdego przyniesionego ptaszka — a za mysz głaskać i nagradzać. W ten sposób wychowane koty mogą żyć razem z ptakami, trzymanymi w klatce, i nie czynią im żadnej krzywdy.

Kot nie zabija myszy jednem uderzeniem łapki, lecz wypuszcza ją ze szponów i znowu chwyta, uderza łapką zlekka, i bawi się długo, zanim ją udusi. Nie czyni tego przez złośliwość, tylko bawi go to żywe stworzenie, które mu się wymyka. Tak samo małe dziecko bawi się, ściskając kotka, pomimo jego miauczenia, bo nie zdaje sobie sprawy, że kotek cierpi.

Im łagodniej obchodzić się z kotem, tem mniej on będzie miał w sobie dzikości. A myszy, czując kota w domu, wyniosą się same, bo wolą być dalej od wroga, który na nie poluje.

DZIECIĘ JEZUS I ŚW. ŁUKASZ.

Legenda o obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej.

Święty Łukaszu, wymaluj że mi, — wymaluj proszę — Mamusię moją, śliczną Królowę Nieba i ziemi... Proszę wymaluj ty nas oboje...

— Najchętniej, śliczne Niebios pacholę, lecz nie mam płótna ani sztalugi...

— To — nic, wymaluj na naszym stole, — a ty potrafisz jako nikt drugi!

— Lecz i farb nie mam, ani pędzelka!

— To — nic!... Z kwiatuszków farby zrobimy, no a pędzelek też bagatelka, zaraz go z moich włosków skręcimy!...

I z róż, bławatków, jaskrów, gwoździków zrobił Jezunio pęk farb tęczowych, a z jasnych włosiąt kilku kosmyków — podał pędzelków kilka gotowych.

Potem do Matki biegnie Pacholę, a święty Łukasz wzruszon widocznie, przy cyprysowym usadłszy stole — swoją malarską pracę rozpocznie.

I na tej twardej stołowej płycie maluje — pędzel ujawszy w dłonie, Najświętszą Pannę i Boże Dziecię, siedzące z boku na matki łonie.

Boga-Rodzica na prośby Syna, siadła na łóżku biednego cieśli, a Łukasz dzieło swoje poczyna, dwa wizerunki najświętsze kreśli...

A kiedy skończył, pędzel odłożył i rzekł: Oto praca w Bogu poczęta, przyjm ją, o Jezu — Baranku Boży i ty — Maryo, Dziewico święta.

Jednem dotknięciem rączyny drobnej, nagrodził Jezus dzieło Łukasza... — Popatrz, Matusiu, jakiem podobny i ty o Matko Królowo nasza!

Niechże ten obraz, — jako ja mówię, — ten z pośród ludów świata posiędzie, co Matce Bożej i Jej Synowi nad wszystkie inne wierniejszym będzie.

I tak się stało: obraz ten święty przypadł w udziale polskiej krainie, gdzie od narodu ze czcią przyjęty — na Jasnej Górze cudami słynie.

Deszcz.

Słońce, ogrzewając wodę w rzekach, jeziorach i morzach, zamienia ją powoli na parę. Para, jako lżejsza od powietrza, unosi się w górę, tam się oziębia, gromadzi i tworzy chmury. Wiatr pędzi chmury w różne strony. Z chmur nagromadzonych pada deszcz. Gdyby nie było deszczów, poschłyby wszystkie rośliny, a w źródłach i studniach nie byłoby wody. Jeżeli długo deszcz nie pada, rośliny wydają bardzo nie wielt lub też zupełnie nie wydają owoców. Taki rok, w którym pada mało deszczu, nazywa się rokiem suchym. Suchy rok jest nieurodzajnym. W zimie z chmur zamiast deszczu, pada śnieg. Śnieg jest również pożyteczny, bo okrywa ziemię i chroni korzenie drzew i nasiona roślin od przemarznięcia. Śnieg topniejąc, dodaje ziemi wilgoci.

Uważaj, póki czas!

"Cóż mnie tam! Jestem zdrów jak ryba, mogę wszystko jeść i pić, siły mam jak dąb, żal mi chorujących, słabowitych!" Tak mówi niejeden z nas. A jednak dobry gospodarz dba o stałe naolejanie maszyn gospodarczych, aby się nie wytarły i nie zużyły. Takiemi maszynami w ciele ludzkiem są żołądek i kiszki. One są w bezustannym ruchu i, aby się nie zużyły, trzeba je regularnie od czasu do czasu naoleić. Robi się to za pomocą Wina Częstochowskiego. Ono żołądek, kiszki i cały organizm utrzymuje w porządku i zapobiega zagnieżdżaniu się chorób w naszem ciele. Wino Częstochowskie jest do nabycia u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

Dla Nauki i Rozrywki.

Tortury w więzieniach rosyjskich.

Zaledwie ucichły głosy oburzenia z powodu tortur w więzieniu Pskowskim, gdy znowu dochodzą wieści o torturach z więzienia w Orle. — "L'Avenier" podaje opis warunków więziennych w tym mieście ze słów człowieka, zupełnie jeszcze młodego, który po 2 latach pobytu w Orle, posiwiał, stał się niedołężnym starcem. W więzieniu tym ani o naczelniku ani o jego pomocniku zupełnie nic nie słychać, wszystkimi rządzi starszy strażnk feldfebel i jego kolega, mający nadzór nad warsztatami więziennymi. Gdy nadchodzi etap więźniów, biją na przyjęcie "dla przykładu" tych, którzy przyszli z atestem niepokornych, wreszcie wszystkich, którzy z twarzy nie imponują feldfeblowi, wreszcie wszystkich bez wyjątku żydów. I biada temu, kto nie zniesie milcząco tego bicia po twarzy... Strażnicy rzucają się na takiego śmiałka i biją tak, że już nie zdąży "poprawić się": umrze.

Do celi wpada 5 — 6 strażników rzekomo na rewizyę.

— Rozbierać się! — rozlega się komenda.

Biada ci, jeśli zauważą, że w odzieży brak guzika... Zasypią cię policzkami, a gdy krzykniesz, wyprowadzą cię na korytarz i biją tak, że już nie wchodzisz, lecz cię wnoszą do celi.

Niektórzy szukają pretekstu do bicia.

— Po co masz tu dwa guziki?

— Starszy strażnik kazał przyszyć.

— Oderwij mu jeden — rozkazuje jeden strażnik drugiemu...

Zaczyna się bicie...

Zwraca się do innego.

— Dlaczego masz jeden tylko guzik?

Oszołomiony tym, co widział przed chwilą, więzień milczy...

— Przyszyj mu!

Znowu biją...

A oto inna scena.

Na korytarzu zebrali się strażnicy i prowadzą spór...

— Nie, Stiepanow, od jednego uderzenia nie zwalisz więźnia N. z nóg...

— Zwalę!

— Nie, nie uda ci się to...

— Jak Boga kocham, zwalę.

— Zobaczymy.

Otwierają celę.

— N. wyjdź na korytarz.

Wychodzi.

Sportsman uderza go w twarz. Doświadczony więzień pada na podłogę natychmiast, choć może się utrzymać na nogach. — Niedoświadczony — trzyma się na nogach, a wówczas strażnicy walą go jeden po drugim, uprawiają ten sport, aż póki nie pada martwy.

W więzieniu panują porządki wojenne. Na komendę wychodzą szeregami z cel, na komendę zdwajają szeregi... Biada temu, kto nie tą nogą stąpnie, lub nie dokona zręcznie zwrotu.

Na zapytanie dla czego więźniowie nie zorganizowali ogólnego protestu, opowiadający męczennik gorzko się uśmiechnął. W każdej celi siedzi 2 — 3 prowokatorów. O najniewinniejszych porozumieniach się więźniów między sobą natychmiast donoszą władzy, a jakie to skutki pociąga wywnioskować można z następującej scenki.

Do naczelnika więzienia przyprowadzono kilku więźniów, którzy ukończyli termin noszenia kajdan.

— Rozkuję was... — uroczyście oznajmił naczelnik. — Ale prowadźcie się dobrze... Dobrze się prowadzili? — zwraca się z zapytaniem do starszego strażnika.

— Tak jest... Wszyscy, którzy się źle sprawowali już znajdują się na... cmentarzu.

Niekiedy więźniowie już nie są w stanie nawet pohamować oburzenia. Były wypadki, że wchodzących do celi strażników powitano okrzykiem:

— Cóż kaci? Przyszliście krwi naszej się napić?

Odprowadzono ich do kaceru, a stamtąd rzadko kto wraca...

Byli naiwni, którzy skarżyli się przed wyższą władzą na te znęcania, przed prokuratorem i gubernatorem. Byli nawet tacy, którzy wysłali list z zażaleniem do mieszkającego w Orle wielkiego księcia Michała Aleksiewicza, ale to jeszcze pogorszyło sytuacyę. Z każdej celi wywołano na śledztwo prowokatorów, ci zaprzeczyli wszystkiemu i sprawa została umorzoną.

Nie pomogły i samobójstwa. Lekarz, członek "czarnej sotni" wydaje orzeczenie, że więzień zmarł śmiercią naturalną — i znowu nic.

W lutym r. b. odwiedził więźniów naczelnik głównego zarządu więziennego Chrulew. Znalazł się śmiałek, który wniósł skargę. Po odjeździe generała zbito go tak, że pół żywego odniesiono do szpitala.

System orłowski, krótko a zwięźle formułuje główny wykonawca feldfebel.

Postępujemy po suworowsku: czterech zabijemy, piątego nauczymy!

Jest to formuła tak wymowna, że chyba niema potrzeby zaopatrywać ją w komentarze.

Bakcyl przeciw starości.

Wynalazek prof. Miecznikowa zelektryzował wszystkich, oznacza on bowiem podstęp i przewrót nietylko w dziedzinie medycyny ale i całej ludzkości. Na każdem polu dokonałby on setki daleko idących i ważnych reform.

Człowiek, po zastrzyknięciu eliksiru życiowego mógłby żyć 200 lat. Wiek biblijny Metuzalema nie mieściłby w sobie nic bajkowego i nie byłaby ludzkość dopiero skazana trzymać się przykazania biblijnego: "Czcij ojca i matkę a będziesz długo żył!" Dewiza przyszłości brzmieć będzie: "Zastrzyknij, zażyj, czy też w inny sposób zapoznaj się z preparatem Miecznikowa a żyć będziesz jeszcze dłużej!"

Dotychczasowy sposób życzenia z okazyi nowego roku i innych uroczystości familijnych: "Sto lat życia w szczęściu i zdrowiu" uważanoby chyba za przekleństwo.

Przedewszystkiem nasuwa mi się pierwsze i zasadnicze pytanie, czy ludzie w okresie, w którym by państwo wprowadziło przymusowe szczepienie surowicą Miecznikowa, żeniliby się jeszcze? Wszak to jedno, że nic nie ma na świecie wiecznego, powodowało dotychczas i powoduje niecmal wszystkie małżeństwa...

A dalej, co zrobiłby taki biedny małżonek, skazany z góry na to, że teściowa pod jego bokiem dożyje dwusetnej wiosny życia... A przytem ta sroga niepewność, że lada dzień ulepszy prof. Miecznikow swój wynalazek i przedłuży jej żywot jeszcze o jakichś kilka dziesiątek lat. Co robiliby następcy tronu? Jakżeż godny pożałowania byłby los tych wyczekiwaczy? Czy nie znudziłoby się im to wieczne czekanie... Ważną kwestyą jest również pytanie, kiedy ustawałby okres dziecięcy? Ile lat trwałby okres podlotkowania i kiedy rozpocząłby się czas staropanieństwa? Matką szczęśliwą ilu obiecujących dzieci mogłaby się stać jedna kobieta? Kawaler 80-letni byłby chyba w wieku największego rozkwitu sił i najbardziej poszukiwanym na targu małżeńskim...

W urzędach nastąpiłoby zupełne zatkanie awansów a najbiedniejsze byłoby państwo, któreby musiało wypłacać swym urzędnikom do dwusetnego roku życia emeryturę. Prócz złotego kołnierza radcy i nadradcy mielibyśmy kołnierz dyamentowy po 50-letniej brylantowy po 75-letniej, a kołnierz z radyum po 100-letniej nieprzerwanej służbie. Odpowiednio zmieniłyby się też tytuły w urzędach, dostalibyśmy nadradców i pranadradców.

W łonie rodziny mielibyśmy babki, prababki praprababki, zaprababki i hyperpraprababki.

Nasuwają się dalsze pytania, coby się stało z asekuracyami na wypadek niezdolności do życia? Ile razy mógłby nasz kupiec udatnie zbankrutować?

Jakże szczęśliwymi byliby ci, którzy czekają na spadek po bogatej ciotce lub wuju? Ile razy trwałaby najdłuższa kara więzienna? Kara dwudziestoletniego więzienia byłaby chyba najniższym wymiarem... Ile tysięcy tomów mógłby w swym żywocie napisać jeden płodny autor? Ile jubileuszów nieprzerwanej pracy na deskach scenicznych mógłby święcić każdy aktor? Ilu pacyentom ułatwiłby przejście na drugi świat jeden lekarz, skoroby ordynował do dwusetnego roku?

Wynalazek więc — jak widzimy — znakomity i potężny w skutkach! Niestety, zachodzi obawa, że wynalazca tego bakcyla przeciw starości, zanim ukończy pomyślnym rezultatem swoje badania... umrze sam na uwiąd starczy...

Rofi.

Nowość.

Powszechnie utarło się mniemanie, że człowiek lubi różne nowości. Jako przykład, przywodzono stale fakt, który wydawałby się rzeczywiście poważnym argumentem, gdyż... moda pomimo cichych protestów, zyskuje zawsze wiele zwolenniczek i wielu zwolenników. Rzadko zostają w szafach sklepowych nowe modele kapeluszy, ubrań, butów, krawatów, spinek i kołnierzy. Na tym nawet psychologicznie zaobserwowanym fakcie zbudowano później całą niezawodzącą handlową teoryę, że popyt zwiększyć się może na jakiś przedmiot, jeżeli posiada on widoczne cechy nowości.

Wyda się jednak podejrzanym ten pewnik, stosujący się do duszy ludzkiej, gdy zacytujemy cały szereg faktów, które stoją w zupełnej sprzeczności z tem wszystkiem cośmy wyżej powiedzieli. Wiadomo jest bowiem z drugiej strony, że ludzie bardzo niechętnie witają widoczne, praktyczne ulepszenia w dziedzinie techniki. Kolej żelazna, rower, okręty parowe były przyjmowane z wielkim niedowierzaniem. Inicyatorzy tych ulepszeń w lokomocyi spotykali się z szykaną, drwinami, a nawet otwartym szyderstwem.

Dosyć już przypomnieć rzecz, która jeszcze do niedawna wydawała się w... Paryżu niepraktyczną, a dziś w świecie całym oddaje wielkie usługi społeczeństwu. Mam na myśli telefon.

Pierwsze telefony systemu Bella przywiózł do Europy amerykański bankier Roosevelt. Zrozumiał on praktyczną wartość tego aparatu i starał się uzyskać koncesye w Paryżu, by mógł w ten sposób pomysł wcielić w życie. Ciekawe, że rada miasta Paryża odesłała go po opinię do Akademii nauk. Akademia wyznaczyła komisyę, komisya — podkomisyę, badali, słuchali i przyszli do wniosku, że aparat jest interesujący ale nie może mieć żadnego praktycznego zastosowania.

Z tego rodzaju oświadczeniem Roosevelt zjawił się znowu do rady municypalnej, która tylko wskutek nalegań wydała mu koncesyę, gdyż uważała tę rzecz za... poronioną.

W kilka miesięcy po tym fakcie koncesya na "poroniony" wynalazek dostarczyła Rooseveltowi milion franków odstępnego. Suma, jak widzimy, dosyć okrągła, jeżeli weźmie się pod uwagę ową... niepraktyczność, która tak długo przeszkadzała radnym do ostatecznej decyzyi.

Podobno też pierwsze płyty fonograficzne, które sporządził Edison — wywołały niedowierzanie, a nawet skandal na posiedzeniu Komisyi naukowej. Jeden z profesorów chwycił za gardło pełnomocnika Edisona i zaczął go dusić za obelgę. Jak się później przekonano, sądził "poczciwy" prof., że pełnomocnik Edisona drwi sobie z prześwietnego ciała naukowego. Demonstruje wynalazek, a jest zwykłym brzuchomówcą!

Dziś nikt już nie posądzi właściciela gramofonu, że śpiewa, lub gra za swój aparacik. Dziś już ten genialny wynalazek zdążył zatruć trochę życia nerwowym obywatelom, dziś już niejeden przeklina tetniny grających, śpiewających, deklamujących, gwiżdżących pudełek. Kto mieszka w śródmieściu Warszawy, ten zna regułę dla lokatorów: "prosimy grać tylko do jedenastej!"

Widzimy więc, że nowość w całem tego słowa znaczeniu nie jest tak życzliwie przyjmowana, jakby się zdawało. Nim zdobędzie sobie prawo obywatelstwa, przechodzi przez kalwaryę doświadczeń, które nieraz prowadziły wynalazców do samobójstwa. Dosyć przypomnieć, że Klaudjusz Chappe, wynalazca pierwszego telegrafu optycznego, utopił się w studni, gdyż podbechtany tłum wieśniaków zrujnował całażyciową jego pracę. Sto lat później [1893 r.] postawiono mu pomnik w Paryżu.

Tak bywa zwykle. Nowość zostaje nagrodzona, ale przedtem musi wytrzymać uporczywie próbę doświadczenia. Pochopność bowiem nie jest tak lekkomyślna, że pozwoli aż na... rewolucyę. Dopiero gdy kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt, kilkaset zjawi się sympatyi, pomaleńku tłum pójdzie za ich przykładem. I teraz trzeba dodać, że nie dowierza, patrzy z podełba nim entuzyastycznie wyciągnie ręce, by przenieść nowość w swoich objęciach w zwykłą, codzienną banalność.

Premium za włamanie.

Jedna z fabryk nowoyorskich wyrabiająca kasy ogniotrwałe, ogłosiła, iż zapłaci 5000 dolarów nagrody temu, kto potrafi otworzyć lub rozbić tę kasę, zrobioną w tej fabryce.

Z początku nikt widocznie nie brał tego ogłoszenia na seryo, albowiem biuro fabryki nie otrzymało ani jednego zgłoszenia. Wówczas zarząd fabryki ogłosił, że do biura każdy może przyjść z oświadczeniem próbowania szczęścia, nikt nie będzie wymagał ani wyjawienia nazwiska, ani rodzaju zajęcia. Na skutek tego ogłoszenia pisma amerykańskie zamieściły cały szereg dowcipów, proponując włamywaczom zawodowym, żeby wykazali swą zręczność i niebawem do biura fabryki zjawił się jakiś gentleman, a jak się później okazało włamywacz zawodowy, który już parę razy siedział w więzieniu i wyraził chęć wypróbowania wytrzymałości kasy. Fabryka zgodziła się; do kasy włożono 5000 dolarów banknotami, które ten miał sobie zabrać, jeśli kasę otworzy. W celu większej reklamy, na miejsce popisu wybrano cyrk. Oczywiście że najlepiej na tem wyszedł przedsiębiorca cyrkowy, który pomimo podwojenia cen rozprzedał bilety, jakie tylko miał. Po kilku zwykłych numerach cyrkowych, na które nikt nie zwracał uwagi, na arenę wniesiono potężną kasę ogniotrwałą. Poczem wszedł, witany oklaskami włamywacz, ubrany we frak i cylindrze na głowie. Opryszek ukłonił się elegancko widzom i przystąpił do "pracy". Wśród ogólnej ciszy, gdyż zaciekawiona publiczność powstrzymała nawet oddech, rozległ się zgrzyt piłki. Kilka specyalnych manipulacyi i z jednej strony szafy odpadło kilka kawałków żelaza. Gentleman we fraku, włożył przez zrobiony otwór rękę, wyjął banknoty, przeliczył je i ukłoniwszy się publiczności wyszedł.

Reklama nie udała się. Kasy nawet najlepszej firmy wobec zręczności włamywaczy są za słabe.

CO WIEMY O KONIU.

Wypracowanie Adasia Łebskiego, ucznia szóstej klasy.

Koń jest zwierzę na czterech nogach, które w młodości są drewniane i wsadzone do biegunów, tak, że się dobrze wyjeżdżać można, nie ruszając z miejsca. Nowonarodzone konie mają tylko łeb i dwie nogi z przodu, a z tyłu kij, na którym także jechać można, ale już po wszystkich pokojach. Jak tylko konikowi złamią się biegunny, to go dają na strych. Niektóre konie mają szczególną protekcyę u wielkich panów, którzy kupują im dużo lokajów i dżokiejów, za co ich konie potem na wyścigach zrzucają z siodła. Bardzo wiele koni ma zamiłowanie do służby wojskowej przy ułanach.

Mój tatko musi być też osobliwą odmianą konia, bo mówi, że aby nas wyżywić, to ciągnie jak koń; nie wiem tylko, co tatko tak ciągnie? — bo mama powiada, że ino sznapsa.

Inne konie, niezdatne już do wożenia nieboszczyków przerabia się na konie dorożkarskie itp. U schyłku życia przemieniają się konie cudownie na wołów, bo mięso ich sprzedaje się tak samo jak wołowe na pieczeń i befsztyki.

Widzimy więc, że koń jest zwierzęciem bardzo pożytecznem — ale go do automobilu zaprzęgnąć nie można i to jest jedyny jego feler.

Zadanie życia każdego człowieka rodzi się z nim razem.

• • •

Samemu czynić dobrze jest najlepszym środkiem nauczenia drugich robienia dobrze.

Młyńskie kamienie.

Jeżeli wsypiecie zboże pod młyńskie kamienie, będzie zmielone na mąkę; jeżeli nie wsypiecie zboża pod kamienie, kamień się obraca i zużywa się bez pożytku. Jeżeli przyjmiecie odpowiednią ilość posiłków pokarmowych do waszego żołądka, on je przetrawi w siłę i energię, lecz jeżeli żołądek wasz nie może przyjąć dosyć pokarmu, zużywa się sam. Zwracajcie stale uwagę na wasz żołądek, a z chwilą gdy ten okaże się słabym, — użyjcie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Środek ten jest wzmacniającym lekarstwem, dobrym tak dla żołądka jak i dla wnętrzności i wkrótce ureguluje trawienie. On ulży w wielu wypadkach, jako to: przy utracie apetytu, osłabieniu, zawrotach głowy, zgadze, odbijaniu się, zatwardzeniu, bólach głowy i krzyżach, gazach żołądka, nerwowości i bladnicy. — W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

KONSTANCYA, nowela jeden dla wszystkich. Jak śliczna i miła jest ta powiastka, to pojmie dopiero, gdy całą tę powieść przewertuje przynajmniej ze dwa razy. — Dwóch młodzieńców kochają dziewczynę. Jednego miłość jest, że się tak wyrażę, świętą, drugiego miłość zazdrosna i odzianą w niepohamowaną żądzę. Który z tych młodzieńców zwycięża. Prosimy zgadnąć... Powieść ta rozwiązuje tę zagadkę. Cena ...... 10c.

KONSTYTUCYA STANOW ZJEDNOCZONYCH. — Zwracamy uwagę naszych braci, że każdy z as obowiązany jest znać dokładnie ustawy i przepisy dotyczce tego kraju, który sobie wybrał za ojczyznę drugą. Nie znający bowiem przepisów tego kraju wykluczony jest po pierwsze od wszystkich możliwych urzędów, do których ma prawo, jak każdy tutejszy urodzony, a po drugie, nigdy sam nie może sobie nic pomódz, tylko zależny będzie od innych, którzy go na każdym kroku będą się starali wyzyskać. Kosztuje tylko .... 10c.

KONSTYTUCYA 3-go. Maja. — Pamiętać mamy, że nie tylko powinniśmy być dobrymi obywatelami tego kraju, który wybraliśmy dla siebie na pędzenie żywota naszego, ale nigdy nie zapominajmy o naszej Ojczyźnie, Polsce, która choć rozdarta, żyje atoli w sercach tylu tysięcy Polaków i bądźmy pewni, że kiedyś powstanie. Konstytucya 3-go Maja jest tego dowodem. Cena .... 10c.

KORABIOWIE. Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I. przez N. J. Powieść ta śliczna, przypomina nam, jak to nasi przodkowie dzielnie walczyli w szeregach francuskich, broniąc rzeczypospolitej Francyi, a pomimo takiej dzielności, nigdy nie zostali wynagrodzeni tak, jak należałoby się według sprawiedliwości. Dowodem takiej niesprawiedliwości jest właśnie ta powieść z czasów największego w historyi geniusza i żołnierza cesarza Francuzów, Napoleona I. Cena .... 25c.

KORONKA O SW. ANNIE, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek chrześcijańskich. Aprobowana jest przez wyższe władze duchowne. Matki, katoliczki i prawdziwie pobożne dusze chrześcijańskie nie powinny nigdy zapominać o tej Matce, która dała nam pociechę na tym padole płaczu, Najśw. Maryę Pannę. Któż nie doznał jej opieki na wygnaniu, zdaje się, że niema nikogo, nawet innowiercy uważają Najśw. M. Pannę za szczególną Patronkę ludzkości. Skoro więc kochamy Najśw. Pannę, przez to samo ze wszech miar zasługuje na kochanie matka Najśw. Panny, św. Anna. Cena .... 10c.

KOSZYK KWIATOW, powieść przez ks. Schmidta. — Jest to powieść o 170 stronach, tłómaczona z niemieckiego. Czytelnik nasz wielce skorzysta z czytania takiej i tej podobnych powieści, bo przekona się na żywych przykładach, że lepiej jest żyć cnotliwie, anjżeli występnie. Rozjaśni mu się w głowie, że cnota, chociaż z początku jest w nienawiści, prześladowana od wszystkich, chartując się powoli, dojrzewa — tymczasem z drugiej strony występny człowiek, nie dość że zawsze pozostaje pod wpływem zdenerwowania i strachu, ale koniec końcem upada na duchu, sam marnieje, lub zostaje wyrzucony ze swego najlepszego otoczenia i ze społeczeństwa. Śliczna ta powieść kosztuje .... 30c.
W mocnej oprawie .... 50c.

KRAKOWIAKI, 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger. — Trzeba nam wiedzieć, że Krakowiaki rozbrzmiewały zarówno w zamku pańskim, jak i na dworze szlachcica, domu mieszczanina i chacie kmiecia, a rozpleniły się wśród ludu "jako piasek w morzu i gwiazdki na niebie". Pieśni te tchnące weselem i miłości wszystkiego tego, co polskie, przy krótkiej swej formie uderzają żarem uczuć, głęboką znajomością serca ludzkiego, obrazowaniem, szczerością, dowcipem staropolskim, siłą słowa i dosadną melodyą i zajmują wybitne stanowisko w samorodnej literaturze ludów słowiańskich. Są Polacy, u których zobaczysz na stołach pomiędzy innemi i tę książeczkę, która przykre chwile rozweseli i zaprowadzi cię swą myślą nad przecudne brzegi płowej Wisły, na piękne doliny Chrobacyi a do serca starej Słowiańszczyzny. Cena .... 35c.

KROTKA HISTORYA NATURALNA. Ozdobiona rycinami, napisał prof. I. Machnikowski. Zawiera trzy części: I. Zoologię, naukę o zwierzętach; II. Botanikę, naukę o roślinach i III. Mineralogię czyli naukę o ciałach kopalnych, martwych czyli minerałach. Ułożona jest stosownie do Aktu Kongresu. Odznacza się bardzo przystępnem ułożeniem i logicznym rozkładem. Cena .... 35c.

KROTKI OPIS WYSPY HAITI. Bardzo zajmujący ten opis ułożony jest w kształcie miłej powieści, daje dokładną znajomość jej położenia, klimatu gór, rzek i mieszkańców. Cena .. 5c.

KROTKI RYS początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wlbnej Matki Teofili Mikułowskiej. Instytucya ze względu na jej cel i sposób prowadzenia zasługuje sobie, aby bracia Polacy poznali ją bliżej i w razie możności jej dopomogli. Cena .... 5c.

KRWAWA GŁOWA. Powieść z wypadków galicyjskich roku 1846. Napisał Fr. Xaw. Tuczyński. —Kasia i kochający ją nad życie Staś, to dwie istoty, których miłość czysta jak kropla wody, nie dojrzała i nie wydała plonu. Jak straszną śmiercią zginął Staś z ręki zazdrośnika i pijaka Tomka, to krew się w żyłach ścina... I cóż tu powodem jest tragedyi, jak nie pijaństwo, wódka i rozpusta. Przejrzyj tę powieść, a przekonasz się o tem. Cena .... 10c.

KRWAWE SIEROTY. Powieść napisana przez W. S. — Tytuł sam objaśnia nam, że te sieroty, to coś takiego zajmującego, a zarazem przykrego.— W powieści uwidacznia się jak na dłoni ta dawna już a dziś rozpowszechniona zachłanność krzywdzenia jedni drugich. Ta mamona świata, majątek niejednego już sprowadził z dobrej drogi na manowce i zawiązał mu oczy, aby nie widział prawdy i aby nie oglądał krzywdy ubogich. Tak się miała rzecz i z dziedzicem Mokregolasu. Zajmująca powieść. Cena .... 15c.

KRZYZACY A POLSKA. Napisał Br. Rutkowski. — Kiedy dzisiaj na rozległych ziemiach polskich rozbrzmiewa głos pełen zgodnego oburzenia na niebywałe gwałty rządu pruskiego, dokonywane ustawicznie nad nami bezbronnymi i powalonymi — a przez to nie mogącemi się bronić, wiele i dzisiaj słyszy się o krzyżackiej gadzinowej przewrotności. Co to właśnie byli Krzyżacy i ich stosunek do Polski, a dzisiaj do nas, wyjaśni zrozumiale ta mała książeczka, napisana na podstawie historyi. Cena .... 5c.

KRZYZACY, powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach, oprawna w dwie książki po trzy tomy. Powieść ta prześliczna przetłómaczona na wszelkie możliwe języki świata, zyskała dla siebie miliony a miliony czytelników — począwszy od dziecka umiejącego pisać i czytać, aż do starca, każdy je prawie, że tak się wyrażę umie na pamięć. Łatwo jest dlatego do spamiętania, bo opiera się na historyi, ma podkład prawdziwy historyczny, wśród zaś faktów przytaczanych przebija się i życie pojedyńczych jednostek lub osób, kochających się nawzajem, rozmaitych bohaterów i polskich i obcych, ich nieraz wesołe przygody i wypadki. Działa ogromnie na umysł, i tak go zajmuje, że niepodobna jest, aby zacząwszy czytać tę powieść, przerwać ją w środku. A co ciekawe, że nigdy nie zadowolnisz się, aby tylko raz przeczytać — powieść ta czarodziejską swą mocą zmusi cię do powtórnego czytania. Zaręczamy ci to czytelniku. W miękkiej oprawie kosztuje $1.50
W twardej oprawie $2.50

KRZYZ LOTARYNGSKI. Zajmująca powieść z wojny francusko-pruskiej, kiedy to Alzacya i Lotaryngia dostała się do niewoli niemieckiej. — Marya, Marek i Jan, to istoty, które w tym czasie odgrywają główną rolę w tej powieści. — Co zaś pociągającego jest w powieści, to to, że zobaczymy tu te prawie same wysiłki wyswobodzenia się mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii od niewoli pruskiej, jak ongiś my, kiedyśmy wszelkiemi siłami starali się nie poddać państwom zaborczym. Cena .... 15c.

KS. AUGUSTYN KORDECKI, przeor OO. Paulinów, obrońca klasztoru częstochowskiego. Jest to właśnie jeden z tych bohaterów dawnej Polski, który modlitwą i dzielną obroną uchronił miejsce święte. Klasztor częstochowski od splamienia go przez Szwedów. Napisał Wł. Auczyc, z dwoma rycinami. Cena .... 15c.

KS. MACKIEWICZ, bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z roku 1863 przez Mieczysławę Słaczkową. — Ks. Mackiewicz w tem opowiadaniu powinien służyć naszej młodzieży za przykład, jak to należy brać się do nauki, jak pracować uczciwie i jak żyć moralnie, aby wyjść na człowieka i dopomagać swoim braciom i swemu krajowi w potrzebie. Biedny to chłopczyna i pastuszek, przechodzi ciężkie chwile, zanim dojdzie do swego celu, ale nie zwątpił, uczył się, pracował uczciwie i został bohaterem narodu, a dziś imię biednego pastuszka, wspominane jest ze czcią i uszanowaniem. Cena .... 15c.

KSIĄZKA JUBILEUSZOWA czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuście Jubileuszowym zarazem nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Za zezwoleniem zwierzchności duchownej napisał X. N. B. — Aby czytelnik uniknął nieraz fałszywego tłómaczenie przez ludzi niewierzących lub nie wiedzących o odpustach, niechaj kupi sobie taką książeczkę a nabędzie przekonania, że tysiące ludzi nie rozumi wcale, co to jest odpust i jak się ma to rozumieć. Cena .... 10c.

KSIĄZE ADOLF I BOGINI SZCZĘSCIA. Powiastka fantastyczna z pradawnych czasów dla Kawalerów i Panien. — Myślą przewodnią tego opowiadania, jak nietrudno się domyśleć jest ta wielka prawda, że czas wszystkiemu kres kładzie i że jego sile nie się na ziemi oprzeć nie może. — Tę myśl wyraził poeta Wężyk następującym wierszem: "Czas swem berłem z ołowiu zarówno dotyka,
Kmiotka z władzcą potężnym, mężem nikczemnika,
A odarłszy ich z nędzy, wielkości lub siły,
Stawia drżących u kresu śmiertelnej mogiły." — Pamiętajcie więc kawalerowie i panny o tem, a dla lepszej nauki przeczytajcie tę książeczkę a ona wam powie co to są świat i rozkosze. Cena .... 15c.

KSIĄZE ALMANZOR i jego sługa Mustafa. — Powieść ta niech ci będzie nauką, którą sobie dobrze zapamiętaj, słuchając tej mądrej rady: nie ubiegaj się za obowiązkami, którym nie podołasz, a jeśliś obrachowawszy się z twą zdolnością, przyjął one na siebie, wypełniaj je sumiennie: inaczej albowiem, wdawszy się w swoje rzeczy idąc za samolubstwem, nie zaś drogą cnoty, źle sobie pościelesz, źle się też wyśpisz. — Co zaś się stało z wychowawcami księcia Almanzora, to przeczytaj sobie powieść, a będziesz uważał zawsze na tę radę, jakąśmy wyżej podali. Cena .... 30c.

KSIĄZKA PUNKTOWANIA czyli wróżenie zapomocą kropkowania. — Jest to raczej zabawka, polegająca na sprytności umysłu, która grono kochających się przyjaciół może rozweselić i uprzyjemnić długie wieczory. Cena .... 10c.

KSIĄZKA POLSKO-NIEMIECKA dla Polaków do łatwego nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku. Dokładny przedruk z wydania nakładem "Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich" we Lwowie. Polacy znajdą w niej dobry przewodnik w uczeniu się tego języka, bo przystępnie jest ułożona i odpowiada wymogom pedagogicznym. Cena .. 75c.

KTOBY SIĘ SPODZIEWAŁ? Humoreska. Napisał Wł. Ordon. — Pan Zarski i panna Hermina Rylska, to dwa indywidua, które dobrały się do siebie. Pan Alfred, to pierwszorzędny niegdyś hulaka i don Juan, po bardzo burzliwej młodości ustatkował się gwałtownie, a porwany matrymonialną gorączką, z wielkim podziwem dobrych koleżków za indultem w dwa tygodnie ożenił się z córką dość ubogich mieszczan, panną Herminą, wychowaną w najsroższym rygorze, w klasztorze uczoną, żegnającą się na wspomnienie żyda tułacza, ideał bierności i pruderyi przedstawiała... a ani źdźbła kokieteryi pretensyi w sobie nie miała... Ich słodkie chwile i ciekawe przygody. Cena .... 10c.

KUBUS SIEROTKA. Piękna powiastka ludowa przez Fr. Staszyca. Cnota jest tak potężną, że chociażby cały świat zbuntował się na nią, nie potrafi ją nigdy zgnieść. Kubuś sierotą został w młodym wieku, ale że cnotliwy, bogobojny, szczery i serdeczny dla wszystkich, swoją cnotą i przykładem tak zachwycał wszystkich, że chociażby były serca skamieniałe, musiały się użalić jego biedzie i dopomódz do ukończenia szkół. Wielkie stanowisko, jakiego dopiął, on sam zawsze zawdzięcza tylko cnotliwemu życiu. Przekonaj się sam w jaki on sposób zajął tak wielkie stanowisko w świecie, a może i ty za jego przykładem pójdziesz. 10c.

KUBA OPRYSZEK. Historya nadzwyczaj ciekawa. — Rodzą się dzisiaj tacy ludzie, co to tylko z wiatru żyją, ale pod każdym względem, nasz Kuba przewyższał dziś tych wszystkich, co żyli lub żyć będą. Jego naturalny spryt doprowadził go do tego że został księciem i panem bogatym a jak... to aż śmiech człowieka i zdumienie bierze. Cena .... 5c.

KUCHARKA POLSKA I AMERYKANSKA. Jest to książka o kilkuset stronicach, zawierająca najrozmaitsze przepisy kucharskie, dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie i smaczne przyrządzanie potraw a szczególnie: zup; sosów; jarzyn, potraw mięsnych; postnych z uwzględnieniem potraw polskich a mianowicie: barszczu; bigosu, zrazów, flaków i pieczywa amerykańskiego jako to: cakes, biscuits, muffins i pies, itd. Cena ...... 30c.

KUJAWIAKI, MAZURY I DUMKI pomniejsze, ze źródeł etnograficznych i własnych notatek zebrał Zygmunt Gloger. Po pracy, kiedy przybędziesz strudzony, kiedy robota i wysiłek przy pracy wyczerpał cię i z siły fizycznej i moralnej, a może nieraz czujesz zniechęcenie sam do siebie, weźmij tę książeczkę o tych Mazurach, wywiasach, a napewno umysł twój się rozweseli i nabędziesz znowu ochoty do pracy. Wszystkie te piosnki i dumki tchną tem natchnieniem, jakie miałeś, gdy byłeś w starym kraju i na własne uszy je słyszałeś. Często nieraz idąc przez niwy polskie w starym kraju słyszałeś, jak sobie pastuszek śpiewał taką np. piosenkę: "Czy ja nie ładny dziewczyno?...
Czy ja nieładny, nie ładny?
Kaftan bury, w czapce dziury,
Zawsze objadły, objadły.
— Czy ja nieładna chłopczyno,
Czy ja nie ładna, nieładna?
Wianek z ostu, łokieć wzrostu,
Spódnica cała z gałgana.
Każdemu, kto tylko usłyszy takie i tym podobne piosenki, rozweseli się serce jego. Cena ....25c.

KUMOSZKA KRASKOWA czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość, albowiem aż umarli powstawali z powodu tej paplaniny. A jak dużo złego narobiła ta kumoszka przez swoje gadanie, to rzeczywiście taką kobietę należy oddać w miejsce, gdzie nikomu nie mogłaby szkodzić i szkoda, że taką kobietę święta ziemia nosi. Przeczytaj sobie, a przekonasz się. Cena 10c.

KUZMA JEZ. Opowiadanie z dawnych czasów z powieści T. T. Jeża, Historyjka o "Pra-Pra-Dziadku" z upoważnienia autora skróciła F. M. — Kuźma syn młynarza z Hrynenki na Ukrainie, to typ dawnego chłopa, który pomimo, że pokochał Jerynkę i zawsze o niej myślał, z szlachcicem Lisowskim puścił się w świat daleki, walcząc za ojczyznę. Jego ukochana Jerynka, podczas gdy on przebywał na Zaporożu, udała się na pole bitwy i strzegła go jak oka w głowie, a w jak chytry sposób dostała się ona tam, to warto przeczytać całą powieść. Cena .... 25c.

KWIAT NIEWINNOSCI. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci w mocnej oprawie, osobne wydanie dla dziewcząt i osobne dla chłopców. Matki nasze zwłaszcza powinny się postarać dla swoich dzieci o takie książeczki, bo te ułożone są i zastosowane wprost do pojęć dziecka. Cena 25c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Prawdziwy osioł.



— Szkoda naszego poczciwego Józia.

— To był chłopak z charakterem.

— A szczególnie w nogach, bo jak drapnął, to ani dymu, ani popiołu po nim nie zostało.

— Na wiele on drapnął?

— Na 150 dolarów.

— Co? tylko 150 dolarów ukradł!... a to prawdziwy z niego osioł.

Złośliwy.



Dwóch lekarzy przechwala się wzajemnie, co do liczby swoich pacyentów.

— Wystaw sobie kolego, ubiegłej nocy byłem aż pięć razy budzony.

— Dlaczego kolega nie używa proszku perskiego? — dpowiada złośliwie drugi.

Handel na żony.

Pewien mieszczanin z prowincyi przybywszy do Warszawy, spostrzegł afisz: "Handel na żony!"

— Ach, co za szkoda, żem mojej nie przywiózł, może by mi się udało tu ją korzystnie przehandlować.

Sprytny papa.



Młody Goliński, zgłasza się do wierzyciela z oświadczeniem, że ojciec jego długu uiścić nie może, gdyż jest chory i dlatego przysyła go, aby się ułożył.

Wierzyciel: — Jakież warunki proponuje mi pański ojciec?

Goliński junior: — Ojciec przysyła mnie dlatego, że, jak wiadomo, dzieci zawsze i wszędzie płacą połowę.

Podejrzliwy.

Dwaj przyjaciele rozmawiając o wierności kobiet wogóle.

— Co do mnie — rzekł X. — jestem spokojny o swoją Andzię.

— Jakim sposobem?

— Trzymam wielkiego buldoga, który się rzuca na nieznajomych... Moja Andzia znajduje się pod dobrym nadzorem.

— Ależ psy przyzwyczajają się do ludzi. Gdy ktoś np. składa częste wizyty Andzi podczas twojej nieobecności, pies pozna się z nim i przestaje napadać.

— Masz racyę. Właśnie też dla tego postępuję w taki sposób: gdy pies na gościa szczeka, przyjmuję go, ale niechaj tylko nie szczeknie, zaraz takiego pana wyrzucam za drzwi.

Niepocieszony małżonek.

Panu N. zmarła żona. W kilka dni po śmierci ukochanej towarzyszki doli i niedoli, p. N. znajduje się w cukierni i wertuje gazety. Przy usypiającej czynności zastaje go przyjaciel.

Rozmowa, naturalnie, schodzi na nieboszczkę.

— Ach mój Boże! — ze łzami w oczach i płaczącym głosem jęczy pan N. — co my teraz robić będziemy.

— Chodźmy na wódkę, — odpowiada przyjaciel.

— Dobrze — jęczy dalej niepocieszony małżonek — dobrze, ale gdzie?

Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.



— Podobno byłeś chory?

— A tak, miałem aż dwóch doktorów, Iksa i Ygreka.

— Któryż ci z nich pomógł?

— Tego nie umiem powiedzieć, gdyż słuchałem sumiennie obydwóch.

— Jakto? ci panowie zgodzili się na jeden i ten sam sposób leczenia?

— A tak, doktor Iks nie kazał mi zażywać lekarstw, zapisywanych przez doktora Ygreka, a doktor Ygrek także mi zabronił zażywania lekarstw, zapisywanych przez doktora Iksa.

Nieszczęśliwa.



Mąż z żoną, co się zdarza nie rzadko, pokłócili się zawzięcie przy śniadaniu. Rozgniewana pani domu rzuciła na podłogę filiżankę i dwa talerzyki i nagle zalała się rzewnemi łzami.

— A widzisz — zaraz płaczesz! — rzecze mąż.

A na to żona mu odpowiada:

— Bo przypomniałam sobie, do czegoś mnie doprowadził... w pierwszych latach po ślubie, stać mnie było na tłuczenie prawdziwej porcelany saskiej, a nie takiego gałgaństwa jak teraz! O, ja nieszczęśliwa z takim mężem!

Prawdziwe opowiadania.

— Ja, panie dobrodzieju, prawdę mówiąc, miałem raz takie zdarzenie... Gwałtem spieszyło mi się do Rypina. Wrzucam się więc do dryndy i wołam do sałaciarza: jazda!

Sałaciarz, panie tego, tnie, co koń wyskoczy, a tu patrzę, pociąg ci panie dobrodzieju przed nosem z miejsca wali... Co tu robić? Wyłażę ci, panie tedy z dryndy, sałaciarza przez pośpiech nie płacę, niech go tam kule biją, pociąg ci panie dobrodzieju doganiam, i ot, tą laseczką trzcinową w rozpędzie wstrzymuję.

— No i cóż dalej?

— A no, nic. Jakiem ci pociąg tą laską trzcinową wstrzymał, takiem ci, panie tego, potem grzecznie o miejsce poprosił i kwita.

— E, to nic jeszcze, proszę, pana kochanego, ale co ja raz miałem...

— No, cóż takiego?

— A no, w pilnym interesie do Kocha pędzić musiałem. A że to wtedy jeszcze, panie łaskawy, kolei nie było, więc Icka lunę w plecy, i wołam: Zakładaj konie! A dzielną miał Icek trójkę... Wałachy, panie łaskawy, tylko palce lizać. Do zrobienia było wiorst coś ze czterdzieści. Popędzałem tedy panie łaskawy, co sił było, na dziesiątej wiorście, jedna szkapa jak nic padła... Na dwudziestej, panie łaskawy, pada druga szkapa, na trzydziestej trzecia...

— Więc jakżeś się pan dostał na miejsce?

— A no, bryka, panie łaskawy, tak już była rozpędzona, że pozostałe dziesięć wiorst sama, jak nic, zrobiła!...

Dla czego?



— Dla czego pan, mając czarną brodę, ma zupełnie siwe włosy? — pytała pewnego podtatusiałego jegomościa dama.

— Bo proszę pani moje włosy są o dwadzieścia lat starsze od brody.

Znawca muzyki.



— Co ci się najwięcej podobało na ostatnim koncercie Szopena?

— Co? Panna X., która siedziała w pierwszym rzędzie krzeseł.

W sądzie.



Sędzia: — Więc pan przyznaje, że pan sfałszował ten wkesel?

Oskarżony: — Ani mi się śniło! Podpisałem tylko na nim nazwisko mego sąsiada.

Szczyt uczciwości.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę, wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowiusieńkie buty, pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Pomysłowy gospodarz.

Iksiński przeprowadziwszy się do innego mieszkania, odświeżył lokal własnym kosztem, dał nowe obicia, kazał pomalować drzwi, okna, podłogi. W parę tygodni później przychodzi do niego stróż.

— Gospodarz kazał panu powiedzieć, że od przyszłego kwartału podwyższa komorne o dwadzieścia dolarów kwartalnie.

— A to dlaczego?

— A bo teraz są tu nowe tapety i wszystko świeżo pomalowane.

— Człowieku! ależ to ja to wszystko zrobiłem własnym kosztem.

— To nic nie ma do tego. Gospodarz panu wynajął brudny lokal i dlatego wziął tak tanio, teraz lokal galanty, to nie może go wynajmować za takie marne pieniądze.

Młodzian i trzy dziewice.

Młodzian jeden, urodziwy niezmiernie, poszedł w świat szukać sobie godnej towarzyszki życia.

Zaszedłszy do miasta pewnego, ujrzał trzy siostry przecudnej urody... Każda z nich miała szyję łabędzią, uszy gazelli, usta z korali rzeźbione.

— Śliczne jesteście — rzekł — jak marzenie senne, a ja właśnie szukam gwiazdy, coby rozjaśniła noc mej samotności.

Wszystkie trzy uśmiechnęły się przyjaźnie.

— A co umiecie robić, urocze kwiatki cudownych ogrodów? — zapytał.

— Ja, miły wędrowcze, gram na takiem naczyniu co się nazywa fortepian — rzekła pierwsza.

— A ja, piękny czarnooki, maluję kwiaty na atłasie — rzekła druga.

— Ja, szlachetny młodzieńcze robię koronki z nitek cieńszych niż przędza pajęcza — rzekła trzecia.

Młodzieniec posmutniał, wziął kij podróżny do ręki i odszedł.

— Dokąd idziesz? — zapytała go najstarsza.

— Idę, o piękna — odrzekł — poszukać żony, którаby umiała piec chleb z mąki.

Energiczny Mąż.

Ja zawsze mówię, że mężczyzna powinien być przedewszystkiem mężczyzną, bo gdyby nie był mężczyzną, to oczywiście... no, byłby prawdopodobnie czem innem — malowaną lalką, panną na wydaniu, albo ja wiem czem zresztą?

Zasada moja jest taka: mina groźna, wąsy do góry, w ustach cygaro, ostry, krótki sposób wyrażenia się, energia, stanowczość, decyzya szybka, jednem słowem siła!

Bismark był czcicielem siły, był jej wyznawcą, — i do czego doszedł! Europę zadziwił, światu zaimponwał — to rozumiem, to jest mężczyzna.

Co do mnie, pochlebiam sobie, że i ja też nim jestem; nie w Europie, nie w świecie, bo według stawu grobla, ale u siebie w domu.

Słowo — mur, rozkaz — błyskawica, gniew — piorun, a niechno mnie, czego Boże uchowaj, pasya porwie, niechno ja się rozłoszczę, to, panie dobrodzieju wiory lecą, wszystko idzie w puch proch i maryatę.

Na przykład, wychodzę na ganek, krzyczę: "Maciek!" Żeby pod ziemią był, w tej chwili musi wyskoczyć, stanąć wyprostowany, czapkę zdjąć i powiedzieć: "Słucham pana!"

U mnie zawsze tak: Orać — to orać, żąć — to żąć, młócić — to młócić; żeby kamienny deszcz z nieba padał, żeby siarka i smoła z pod ziemi buchała, żeby się piekło trzęsło, musi być jak ja chcę, jak każę i jak mi się podoba. Wojtek do lasu po drzewo — to po drzewo, ? arcin do kowala — to do kowala; Franek do miasta — to do miasta, bez żadnego gadania. Posłuch jest, służba drży, wszystko na jednej nodze, piorunem, w okamgnieniu.

Znają mnie z tego. Wiadoma rzecz: jaki pan, taki kram. Pan energiczny i — służba ruchliwa, robota się pali, a wszystko podług mej woli. Głos mój słychać na kilometr, a jak czasem zaklnę siarczystymi, to nie przesadzam, ale zdaje się ludziom, że grzmot słychać. Inaczej nie rozumiem.

Człowiek bez stanowczości, bez woli, bez siły, poddając się wpływom —to nie człowiek: tak jak kowal bez młota nie kowal, — bo czemże u licha, kułby żelazo?!

Wczoraj naprzykład huknąłem na kucharkę, żeby mi na obiad był rosół, zapowiedziałem raz, ale stanowczo. Przychodzi południe — dają barszcz. Co u pioruna? — Pani tak kazała.

A, jeżeli pani — to... przepraszam.

Energia i tylko energia stanowi mężczyznę. Od dziecka było to moją dewizą. Nazywali mnie też koledzy niezłomnym Kacperkiem.

Pamiętam, przyjechałem do domu na wakacye ze szkół z trzeciej klasy. Nie tęgą miałem cenzurę. Matka mówi: ucz się Kacperku: ja powiedziałem: nie, i już. Żeby mnie mieli drewnianą piłą piłować, nie i nie.

Dość się nagadali, w końcu widząc że moje słowo, to mur, dali spokój.

Onegdaj mieliśmy jechać do Piszczykowskich na wieczór. Zapowiedziałem Wojtkowi, żeby o siódmej zajechał. Pół do ósmej, Wojtka nie ma! Ach! jak pójdę do stajni, jak krzyknę: ty łotrze! Chłop mało w ziemię nie wrósł ze strachu. Trzęsie się, panie dobrodzieju, jak liść osikowy i powiada "pani nie kazała".

A, jeżeli pani — to... przepraszam.

Ostatecznie bez woli, bez siły, bez energii nic nie można zrobić na świecie. Nawet taki żydzisko w miasteczku, który niby czasem wygadza w potrzebie, inaczej zachowuje się, gdy go prosić, a inaczej, skoro się na niego krzyknie z góry. Niektórzy moi sąsiedzi traktują takich panów delikatnie. Do czego to podobne?! Demoralizacya tylko!... Ja bo od razu z góry: Bierzesz jęczmień? Chcesz owsa? Łakomisz się na wełnę? Raz, dwa, trzy... Zgoda, kontrakt, pieniądze i wynoś się, uciekaj gdzie pieprz rośnie.

Tym sposobem wyrabia się respekt, szacunek, powagę, panie dobrodzieju, ale trzeba koniecznie energii, głosu silnego, gęstej miny. To imponuje.

W zeszłym tygodniu, na przykład, posyłam po pachciarza. Krótko mówiąc, potrzebowałem trochę grosza, miałem chęć pojechać do Warszawy. Czasem przykrzy się na wsi i ostatecznie człowiek potrzebuje rozrywki, tem bardziej, jeżeli od pół roku nie widział kieliszka porządnego wina. A tak, szczerze mówiąc, aż mi pachniało. Eh, myślę sobie, wyrwę się trochę na świat, będzie rozrywka, ludzi zobaczę!... Energia wymagała niekiedy pobudzenia, a że nawet elektryczność ze szkła się robi, to wiadome. Dlaczegoż się nie elektryzować cokolwiek? Wołam tedy pachciarza — przychodzi, kłania się.

— Co pan każe?

— Pieniędzy... — mówię, jak zwykle, ostro i z energią.

— Ile?

— Ze dwieście.

On nic.

— Dajesz?

On nic.

— Dajesz łotrze! czy nie?

— Nie mogę.

Pasya mnie porwała ostatnia — wyciągam rękę, chcę żyda chwycić za brodę, panie dobrodzieju, a ten zbladł jak ściana, drży i powiada:

— Pani nie kazała dać...

— Ach, jeżeli pani, to co innego... przepraszam.

Wogóle teraz — świat jest zmarniały — to niema o czem mówić. Piszą, panie dobrodzieju, w gazetach, które przecież kiedy nie kiedy czytuję, że teraz do chorób bardzo powszechnych należy słabość woli.

Co u dyabła za słabość nowomodna?! U mnie, bo apetyt, panie dobrodzieju, zdrów, pragnienie zdrowe, głos zdrów, ruchy zdrowe, to i wola zdrowa jak krzemień żadnych nowomodnych kuracyi ani doktorów nie potrzebuję.

Wskutek tego na podwórzu jestem pan, w folwarku pan, na polu pan, jak każę, chyba — jeżeli pani inaczej.

Ano, jeżeli pani — to przepraszam.

Człowiek jest żonaty od lat dwudziestu kilku, żonaty, panie dobrodzieju, z Weronisią i ma się rozumieć, wyrobił sobie pewnego rodzaju powagę i znaczenie, zwłaszcza w sprawach domowych.

Weronisia jest zacności duszą, a swego czasu była zachwycającą osóbką. Dobraliśmy się, jak w korcu maku, a kochamy się niby dwie turkawki i lepiej jeszcze, niż turkawki, bo one na dębie, a my przecież w porządnym zagospodarowanym domu.

Żeby, panie dobrodzieju, świat kto zjeździł od morza do morza, drugiej takiej pary nie znalazłby z pewnością. Bo to trzeba wiedzieć: ja siła, — ona wdzięk (swego czasu oczywiście), ja gmach — ona subtelna, ja energia i ogień — ona łagodność i słodycz. Ja, panie dobrodzieju, basem, że niech się organy schowają, — Weronisia cieniutko, jak makolągwa, jak czyżyk, jak mysikrólik. Ja krzyknę rzadko, ale dobrze. — Weronisia cieniutko i ciągle od rana do nocy, a jak dobrze pójdzie, to jeszcze i w nocy.

Ja mam zarząd — Weronisia ma kasę, ja apetyt i pragnienie — ona kluczyki. Od pierwszego dnia, od miodowego miesiąca takieśmy sobie ułożyli i tak jest. Nie można burzyć utrwalonego porządku. Ja też nie burzę, czasem krzyknę, ale jeżeli Weronisia inaczej — to przepraszam.

Onegdaj miałem przeprawę z moim niedoszłym zięciem, Baraszkiewiczem Jasiem — o mało do pojedynku nie przyszło. Dobry chłopak, bo dobry, ale waryat i często miewa dzikie pretensye, licho wie o co...

Trzeba wiedzieć, że mamy córeczkę, Basię — śliczna dziewczynka, kubek w kubek do mnie podobna — bo to i wzrost, i kształt i energia i oczy takie same. Wąsy tylko przyprawić, byłby dragon! Setna dziewczyna, a do roboty i do tańca, sam nie wiem, do czego większą ma zdatność. Baraszkiewicz, jako sąsiad, bywał u nas — no i że się w Basi zadurzył, niema dziwu; ja sam, żebym był na jego miejscu, zakochałbym się w tej dziewczynie i to nie po dzisiejszemu mazgajowato, ale tak jak za moich czasów, co to, panie dobrodzieju, młody człowiek jak się rozszalał, to szalał, a jak tańczył, to drzazgi z podłogi leciały! Zadurzył się chłopak i dość. Ja to zauważyłem odrazu, alem nic nie mówił — kocha się, to się kocha. Od tego jest młody człowiek.

Panie dobrodzieju w zeszłym tygodniu jadę ja konno do miasteczka — Baraszkiewicz spotyka mnie na grobli także konno. Jedziemy razem.

Gadu, gadu — widzę, że chłopak zmieszany, niby jakby coś chciał, a nie śmie, niby coś tego, a nie ten; nareszcie ni stąd, ni zowąd, cmok mnie w rękaw. Co u licha! myślę sobie.

— A to — powiada, panie dobrodzieju — czuję całą niewdzięczność mego postępowania, że nie odpowiednie miejsce na gościńcu, ale w domu, u państwa, nie mam tak okazyi... nie śmiem, a tu oto, w czystym polu, pod niebieskiem sklepieniem, to niby tak, jak w kościele... dobędę co mam sercem... krótko mówiąc, pannę Barbarę kocham, i jeżeli mi jej państwo nie dacie, to sam nie wiem, co ze sobą zrobię, ale zapewne nic dobrego, gdyż bez niej na żaden sposób żyć nie mogę.

Chłopak był zmieszany, czerwienił się, bladł, słowa mu się nie wiązały, szpicruty o mało nie zgubił.

Juścić, jasna rzecz, że Basię kocha, a skoro kocha, dlaczego nie? niech się żeni.

Poprawiłem się tedy na siodle dla powagi i mówię:

— Owszem, żeń się.

Myślałem, że z konia chłopak spadnie, tak go to uszczęśliwiło, że dałem swoje pozwolenie, swoje błogosławieństwo, bo u mnie decyzya krótka: tak albo nie, żadnych zwłoczeń, żadnych wymijań. Brzydzę się tem. Mężczyzna decyduje. U mnie: myśl, słowo, czyn — jedno po drugiem, jak trzy błyskawice.

Pojechaliśmy do miasteczka ostrym kłusem — i wstąpiliśmy do handlu na buteleczkę. Okazya była słuszna — to niema gadania.

On chciał stawiać, nie pozwoliłem na to. Zięć to u mnie jak dziecko: a skoro córkę przyrzekłem, to już czy Basia, czy Baraszkiewicz, w mojem sercu mają jednakowe prawa.

Rozczuliliśmy się. On mi wyraził dozgonną wdzięczność, przyrzekł przywiązanie, posłuszeństwo, ja znów palnąłem do niego, panie dobrodzieju, mówkę, w której dowiodłem jak na dłoni, że mężczyzna bez energii, jako kawaler wart jest trzy grosze, i jako żonaty, ani złamanego szeląga. Postawiłem mu za przykład siebie samego, moją minę, moje wąsy, mój głos i przeprowadzałem, że jeżeli pójdzie w moje ślady, to zostanie człowiekiem szanowanym, zacnym i szczęśliwym. Zabawiliśmy w handlu parę godzin, a przy rozstaniu się dodałem, że dla sentymentu należy się oświadczyć Basi, a dla ceremonii i dla formy Weronisi.

Trudno, taki jest na świecie zwyczaj i tego trzeba się trzymać.

Nazajutrz po południu byłem w polu przy żniwiarzach. Patrzę — od strony mego domu pędzi ktoś na wózku jak waryat i prosto do mnie.

Kto taki? Baraszkiewicz. Wystrojony, wyfrakowany, jak z pudełka, ale na twarzy czerwony niby pomidor.

— Ja chcę się z nim witać, ale ten do mnie:

— To tak? to takie słowo, taki z pana ojciec?!

— Co chcesz człowieku?

— Oddałeś mi pan rękę córki.

— Oddałem, ale dla sentymentu i dla formalności...

— Niech licho weźmie sentymenta i formalności! Córka nie chciała ze mną mówić, a matka oświadczyła, żebym takiemi myślami głowy sobie nie zaprzątał.

— Matka tak powiedziała? — zapytałem.

— Tak, pańska żona, pani Weronika.

— Ha, jeśli Weronisia, w takim razie co innego, przepraszam!

Baraszkiewicz skoczył jak oparzony.

— Ale któż pan jesteś? Gdzie pańskie słowo? — wołał — gdzie ten mur, ta energia, ta niezłomna wola, to panowanie w domu.

— Czekajże.

— Na co mam czekać. Na to chyba, żeby wypowiedzieć panu moje oburzenie, mój gniew. Za pozwoleniem! Ja tego płazem nie puszczę, ja satysfakcyi żądać będę. Albo się ma słowo, albo się go nie ma; a jeżeli się nie ma, to się jest...

— No, no, mój kawalerze!

— To przynajmniej kawalerem jestem, nie zależę od nikogo, mam moją wolę własną... a pan czem jesteś?... pantoflem, najniższą służką swojej Weronisi!

Żebym miał przy sobie dubeltówkę, nie czekając, nie zważając na to, co będzie, strzeliłbym do pana Baraszkiewicza z obudwóch luf jak do zająca, w sztych... ale na szczęście czy nieszczęście broni nie miałem, a on skoczył do wolantu i uciekł.

Znajdę ja go jeszcze i dam mu poznać moją energię. Popamięta on długo!

Co zaś do owego pantoflarstwa — przepraszam, każda sprawa ma swoją instancyę... moją jest Weronisia...

Słodki sen rabina w Galicyi.

W dzień on sądny nad wieczorem,
Gdy się już ściemniło,
Zasnął rabin cudotwórca
I tak mu się śniło:
Zstąpił Mojżesz, by w bożnicach
Przeglądnąć biblie,
Przeszedł wzdłuż i wszerz dwa razy
Całą Galicyę,
A stanąwszy na pagórku
Koło Berdyczowa,
Przemówił do rzeszy żydków
Te prorocze słowa:
"O mój ludu izraelski
Ty ludu wybrany,
Wszak Galicya, to naprawdę
Twój kraj obiecany,
Mlekiem, miodem ta płynąca,
Ziemia urodzajna,
Jest i będzie dla was, żydki,
Wielce złotodajna.
Jak zdobyliście Chanaan,
Tak tę zdobywajcie,
I jak przy szturmie Jerycha,
Trąb też używajcie.
Tamte trąby kute z miedzi
Okropnie huczały,
Aż się mury jerychońskie
W gruzy rozleciały;
Teraz, żydki, bój prowadźcie
Z innemi trąbami,
Co podobnie wyglądają,
Jako i wy sami.
Nie śmiej-że się Izraelu,
Lecz wierz w słowa moje,
Wszak te trąby, czyli rury,
To są głupie goje.
Z ich pomocą już zdobyłeś
Połowę ich kraju,
Drugie pół ci zawojować
Sami pomagają.
Pan im zaćmił rozum, oczy,
Choć mocno patrzają,
Nie widzą, że w twoją wolę,
Sami się oddają.
Dali tobie przywileje
Z zyskowną karyerą,
Jakiej nawet Jozue nie dał
Swoim bohaterom.
Masz już banki, monopole,
Handel koncesye,
Tobie sprzyjają urzędy,
Sądy, instancye,
Masz już w ręku "pejsolizów"
Dobrze tak nazwanych,
Bardzo zdatnych ci, pokornych,
Usłużnych poddanych.
Jeżeli masz do czynienia
Z brudnemi sprawami,
Idź z złotem do pejsoliza
Kupisz go z butami.
Lecz sumienia, ni honoru
Nie kupisz od niego,
Bo już sam się wyzbył dawno
Tego i tamtego.
On dla zysku sprzeda tobie
Brata i rodaka;
A ty swoje osiągnąwszy,
Pluń na twarz łajdaka.
Ci, co tobie Izraelu,
Tak z serca sprzyjają,
Galicyę, jak lwom Daniela,
Tobie na żer dają.
Lecz gdy kraj ten już zdobędziesz,
Nie bądź ich krzywdzący,
Niech z nich będą nosiwody
I drzewo rąbiący.
A inne nieszczęsne goje
Z nędzy uciec muszą,
W Ameryce, Francyi, Saksach,
Z wiatrem się rozprószą.
Gdy wyrzucisz ze szkół krzyże,
Pochwytasz mandaty,
Będą posłowie rabini,
Namiętnik pejsaty!..."
Umilkł Mojżesz, — a nasz rabin
Zbudzon niespodzianie,
Cmoknął i rzekł: "Sen to tylko,
Lecz prawdą się stanie!"

Spostrzegawcza.

Kasia zostaje przywieziona do Warszawy prosto ze wsi i oddana na służbę, jako młodsza. Na tem stanowisku daje dowody wielkiej bystrości umysłu i rozsądku. Pewnego dnia posyła ją pani do kupca po cytryny. Kasia wraca z pustemi rękoma, wielce zmartwiona.

— Dlaczego nie kupiłaś cytryn? — interpeluje ją pani domu.

— Kupiłam, proszę pani, ale musiałam na ulicy wszystko wyrzucić...

— A to dlaczego?

— Bo kupiec mnie oszukał, proszę pani; spróbowałam cytryny; dopiero po wyjściu ze sklepu, dał wszystkie... skwaśniałe zupełnie, przecież takich cytryn by pani nie jadła; a to oszukaniec z tego kupca!...